



Paula Roe



Ponętna asystentka

Diamantowe imperium 05

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W luksusowej, zaopatrzonej w najbardziej nowoczesny sprzęt multimedialny sali posiedzeń, przy owalnym stole siedziało trzech mężczyzn i jedna kobieta. Jake Vance ogarnął spojrzeniem Kimberly Perrini, jej męża Ricka - głównego dyrektora Blackstone Diamonds, Ryana Blackstone'a - szefa działu finansowego, oraz Gartha Buicka - sekretarza firmy.

Jake nie miał nawet najmniejszych wątpliwości, dlaczego go tu zaprosili. Sądząc po ich poważnych i nieco zdezorientowanych minach, zdobyli dowód potwierdzający jego przynależność do rodziny. Oczywiście, czym innym była świadomość, że brat, którego uważali za zmarłego, nagle po tylu latach się odnalazł. Gdyby chodziło tylko o czysto sentymentalne aspekty, mogliby rozłożyć szeroko ramiona i powitać go z radością. Sytuacja jednak zmienia się diametralnie, kiedy z odzyskanym bratem trzeba się podzielić majątkiem Blackstone'ów.

- James... Jake - zaczęła Kimberly Perrini, niepewna, jak powinna zacząć rozmowę.
- Dostaliśmy list April Kellerman oraz dokumenty, łącznie z testami DNA - wyreczył ją natychmiast Rick Perrini, gestem dłoni prosząc, by Jake zajął miejsce przy stole.
- I...? - rzucił nieco wyzywająco, siadając na szerokim krześle.
- Wszystko wskazuje na to, że rzeczywiście jesteście Jamesem Hammondem Blackstone'em.

Powietrze jakby nagle zgęstniało. Wypowiedziane słowa przypieczętowały prawdę, której nie można było dłużej ignorować.

- Zaprosiliśmy cię tu, żeby przedyskutować kilka spraw - uzupełnił Ryan poważnym, służbowym tonem. - Po pierwsze, chcemy poznać twoje zamiary co do firmy Blackstone's, a po drugie, chcielibyśmy zaproponować ci pewną korzystną ofertę.

Jake, pomimo zaskoczenia, zachował kamienny wyraz twarzy.

- Nie jestem na sprzedaż.
- Nie znasz naszej oferty.
- I nie chcę znać - odparł krótko.
- Słuchaj, Vance - nie ustępował Ryan. - Jeśli to ma być jakaś twoja zemsta albo...

- Skąd ten pomysł? - prychnął Jake, unosząc jedną brew.

- Spójrz na to z naszej strony - zaczęła powoli Kimberly, uprzedzając swojego męża i brata. - Ty i Quinn Everard jesteście ze sobą blisko. Dobrze wiesz, jak długa jest historia animozji między nim a naszym ojcem.

Jake uśmiechnął się lekko.

- To nie mój problem. Jestem pewien, że zrobiliście odpowiednie rozeznanie, by wiedzieć, że nigdy nie mieszam spraw osobistych z zawodowymi.

- Tak jak w przypadku Jaxon Financial? - spytał Rick.

Jake zamilkł na chwilę. Mógł zareagować oburzeniem na ten jawny przytyk, ale nie chciał im pokazać, że są w stanie czymkolwiek go dotknąć.

- To było ponad osiem lat temu, a poza tym firma nie należała do mnie.

- Ale oskarżono cię o wykorzystanie poufnych informacji - zauważył Ryan, spoglądając na swojego przeciwnika bystrym, przeszywającym spojrzeniem.

Jake rozparł się wygodnie na skórzanym krześle w wystudiowanej pozie nonszalancji.

- Oskarżono, nie skazano.

- Straciłeś miliony - nie ustępował Ryan. - Zostałeś zwolniony.

- A po kilku miesiącach wróciłem na swoje stanowisko. Słuchaj, możemy wałkować tę historię w nieskończoność, ale to nie zmieni naszej obecnej sytuacji. Macie dwa wyjścia: albo walczyć ze mną w sądzie o akcje, co oczywiście będzie ciągnęło się latami i tylko zaszkodzi finansom firmy, albo współpracować ze mną. Wiem, że firma ma kłopoty od śmierci Howarda. Dziwne jest to, że o waszych problemach zaraz wie prasa. Ktoś z firmy sprzedaje informacje mediom i trzeba się dowiedzieć kto. Wiem również, że ty - wskazał ręką na Ricka - i ty - następnie na Ryana - walczycie ze sobą o władzę. To niepokoi waszych akcjonariuszy...

- Skąd o tym wiesz? - zapytał ze złością Ryan.

- Teraz to także mój interes, więc nie dziw się, że wiem. - Zanim Ryan zdążył rzucić kąśliwą uwagę, Jake dodał: - Mam pomysł, jak rozwiązać ten problem.

- A niby dlaczego miałbyś nam pomóc? - Oczy Ryana zwięzły się, zdradzając jego podejrzliwość.

- Po prostu wiem, jak to zrobić.

- Miałem na myśli...

- Wiem, co miałeś na myśli - przerwał mu Jake. - Chcesz czy nie, Howard ustanowił spadkobiercą swojego zaginionego syna, czyli mnie. Boisz się, że imperium Blackstone's upadnie? Mogę pomóc i nie ma w tym nic osobistego. To biznes.

- Tylko to jest dla ciebie ważne? Biznes? - spytała cicho Kimberly.

Jake popatrzył na jej skupioną, śliczną twarz i coś ścisnęło go za serce. To moja siostra, błysnęła mu myśl.

- No, cóż - zaczął powoli. - Ratowanie Blackstone's nie ma nic wspólnego z budowaniem rodzinnych więzi.

Znów uchwycił jej spojrzenie, pełne napięcia i rozczarowania.

- Jaki więc jest twój plan? - spytał rzeczowo Rick.

Jake znów popatrzył na siostrę, ale zanim zdążył odpowiedzieć, usłyszał jej głos wypowiadający słowa:

- Jesteś tak bardzo podobny do Howarda.

Nieco zbił go z tropu ten osobisty komentarz.

Nie był pewien, czy Kimberly chciała mu powiedzieć komplement, czy też wręcz przeciwnie. Jak się powinien zachować? Podziękować jej? Zignorować? Uznał, że najprostsze rozwiązanie będzie najlepsze.

- Geny Blackstone'ów.

Kim zawahała się.

- Howard przez tyle lat cię szukał, zawsze wierzył w to, że kiedyś cię odnajdzie. To dlatego uwzględnił swojego zaginionego syna w testamencie. Wciąż nie dociera do mnie to, że jesteś tu z nami, że żyjesz.

Jake uniósł brew i posłał jej krótki, kpiący uśmiech.

- Los potrafi robić niespodzianki.

Kimberly zamilkła i spuściła wzrok.

- Widzę, że chcesz coś powiedzieć - zawyrokował Jake, obserwując jej twarz. - Nie krępuj się, wyduś to z siebie.

- Zastanawiałam się tylko, czy ty nie masz żadnych pytań. Nie chciałbyś nas zapytać o Howarda? Sonyę? Vince'a?

- Niekoniecznie. Wiem tyle, ile trzeba.

- Za to my niewiele wiemy - zauważył chłodno Ryan. - Gdzie się podziewałeś przez ostatnie trzydzieści lat?

- Najpierw było Queensland, a kiedy skończyłem dziesięć lat, południowa Australia.

- I...? - zachęcała Kim.

- Już wiecie, że zostałem porwany przez gospodynię Howarda i jej faceta. Dwa miesiące po tym, jak zażądali okupu, ich samochód rozbił się gdzieś w środku nocy i wpadł do rzeki, pięć kilometrów na północ od...

- Newcastle, tak, wiemy, czytaliśmy raport policyjny - przerwał Ryan. - Wszyscy byli przekonani, że zginąłeś w wypadku, że twoje ciało na zawsze pochłonęła rzeka.

- Na szczęście przejeżdżała tamtędy kobieta, April Kellerman, i widziała wypadek. Uratowała mnie.

- I zatrzymała dla siebie. - Pogardliwy ton Ryana sprawił, że Jake mocno zacisnął pięści.

- Nie osądzaj, skoro nic o niej nie wiesz - ostrzegł ostrym głosem.

- Musimy wiedzieć więcej, jeśli mamy przygotować relację dla prasy - podjęła Kim, a po chwili dodała: - Nie ufasz nam.

- Ja nikomu nie ufam.

- Rzeczywiście, masz powód do dumy - mruknął Ryan.

Jake nie zaszczylił go nawet spojrzeniem.

- Data twoich urodzin się nie zgadza - rzekła Kim, chcąc odwrócić uwagę mężczyzn od wiszącej w powietrzu kłótni.

- Słucham?

- James urodził się czwartego sierpnia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego roku, a ty, jako Jake Vance, masz w metryce wpisana datę pierwszy września.

Jake wiedział, że to nic nie znaczy, zwykle liczby na papierze. A jednak żałował, że pewnych spraw już nigdy nie pozna. Gdyby żyła April Kellerman, mogłaby mu wiele wyjaśnić.

- W takim razie nie jestem zodiakalną Panną, tylko Lwem. Całkiem miła zamiana - odparł, wzruszając ramionami.

Ryan odwrócił głowę, by Jake nie zobaczył na jego twarzy rozbawienia. Trzeba przyznać, że jego brat miał dość szczególne poczucie humoru.

Garth podniósł się z krzesła i wyjął z teczki plik dokumentów.

- Jako pierwородny syn Howarda jesteś teraz spadkobiercą znacznej części majątku - oświadczył, podając Jake'owi dokument. - Pięćdziesiąt jeden procent akcji Blackstone's zostanie równo podzielone między ciebie, Ricka i Ryana. Do ciebie należy również rezydencja Miramare, z zastrzeżeniem, że Sonya Hammond będzie miała prawo rezydować tam aż do śmierci. Reszta majątku Howarda, obligacje, dzieła sztuki, gotówka przypadną po równo tobie i Ryanowi.

Jake studiował zapis w milczeniu, raz tylko przerywając czytanie, by zerknąć na Kimberly. Nie rozumiał starego Howarda. Nawet jego, jak głosiły plotki, ostatnia kochanka, Marisa Davenport Hammond, została uwzględniona w testamencie, podczas gdy własna córka, żona przybranego syna Ricka, nie dostała nic. Co gorsza, publicznie ją upokorzył, oddając dom na plaży Ryanowi. Dom, w którym utonąła ich matka!

- Istnieje również zapis, który wymaga, aby firma była zarządzana przez trzech Blackstone'ów - wyjaśniał Garth. - Do tej pory zajmowali się tym Kimberly, Ryan i Vincent Blackstone, brat Howarda, który jednak chciałby odejść na emeryturę.

Jake zamyślił się, przeczesując ręką włosy.

- Jest za wcześnie na podjęcie takiej decyzji - ocenił po chwili.

- To w takim razie w jaki sposób chcesz ratować firmę, nie zarządzając nią? - spytał Ryan, patrząc na brata wyzywająco.

- Na początek muszę się zapoznać z raportami dotyczącymi działań Blackstone Diamonds, zaczynając od spraw ekonomicznych. Chciałbym również zbadać struktury organizacyjne przedsiębiorstwa. Jeśli to zrobię, mogę się spotkać z akcjonariuszami i uspokoić ich, że nic nie zagraża ich interesom.

- Ich interesom może i nie, ale co z nami? Kto nam zagwarantuje, że nie podzielisz firmy, by następnie sprzedać ją kawałek po kawałku?

- A niby jak mógłbym to zrobić? Przecież nie mam pakietu kontrolnego - prychnął zniecierpliwiony i rozbawiony zarazem.

- To cię nie powstrzymało w przypadku innych przedsiębiorstw - rzucił ostro Rick.

Uśmiech zgasł na twarzy Jake'a. Nagle, wbrew sobie, poczuł respekt do swojego szwagra.

- W tej chwili nie zamierzam działać na szkodę firmy Blackstone's...

- To za mało - odezwał się Garth. - Howard stworzył swoje imperium od zera. Może nie był święty, ale kochał tę firmę. Całe życie pracował na to, aby Blackstone Diamonds odniosło sukces i stało się uznaną marką. Jego życzeniem było, aby przedsiębiorstwo dalej rozkwitało przy udziale jego rodziny. - Zamilkł na chwilę, szukając odpowiednich słów. - Przez te wszystkie lata Howard nie stracił wiary w to, że żyjesz. Nie pozwolił nawet na postawienie pamiątkowego nagrobka. Oto dowód, jak bardzo był uparty i zdeterminowany. I popatrz tylko, okazało się, że miał rację. Nie uważasz, że jesteś winien jemu i swojej rodzinie coś więcej niż „w tej chwili“?

Płomienna przemowa Gartha nie zrobiła na Jake'u większego wrażenia. Słyszał już nieraz podobne odezwy, których głównym motywem, w zależności od sytuacji, było błaganie, groźby lub próby odwołania się do uczuć wyższych.

- Zgodność mojego DNA z rodziną Blackstone'ów nie sprawi, że nagle stanę się jej członkiem - oświadczył Jake z pełnym spokojem, ignorując grymas bólu, który pojawił się na twarzy Kimberly. - I żeby wszystko było jasne, mnie także nie podoba się perspektywa współpracy z wami. Nie robię tego dlatego, że nagle poczułem, jak mocna więź łączy mnie z Howardem Blackstone'em.

- W takim razie dlaczego to robisz? - spytał Ryan.

Jake uśmiechnął się lekko.

- Żeby zarobić pieniądze.

- Jesteś przecież milionerem. Mało ci jeszcze? - Kim nie mogła zrozumieć, jak człowiek, który okazał się jej bratem, mógł być tak cyniczny.

- Przyjmijcie moją ofertę, chyba że wolicie patrzeć, jak firma powoli upada, traci renomę, zyski...

- Albo podwaja je przy twoim udziale? - dokończył ironicznie Rick.

- Zgadza się - przytaknął skwapliwie Jake.

Mężczyźni przez chwilę mierzyli się wzrokiem, obydwaj czujni, pewni swoich przekonań i zdecydowani walczyć o najlepsze dla siebie rozwiązanie.

- Zgoda - powiedział po chwili Rick. - Ale pod jednym warunkiem.

- Tak?

- Żadnych oficjalnych potwierdzeń do czasu, aż będziemy na to gotowi.

- Dlaczego?

- Śmierć Howarda i spekulacje na twój temat wystarczyły, aby akcje firmy poszły w dół. Musimy trochę uspokoić rynek.

Kimberly podeszła do męża i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nic nie powiemy o twoim pochodzeniu do czasu, aż zdecydujemy, kiedy i w jaki sposób to ogłosić. Tylko rodzina zna prawdę.

Rodzina... To słowo odbiło się w uszach Jake'a smutnym echem.

- Vince chciałby się z tobą zobaczyć - kontynuowała Kimberly. - To jest...

- Brat Howarda, wiem. - Machnął lekceważąco ręką.

- To twój stryj - dodała łagodnie. - I jest jeszcze Sonya.

Jake nie mógł nie zauważyć ciepła w jej głosie. Sonya Hammond była dla tej rodziny niczym matka. Niewątpliwie była dla nich bardzo ważna.

- Nie mam czasu - rzucił krótko, ale wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Kim, aby dostrzec, że jego uwaga rozczarowała ją mocno.

Rick również to zauważył i postanowił przejść do konkretów. Im dalej od sentymentalno-rodzinnych nawiązań, tym lepiej dla wszystkich, stwierdził w duchu.

- Dostaniesz dostęp do poczty służbowej, bazy danych, bazy tajnych dokumentów oraz, oczywiście, identyfikator umożliwiający wstęp na teren budynku. - Po chwili dodał:

- Mam nadzieję, że rozumiesz, że żadne dokumenty nie mogą być wynoszone z firmy ani kopiowane bez uprzedniej konsultacji.

- Oczywiście - odparł Jake.

- Winda po prawej stronie jest używana tylko przez kierownictwo firmy. Pojedziesz nią do parkingu podziemnego. Rozumiesz chyba, że twoja dzisiejsza obecność tutaj powinna być dyskretna, aby nie prowokować dodatkowych plotek. Holly McLeod, twoja nowa asystentka, czeka na zewnątrz.

- Będę potrzebował raportów finansowych - przypomniał Jake.

- Zaraz ci je podeślę - odezwał się Ryan, wstając z krzesła i jednocześnie dając tym samym znak, że narada się skończyła. - Witamy w Blackstone's.

Holly McLeod czekała, aż wszyscy opuszczą salę konferencyjną. Ryan, Rick i Garth pogrążeni byli w gorącej dyskusji, idąc do windy. Nic nowego. Oni żyli i oddychali tą firmą. Odwróciła głowę w stronę drzwi i wtedy zobaczyła, jak w jej kierunku idzie Jake Vance. Z jakiegoś powodu poczuła dziwny ucisk w piersi.

Spokojnie, to tylko nerwy, zganiła samą siebie.

Mężczyzna obdarzył ją zdawkowym, pozbawionym ciepła uśmiechem i wyciągnął dłoń.

- Panno McLeod.

- Panie Vance - odparła cicho, czując na skórze ciepło jego palców. - Jestem Holly McLeod i będę pańską asystentką.

W chwili, kiedy dokonywała swojej autoprezentacji, zdała sobie sprawę, że współpraca z tym człowiekiem nie będzie należała do najłatwiejszych. Już sam jego dotyk, powściągliwy i służbowy, promieniował jakąś wewnętrzną siłą. Skłamałaby, gdyby twierdziła, że nie było to pociągające. Mimo to napawało lękiem przed pewnością siebie tego mężczyzny, próbą kontroli nad wszystkim i wszystkimi.

Mierzył ją przez chwilę wzrokiem, od stóp do głów, jakby oceniał towar na wystawie. Holly przełknęła ślinę, po czym podała mu identyfikator, ostrożnie unikając dotyku jego dłoni.

- Ta karta umożliwi panu wejście do każdego pomieszczenia w budynku oraz podziemnego parkingu. Teraz, jeśli pan pozwoli, zaprowadzę pana do jego gabinetu.

- Nie - usłyszała w odpowiedzi.

- Proszę pana... - zaczęła niepewnie, zbita z tropu.

- Nie mów tak do mnie. Jestem po prostu Jake. - Wyjął z kieszeni marynarki telefon, wystukał jakiś numer i po chwili oświadczył: - Wychodzę stąd, a ty razem ze mną. Historię firmy możesz mi streścić w samochodzie, po drodze do sklepu jubilerskiego Blackstone'ów. Spotkamy się na parkingu, tylko najpierw weź z mojego biura raport finansowy. Ryan miał go podrzucić.

- Obawiam się, że nie jest pan upoważniony, aby wynosić z budynku jakiegokolwiek dokumenty - powiedziała Holly, wytrzymując jego zdziwione i zimne spojrzenie.

To prawda, była jego asystentką, ale przede wszystkim lojalnym pracownikiem Blackstone Diamonds i nie zamierzała postępować wbrew regułom obowiązującym w firmie. Zadrżała na wspomnienie jednego zakazu, któremu się nie podporządkowała. To był poważny błąd.

Jake obserwował ją w milczeniu.

- W takim razie, czy możesz opowiedzieć mi o tym, jak działa to przedsiębiorstwo, czy do tych informacji również nie mam prawa? - ironizował.

- To zależy od tego, co chciałby pan wiedzieć.

- Na początek, czym się zajmują poszczególne działy i nieco o administracji firmy. Ale najpierw zanieś do mojego gabinetu dokumenty, które powinienem jutro opracować.

Holly odetchnęła z ulgą. Jake przyglądał jej się z ukosa, kiedy wsiadała do windy. Nie byłby mężczyzną, gdyby nie zauważył, że jest bardzo atrakcyjna. Jednocześnie sprawiała wrażenie osoby profesjonalnej, kompetentnej i sumiennej. Dlaczego więc jej obecność tak bardzo go irytowała?

Jake nie był nowicjuszem w biznesie. Prasa już dawno ochrzciła go mianem Midasa interesów. Znał większość sztuczek, jakie stosowali pracodawcy i właściciele wielkich przedsiębiorstw. Blackstone'owie mogli mu polecić na asystentkę jakąś doświadczoną, starszą panią, a zamiast tego podstawili mu pełną wdzięku brunetkę o wielkich oczach i pełnych ustach. Nie miał wątpliwości, że pracowała dla niego nie tylko po to, by go szpiegować, ale także rozpraszać. Jego cholerna rodzinka nie przewidziała jednak, że on już dawno nauczył się nie ufać kobietom i ich uwodzicielskim sztuczkom. Jeśli Blackstone'owie zamierzają pogrywać z nim w ten sposób, przekonają się, jak niebezpieczny potrafi być.

ROZDZIAŁ DRUGI

Oto poznałam wielkiego Jake'a Vance'a, Midasa, korporacyjnego rekina oraz trzeciego najbogatszego kawalera poniżej czterdziestki, myślała Holly, wchodząc do przestronnego gabinetu. Rzuciła dokumenty na biurko i szybko wróciła do windy, świadoma, że jej nowy szef czeka na nią na parkingu.

Nie potrafiła zdefiniować swoich uczuć w stosunku do niego. Była przygotowana na to, że okaże się aroganckim, apodyktycznym i wymagającym człowiekiem, dla którego sukces jest ważniejszy niż cokolwiek innego na świecie. Pracując w Blackstone Diamonds, na co dzień miała do czynienia z silnymi i władczymi mężczyznami, ale Jake Vance... Było coś w jego twarzy, sposobie, w jaki jego oczy spoglądały na nią, zmuszając do ciągłego, wzrokowego kontaktu. Ktoś mógłby ją nazwać wariatką, ale miała wrażenie, że kiedy stała blisko niego, powietrze wręcz iskrzyło jakimś dziwnym, nienaturalnym rodzajem oczekiwania. Napięcia.

Tacy mężczyźni jak Jake, bawiący się w panów świata, niezwycięzeni i twardzi, zawsze wzbudzali w niej niepokój.

Na przykład Max Carlton, pomyślała z niechęcią, mój szef.

Była zaskoczona, kiedy osiemnaście miesięcy temu została przeniesiona do działu public relations, choć teoretycznie nadal pracowała w dziale zasobów ludzkich. Cieszyła się, że wreszcie rozwinie skrzydła, będzie miała okazję pracować z najlepszymi. A teraz, chcąc nie chcąc, została niańką Vance'a. Nie tak wyobrażała sobie swoją karierę.

Jake stał przy srebrnym bmw i rozmawiał przez telefon. Zamrugła powiekami, nie dowierzając. Żadnej limuzyny? Osobistego kierowcy ubranego w lśniącą liberię?

Kiedy Jake ją zauważył, schował telefon do kieszeni i gestem zaprosił do środka samochodu.

Skwapliwie usiadła na pierwszym siedzeniu i udawała, że całkowicie pochłania ją zapinanie pasów, mimo że kątem oka dostrzegła, jak się jej przygląda. Byli blisko siebie na małej, zamkniętej przestrzeni i napięcie, które wcześniej wyczuwała, teraz spotęgowało się kilkakrotnie.

- Od czego powinnam zacząć swój wykład na temat Blackstone's? - spytała nieco żartobliwie.

- Może od historii przedsiębiorstwa.

Posłała mu zaciekawione spojrzenie.

- Czy jest coś, co pana szczególnie interesuje?

- Chyba nie. I nie martw się, jeśli zaczniesz mnie nudzić, przerwę ci - oświadczył, zniżając głos do gardłowego szeptu.

Zadrzała lekko. Jak mógł ten zupełnie obojętny komentarz wypowiedzieć w taki zmysłowy sposób? Zupełnie jakby robił jej jakąś niedwuznaczną propozycję. Jednego była pewna: ten mężczyzna nie pozwoli jej się nudzić.

Podczas kiedy Holly referowała, Jake analizował nie tylko informacje, które mu przekazywała, ale również sposób, w jaki przedstawiała intrygującą historię wielkiego imperium Blackstone Diamonds. Oczywiście znał wszystkie fakty dzięki wcześniejszemu wywiadowi, ale o wiele bardziej interesujące było słuchać, zwłaszcza jeśli ktoś mówił tak dźwięcznym i czystym głosem jak Holly, niż czytać suchy raport, bez cienia kolorytu.

Od czasu do czasu zadawał pytania, nie wahał się nawet wchodzić w szczegóły, ale Holly odpowiadała spokojnie i wyczerpująco. Znała swój fach.

Mądra i atrakcyjna, szkoda tylko, że pracuje dla Blackstone'ów, pomyślał.

Po swoich ostatnich przejściach nauczył się, że nie można przed kobietą otwierać serca. Lucy porzuciła go, kiedy jej najbardziej potrzebował, a siedem lat później Mia wykorzystwała swoją pozycję asystentki, aby nadużyć jego zaufania w najbardziej perfidny sposób. Przyjął owe lekcje od losu i postanowił, że już nigdy nie pozwoli zrobić z siebie głupca.

- Blackstone's wydaje katalog z biżuterią dwa razy w roku - usłyszał.

A niech to, przez chwilę pozwolił sobie na dekoncentrację. Musi zapomnieć o przeszłości i skupić się na tym, co się dzieje tu i teraz.

- Dwa katalogi - powtórzył.

- Tak, w październiku i w styczniu.

- A na święta Bożego Narodzenia nie?

- Nie, nasi klienci zaczynają szukać świątecznych prezentów już w październiku. Dla nich kupno diamentów Blackstone's jest pewnego rodzaju inwestycją. Każdy z klejnotów, bez względu na to, czy jest to niezwykle strojny naszyjnik, czy też skromny pierścionek, jest małym dziełem sztuki, efektem ciężkiej pracy wielu osób i dlatego jest bardzo pożądanym prezentem. Każda kampania ma jakiś motyw przewodni, bardzo często związany ze słowem „serce”, na przykład „czułość serca”, „serce i pożądanie”. - Holly otworzyła folder i wskazała palcem na piękne zdjęcie widniejące na pierwszej stronie.

Jake rzucił szybko okiem.

- Co to?

- Kolekcjonerskie wydanie pierwszego katalogu. Na świecie jest tylko dwadzieścia kopii - wyjaśniła. - A na tym zdjęciu jest Howard z Ursulą. Ma na sobie słynny naszyjnik Róża Blackstone'ów.

Jake jeszcze raz zerknął na fotografię. Pochodziła z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego szóstego roku. Piękna i elegancko prezentująca się para stała na schodach opery w Sydney. Howard jak zwykle posyłał w stronę fotografa triumfujący i pewny siebie uśmiech. Ursula, wsparta na jego ramieniu, zachwycała wymyślną kreacją, która doskonale podkreślała jej nienaganną sylwetkę i stanowiła znakomitą oprawę dla jej urody. Naszyjnik na jej szyi oszalał blaskiem pięciu olbrzymich diamentów. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że to, co spektakularne i kipiące luksusem, należy do Howarda Blackstone'a. A jednak ten drogocenny klejnot na szyi Ursuli wydawał się za ciężki, jakby żona Howarda nosiła obrożę, symbol przynależności do swojego męża i pana. I co najbardziej znaczące, Ursula wyglądała na głęboko nieszczęśliwą. Uśmiechała się, oczywiście, ale w jej oczach nie było nawet jednej iskierej radości. A przecież była piękna, bogata i sławna. Wystarczająco dużo powodów, aby być zadowoloną z życia.

- Kiedy to zdjęcie zostało zrobione? - spytał Jake.

- W grudniu tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego szóstego roku.

Dwa miesiące po tym, jak został porwany. Nic dziwnego, że pogrążoną była w smutku. A Howard, ten egoistyczny łajdak, nie zważając na jej uczucia, pewnie kazał jej włożyć najlepszą suknię i zaprezentować Różę Blackstone'ów jako wyraz ich potęgi i bogactwa.

Jake zupełnie wbrew sobie poczuł, jak drżą mu dłonie na kierownicy. Do diabła, nie powinien okazywać najmniejszej słabości. Nie wolno mu mieszać interesów z życiem prywatnym.

- To ojciec Ursuli, Jeb Hammond, znalazł w swojej kopalni ten diament - kontynuowała Holly. - Nazwał go Sercem Outback, od nazwy kopalni. Kiedy narodził się jego pierwszy wnuk, podarował diament córce. Wtedy Howard stworzył ten naszyjnik. A pan dużo wie o diamentach?

- Podobno to najlepsi przyjaciele kobiety - odparł Jake.

Holly uśmiechnęła się na wspomnienie słynnej piosenki Marilyn Monroe.

- Nie w tym przypadku - zauważyła.

- Myślałem, że wszystkie kobiety lubią diamenty.

- Ja jestem z tych, które wolą szafiry. - Odchrząknęła, jakby nagle zorientowała się, że zbaczają z tematu na personalne ścieżki. - A wracając do różanego naszyjnika...

- Został skradziony, kiedy Ursula skończyła trzydzieści lat, czy tak?

- Mniej więcej - uzupełniła. - Niedawno odnalazły się niektóre diamenty z tego naszyjnika. Z jakiegoś powodu Howard ofiarował je Marisie, a po jej śmierci odziedziczył je Matt Hammond.

Holly swego czasu przeczytała mnóstwo artykułów na temat intrygującej historii dotyczącej Marisy, Howarda, Ursuli i zaginionego naszyjnika. Ojciec Matta, Oliver, oraz Ursula byli rodzeństwem, niestety z powodu zazdrości, nieporozumień i chciwości więzy rodzinne zostały zerwane.

Holly zdawała sobie sprawę, jak boleśnie Matt musiał odczuwać fakt, że jego żona zginęła w katastrofie lotniczej razem z człowiekiem, którego nie darzył ani szacunkiem, ani sympatią. Gdyby chodziło tylko o to, ale przecież nie sposób było zlekceważyć powody, dla których Marisa znalazła się razem z Blackstone'em na pokładzie, powody, dla których ofiarował jej diamenty z kolekcji. Mały Blake, syn Matta, nie zasługiwał na to, by pamięć jego matki została sprofanowana przez obrzydliwe plotki.

- Romans Marisy i Howarda... - myślał na głos Jake. - I...

- I...? Nie jestem pewna, do czego pan zmierza.

- Chciałbym poznać wszystkie pikantne historie.

- Słucham?

- To jest najbardziej interesujące. Sukces rodzinnych przedsiębiorstw w dużej mierze zależy od tego, jak jej członkowie ze sobą pracują.

- Blackstone'owie pracowali na sukces przez trzydzieści lat i nie sądzę, by cokolwiek mogło to zepsuć - odparła z przekonaniem.

- Nie miałem na myśli finansowego sukcesu, tylko szacunek - wyjaśnił.

- Co pozwala panu myśleć, że nie zaskarbili sobie szacunku?

- Howard Blackstone był tyranem. Małostkowym, mściwym draniem traktującym swoją rodzinę i pracowników jak śmieci. To, co mnie interesuje, to dlaczego ludzie pragnęli z nim pracować, mimo że wiedzieli, jaki był.

Jej oczy zalsniły, błysnęła w nich złość i rozdrażnienie. Jake popatrzył na nią i zauważył, że po raz pierwszy okazała swoje uczucia. Gdzieś zniknęła maska profesjonalnej i opanowanej asystentki.

- Nie wiem - rzuciła krótko i nim zdążyła pomyśleć, dodała: - A dlaczego ludzie pracują dla pana?

Kiedy uprzytomniła sobie, że właśnie obraziła wielkiego Jake'a Vance'a, że niemal porównała go do harpii, jaką był Howard Blackstone, miała ochotę zapaść się pod ziemię, a przynajmniej pociągnąć za ręczny hamulec i uciekać jak najdalej, zanim ten twardego mężczyzna przypomni jej, gdzie jest jej miejsce.

Zerknęła z lękiem na Jake'a i zamarła ze zdziwienia. Uśmiechał się. I co to był za uśmiech!

- To bardzo interesujące - zaczął rozbawiony. - Musiałem cię nieźle zirytować. Czyżby nie odpowiadał ci sposób, w jaki prowadzę swoje interesy?

- Ależ skąd - skłamała.

- W takim razie chodzi o coś osobistego - podsumował zagadkowo.

Potrząsnęła nerwowo głową.

- Czy możemy wrócić do naszego tematu?

- Proszę bardzo - odparł z niewinną miną, zatrzymując samochód na światłach.

- Na pewno pan wie, że diamenty z Róży Blackstone'ów należą teraz do Matta, ale jeden diament wciąż nie został odnaleziony. - Po chwili powtórzyła z emfazą: - Wciąż jest zaginiony.

Zaginiony... Jake poczuł na skórze gęsią skórę, zupełnie jakby ktoś zafundował mu zimny prysznic. Zaginiony diament, zaginiony syn... Jakże inaczej mogło wyglądać jego życie, gdyby nie został porwany. W głowie pojawiły mu się ostatnie obrazy z przybraną matką.

- Nie znienawidź mnie, synku - mówiła, dręczona gorączką. - Tak bardzo chciałam cię mieć przy sobie, kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie.

A teraz powrócił do swojej prawdziwej rodziny. Nie był już dłużej zaginionym. To dlaczego wciąż czuł się jak rozbitek dryfujący na tratwie po wzburzonym morzu?

Dwie godziny później Jessica Cotter Blackstone powitała Jake'a i Holly w drzwiach luksusowego sklepu Blackstone'ów w Sydney, a następnie zaprowadziła ich do prywatnego gabinetu.

- Zaraz wam pokażę jeden z najpiękniejszych brylantów z nowej kolekcji - oświadczyła z dumą.

Holly z rozkoszą usiadła na wygodnym fotelu wyściełanym ciemnozielonym aksamitem. Zawsze lubiła to miejsce za jego prosty, ale wyrafinowany styl, a przede wszystkim dużą przestrzeń. A jednak świadomość, że tak blisko niej znajduje się Jake ze swoją magnetyczną siłą sprawiała, że gabinet wydał jej się mały i nie pomogło nawet to, że ją i Jake'a dzielił owalny stół.

Zerknęła na olbrzymią fotografię na ścianie, przedstawiającą czołową modelkę Blackstone's - Brianę Davenport. Kunsztownie wykonane kolczyki rozświetlały jej piękną twarz i eksponowały olbrzymie, błyszczące oczy, które wydawały się równie cennymi klejnotami, co biżuteria Blackstone'ów.

Briana związała się z bratem Matta, prawnikiem Jarrodem Hammondem, co zważywszy na okoliczności, mogło budzić niepokój niektórych członków rodziny, a już na pewno stanowić doskonałą pożywkę dla prasy.

Jessica po chwili podeszła do swoich gości i zaprezentowała im przepiękny pierścień z olbrzymim żółtym diamentem. Kamień zamigotał tęczowym blaskiem jak w kalejdoskopie, rzucając na pokój feerię barw.

Jake wziął do ręki pierścień i przez chwilę obracał go w palcach.

- Piękny - przyznał. - A wiesz może, ile warte są różowe diamenty?

- Na aukcji w dwa tysiące czwartym roku minimalna stawka wynosiła sto tysięcy dolarów za średniej wielkości kamień.

- Czyli taki diament jak, powiedzmy, z Róży Blackstone'ów, kosztowałby około...

- Biorąc pod uwagę jego masę, liczbę karatów, rodzaj szlif, nasycenie barwy... -

Jessica zawahała się przez moment. - Trzydzieści lat temu był wart grube miliony, a dziś... kto wie?

Jessica wzięła pierścień od Jake'a i podała go Holly.

- Przymierz.

Holly uśmiechnęła się i wsunęła na serdeczny palec klejnot, który dla każdej kobiety musiałby stanowić powód do dumy.

- To przynosi pecha - mruknął Jake, spoglądając na jasną szczupłą dłoń swojej asystentki.

Holly miała piękne, długie palce, jakby stworzone do eksponowania eleganckiej biżuterii.

- Nie powinno się zakładać pierścionka na serdeczny palec, jeśli się nie jest zaręczoną.

Jessica wybuchła śmiechem.

- Nie mów mi, że wierzysz w te bajki!

- Tak zawsze twierdziła moja mama - dodał dziwnie ściśniętym głosem.

- Przykro mi z powodu twojej mamy - powiedziała cicho.

Jake uśmiechnął się lekko, dając tym samym do zrozumienia, że przyjmuje wyrazy współczucia. Znow popatrzył na żółty diament mieniący się na palcu Holly, a potem uniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy.

Holly nie chciała na niego patrzeć, nie powinna, a jednak nie potrafiła się zmusić, by odwrócić głowę. Przez jedną słodką chwilę zupełnie zatraciła się w magii jego spoj-

rzenia. Jakieś leniwe ciepło ogarnęło jej ciało i wypełniło je dreszczem, który był rozkoszny i zarazem bolesny.

O mój Boże, nawet o tym nie myśl, przywoływała się do porządku. Liczy się tylko moja misja, zadanie, nic poza tym. Tylko dlatego została jego asystentką. Ani trochę nie bawiła jej kariera szpiega, ale nie miała wyboru. Jeśli chciała zachować pracę, musiała wejść w rolę Maty Hari i spróbować wydrzeć Królowi Midasowi wszystkie sekrety jego życia i duszy, a przynajmniej pilnować, aby nie działał na szkodę Blackstone Diamonds.

Jessica przyniosła kolejne cenne przedmioty i udzielała fachowych informacji. Jake słuchał jej z prawdziwą przyjemnością. Ryan miał szczęście, że taką wspaniałą kobietę spotkał na swojej drodze. Niedługo jego brat także zostanie ojcem.

- Zrobiło się późno - oświadczył w końcu Jake, podnosząc się z miejsca. - Dziękujemy, Jessico, że poświęciłaś nam swój czas.

- Zawsze do usług - odparła z uśmiechem.

Kiedy wyszli przed sklep, Jake pociągnął delikatnie Holly za łokieć w stronę samochodu.

- Jest piąta, podwiozę cię do domu.

- Nie trzeba, poradzę sobie - zaprotestowała.

- To żaden problem.

Holly nie potrafiła wymyślić na poczekaniu żadnej wiarygodnej wymówki. Co niaby miała mu powiedzieć? Że jego bliskość tak mocno na nią oddziałuje? Że choć gra rolę jego asystentki, tak naprawdę ma go szpiegować?

- Twój kolczyk zaraz spadnie - powiedział nagle, kiedy otwierał przed nią drzwi do samochodu.

Nim zdążyła zareagować, delikatnie dotknął miękkiego płatka jej ucha i poprawił zapięcie.

- Och... - zdołała wydusić Holly.

Czuła ciepło jego ręki tuż przy swoim policzku, a także muśnięcie palców na szyi. Była tak pochłonięta tym doznaniem, że nie zauważyła tajemniczego wzroku Jake'a, któremu nagle przyszła do głowy absurdalna myśl: Ciekawe, jak wyglądałyby jej długie, rozpuszczone włosy rozrzucone na mojej poduszce... W sklepie, kiedy przymierzała

pierścionek, dostrzegł w jej oczach jakiś szczególny błysk, jakby tęskniła za czymś, czekała... Podobała mu się ta dziewczyna, pragnął jej, a przynajmniej jego ciało jej pragnęło. Zawsze, jeśli czegoś chciał, dostawał to, ale tym razem...

- Podaj mi, proszę, swój numer telefonu - oświadczył, gdy dziesięć minut później odprowadzał ją pod drzwi mieszkania.

- Dlaczego?

Uśmiech rozbawienia sprawił, że wargi mężczyzny rozchyliły się, ukazując proste, białe zęby.

- Na wypadek gdybym chciał się z tobą skontaktować.

Holly poczuła, jak rumieniec zawstydzienia wypełził jej na policzki, podczas gdy Jake wpisywał jej numer w komórkę. Przez chwilę miała wrażenie, że żegna się z ukochanym mężczyzną po pierwszej randce. Zupełny idiotyzm, fuknęła w duchu.

- Jutro lecimy na spotkanie do Lighting Ridge - poinformował ją, chowając telefon do kieszeni. - Muszę zobaczyć, jak postępują prace budowlane nad nowym obiektem. Śpij dobrze.

Począł, aż wejdzie do środka, i dopiero wtedy wrócił do samochodu. Nadszedł czas, aby się dowiedzieć, kim tak naprawdę jest Holly McLeod.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Centrum zarządzania kryzysowego było pomysłem twojej matki, prawda? - spytała Holly, kiedy następnego dnia późnym popołudniem wracali prywatnym samolotem ze spotkania do Sydney.

- Tak - potwierdził krótko.

- Przykro mi z powodu twojej straty. Musiałeś być bardzo dumny ze swojej mamy.

Duma nie była pierwszą rzeczą, jaką odczuwał w ostatnich dniach Jake na wspomnienie April Vance Kellerman. Spowiedź tej kobiety na łożu śmierci uświadomiła mu kłamstwo, w którym żyli oboje przez te wszystkie lata. Wszystko, co znał, co kochał, na czym się w życiu opierał, okazało się nieprawdziwe. Nagle to, co przez te wszystkie lata wydawało się dziwne, a o co on nigdy nie pytał, stało się oczywiste. Dlaczego żyli jak koczownicy, przenosząc się z miejsca na miejsce, dlaczego April nigdy nie wspominała o żadnej rodzinie i skąd się wzięły jego koszmary nocne, które ustały dopiero, kiedy skończył dziesięć lat. Po śmierci matki musiał raz jeszcze postawić sobie pytanie: Kim jest i jak będzie wyglądała jego przyszłość? Na swojej życiowej liście miał wiele celów, które powoli, ale konsekwentnie osiągał. Kiedy już skończy z Blackstone'ami, pozostanie mu tylko znalezienie żony i założenie rodziny.

Zerknął na Holly, która zapisywała coś w notatniku. Kusiała go ta mała, słodka pracownica Blackstone'ów. Poprzedniej nocy nawiedzała go w sennych marzeniach, rozpałała jego zmysły, uwodziła w taki sposób, w jaki nigdy nie robiła tego żadna kobieta, realna czy też wyśniona. Jedna jego część pożądała jej, druga zaś chciała wiedzieć to, co nie było jeszcze pewne. Czy szpiegowała dla Blackstone'ów? A jednak brak tej wiedzy mimowolnie jeszcze bardziej go rozpałał. Powinien być ostrożny, w przeciwnym razie ta fascynacja może się stać jego zgubną słabością, a na to nie mógł sobie pozwolić nigdy więcej. Do diaska, pragnął jej mimo wszystko. Prawdopodobnie także dlatego, przyznał uczciwie, że nie powinien nic do niej czuć.

Dźwięk telefonu komórkowego przerwał w porę jego niebezpieczne rozmyślania. Poderwał się z miejsca i przeszedł na koniec pokładu.

- Jak ci poszło z Blackstone'ami? - spytał Quinn na powitanie.

- A jak myślisz? Testy DNA potwierdziły prawdę. A teraz wracam ze spotkania do Sydney razem z dziewczyną Blackstone'ów, która oficjalnie ma pełnić funkcję mojej asystentki, a najprawdopodobniej pilnować, szpiegować i donosić.

- Ładna?

- A czy to ma jakieś znaczenie? - prychnął Jake.

- To znaczy, że ładna.

- I co z tego?

- Nie obruszaj się tak, mężczyzna lubi wiedzieć takie rzeczy.

Jake zaśmiał się krótko.

- Robisz się coraz bardziej frywolny na starość.

- W życiu są ważniejsze rzeczy niż praca i pieniądze - spuentował.

- Ach, kolejna mądrość Quinna. Za chwilę pewnie mi zanucisz *All you need is love*.

- Czemu nie? Może wszystko, co jest ci teraz potrzebne, to ta twoja słodka asystentka?

Jake parsknął ze złością.

- Zapomniałeś już, jak potraktowała mnie Mia?

- Wszyscy o tym zapomnieli poza tobą, więc skoro już masz obok siebie dziewczynę, która...

- Przestań.

- No tak - mruknął Quinn. - Była jeszcze Lucy...

- Skoro już zadzwoniłeś, to może powiesz mi, czy jest jakaś szansa, aby odnaleźć zaginiony diament z Róży Blackstone'ów? - spytał, zmieniając szybko temat.

- Daj sobie z tym spokój. Równie dobrze mógłbyś szukać Eldorado. A tak w ogóle to Matt Hammond... już... ja... to.

- Quinn, nie słyszę, coś nam przerywa.

W słuchawce odezwał się głuchy sygnał. Jake schował telefon i wrócił na swoje miejsce.

Holly zebrała z kolan luźne kartki i schowała do teczeki.

- Sporządziłam harmonogram na dzisiaj - oświadczyła bez zbędnych wstępów. - O czwartej ma pan spotkanie z Kimberly. O piątej oprowadzę pana po głównej siedzibie

Blackstone Diamonds. Poprosiłam też szefów wszystkich wydziałów, aby przygotowali raporty za ostatni kwartał.

Patrzył na nią bez słowa, za to z zagadkowym uśmiechem, który onieśmielał Holly i jednocześnie ekscytował. Czowała jego zapach, męski, piżmowy, podniecający. Pachniał cudownie. Wyciągnęła rękę, udając, że spogląda na zegarek, tylko po to, by ukryć zdenerwowanie, ale on uchwycił ponownie jej spojrzenie.

- Czy zechciałabyś towarzyszyć mi podczas lunchu?

Choć pytanie nosiło wszelkie znamiona kurtuazji, Holly nie miała wątpliwości, że intencje Jake'a nie były uczciwe. W jego oczach widziała wyzwanie i bezczelną pewność siebie.

- Nie, dziękuję.

Jak to miał w zwyczaju, uniósł jedną brew.

- Dlaczego?

- Mam coś do załatwienia.

- Coś ważniejszego niż dobry posiłek ze mną?

Potrząsnęła nerwowo głową.

- Tak.

Jego głośny śmiech zaskoczył ją.

- To tylko lunch i to do tego w restauracji Blackstone'ów. Będziemy mogli porozmawiać o interesach.

- Czy nikt nigdy panu nie odmówił?

- Nie, jeśli chciał zachować pracę.

- Zwolniłby mnie pan tylko dlatego, że nie chciałam iść z panem na lunch? - oburzyła się.

- Nie, w każdym razie nawet gdybym chciał, nie mógłbym cię zwolnić, bo pracujesz dla Blackstone'ów.

- Dlaczego tak panu zależy na tym lunchu?

- Może po prostu zależy mi na... twoim towarzystwie.

Holly pokręciła głową z dezaprobatą, ale uśmiechnęła się, zupełnie jakby miała do czynienia z niesfornym dzieckiem, które, choć niegrzeczne i sprawiające kłopoty, posiada wdzięk, wobec którego jest się zupełnie bezbronnym.

Holly nawet na chwilę nie mogła jednak zapomnieć, że ten czarujący mężczyzna, obok którego siedziała i który zapraszał ją na kolację, był przede wszystkim jej szefem.

- Zgoda - oświadczyła po chwili. - Odwołam swoje spotkanie.

Godzinę później kelner wskazał im prywatny stolik na końcu luksusowej Si Ristorante.

- Jestem zaskoczona, że znalazł pan w swoim grafiku czas na lunch - rzekła Holly, przeglądając menu.

- Na jedzenie zawsze znajdę czas. Dobre jedzenie i butelka wytrawnego wina sprawiają, że ludzie stają się bardziej hojni.

- Mówi pan o sobie?

- Bynajmniej - odparł z uśmiechem.

Holly napotkała jego spojrzenie i przez jedną chwilę zdawało jej się, że czas się zatrzymał. Zmusiła się, by spuścić wzrok. Głupia dziewczyno, zganiła się w myślach, ten mężczyzna ma milion powodów do uśmiechu i ty na pewno nie jesteś jednym z nich.

- Skąd pochodzisz? - spytał.

- Proszę mi wierzyć, nie chce pan tego wiedzieć - rzekła żartobliwie.

- Wypróbuj mnie.

- Z Kissy Oak. To taka mała, farmerska wioska leżąca kilka kilometrów na zachód od Dubbo.

- Małomiasteczkowa dziewczyna - zażartował. - Czy wyjeżdżając do Sydney, pozostawiłaś tam jakichś małomiasteczkowych chłopaków?

- Dlaczego chce pan to wiedzieć?

Wzruszył ramionami.

- Tak sobie, żeby cię lepiej poznać.

- Czyżby pańscy informatorzy zawiedli? - spytała z humorem.

- W raportach nie wyczytałem tego co najciekawsze.

Patrzył na nią tym szczególnym spojrzeniem. Nie był to twardy i nieprzyjazny wzrok mężczyzny, jakiego poznała wczoraj. Wiedział, że działa na kobiety, wiedział, co zrobić, aby mu uległy, ale Holly postanowiła, że nie będzie jedną z nich.

- Raporty? Proszę, proszę, więc może opowie mi pan, co o mnie wie - zaproponowała.

- Urodziłaś się trzynastego kwietnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku w Dubbo, jako dziecko Martina i Maureen McLeodów. Twój bliźniaczy brat, Daniel, zmarł dwa dni później. Kiedy miałaś siedemnaście lat, twoi rodzice stracili farmę i cały majątek. Przeniosłaś się do miasta i zaczęłaś pracować w dziale zasobów ludzkich w Blackstone Diamonds, jednocześnie robiąc dyplom na uniwersytecie. Potem zostałaś przeniesiona do działu public relations. Twoja mama żyje z zasiłku, a twój ojciec z renty.

Holly niemal zabrakło tchu z oburzenia. Jak on śmiał mówić jej to wszystko w taki sposób, bez cienia emocjonalnego wyczucia, zawstydzenia. Co on mógł wiedzieć?! Nie znał jej! Przedstawił jej suche fakty, w których nie było ani słowa o godzinach, które spędziła przy szpitalnym łóżku, modląc się, by ojciec odzyskał przytomność po wylewie, godzinach poświęconych na to, aby wesprzeć matkę, a potem wielu tygodniach rehabilitacji. Co on mógł wiedzieć o tym, jak to jest, gdy człowieka zżera niepokój, czy będzie miał czym zapłacić za jedzenie, rachunki i leki.

Jake zauważył wyraz jej twarzy. Była nie tylko zdenerwowana, była wściekła, a jednocześnie starała się zachować spokój. Ciekawe...

- Studiowałaś na Uniwersytecie Shipleyowskim, prawda? - spytał, by odwrócić nieco jej uwagę.

- Tak, marketing i zarządzanie.

- Miałaś propozycję pozostania na uczelni. Dlaczego ją odrzuciłaś?

Holly zamrugnęła powiekami.

- Blackstone'owie zapłacili za moją edukację, nie miałam powodów, by od nich odchodzić. Poza tym środowisko uniwersyteckie jest dosyć... - szukała odpowiedniego słowa - konserwatywne. Zasady ubioru, klauzule dotyczące moralności...

- W Blackstone's również są takie klauzule - zauważył.

- Owszem, ale tylko dla pracowników z tego samego działu. W Blackstone's pensje są wysokie, a szanse na awans większe, poza tym lubię tę pracę.

- Praca, studia... Chyba nie masz zbyt wiele wolnego czasu na życie towarzyskie.

- Teraz najważniejsza jest dla mnie praca.

Jake pokiwał powoli głową.

- I na ochotnika zgłosiłaś się, aby mi asystować?

- Nie, dostałam takie polecenie.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Jake studiował menu, ale nawet kiedy złożyli zamówienie, nie przerwali krępującego milczenia. Co jakiś czas ich oczy się spotykały po to, by zaraz udawać, że to, co mają na talerzu, pochłania ich uwagę bez reszty.

- Czy mogę pana o coś zapytać? - odezwała się nagle Holly.

- Możesz, ale nie obiecuję, że odpowiem.

- Jak długo będzie pan współpracował z Blackstone Diamonds?

Muszę wiedzieć, kiedy będę mogła wrócić do zwykłych zajęć, myślała gorączkowo, kiedy przestanę cię widywać i kiedy moje ciało przestanie drżeć, ilekroć jesteś w pobliżu, ilekroć patrzysz na mnie, jakbym była częścią interesującej układanki, którą pragniesz rozwiązać.

Jake uśmiechnął się zmysłowo.

- Tak ci spieszno, aby wrócić do działu zarządzania zasobami ludzkimi?

- Nie, do działu PR.

O Boże, dlaczego ten mężczyzna tak na nią działał? Wystarczył jeden uśmiech, by cudowne ciepło ogarnęło jej ciało od czubka głowy aż do stóp. A przecież nawet go nie lubiła.

- Z tego, co mówiła Kimberly - kontynuowała Holly, starając się, by jej głos brzmiał swobodnie - zamierza pan zainwestować w Blackstone's, a ja sądziłam, że pan raczej...

- Skupuję i dzielę? - podsunął Jake, obracając w dłoni kieliszek. - Nie wierz we wszystko, co piszą w gazetach. Ja po prostu lubię wiedzieć, czy jest sens angażować się w jakiś projekt, czy jest wart tego, aby poświęcać mu czas i pieniądze.

Nie kłamał, przynajmniej w tej ostatniej kwestii. Zeszłej nocy zdał sobie jednak sprawę z czegoś, co było mu trudno zaakceptować. Był jednym z Blackstone'ów. Fakt, że przez ostatnie trzydzieści dwa lata nie miał prawa do swojego prawdziwego nazwiska, nie znaczył, że miał pozwolić, aby odnosząca sukcesy firma rozpadła się z hukiem.

- Blackstone Diamonds - podjął wątek - jest ważną częścią historii rozwoju przedsiębiorstw w Australii, ale po śmierci Howarda zaczęła mieć kłopoty. Myślę, że to idealna sytuacja, aby spróbować swoich sił i wyciągnąć ją z tarapatów, a jednocześnie trochę zarobić.

- Nie ma pan więc zamiaru nas pogrążyć?

Jake lekko zmarszczył brwi. Powiedziała „nas”, nie Blackstone's, nie firmę, tylko „nas”, zupełnie jakby należała do rodziny.

- Nawet do głowy mi nie przyszła taka myśl - skwitował.

Mimika twarzy Holly zdradzała jednak pewne wątpliwości.

- Boisz się, że mogłabyś stracić pracę?

- Ta firma to dla mnie coś więcej niż praca.

- Nie lubisz mnie - stwierdził po chwili. - Dlaczego?

Jej serce zabiło mocniej. Rozmowa zaczęła wkraczać na niebezpieczny teren.

- Nie wydaje mi się, żeby bycie lubianym miało znaczenie dla takiego mężczyzny jak pan - odparła wykrętnie.

- Takiego mężczyzny jak ja? - zdziwił się. Oczywiście, że to nie miało dla niego znaczenia, do diabła. Nie powinno mieć. Dlaczego więc jej aprobatą wydała mu się nagle tak ważna? - Pozwól mi zgadnąć. Myślisz, że skupuję upadające przedsiębiorstwa po to, by je potem po kawałku wyprzedać, rujnując przy okazji życie byłych właścicieli i ich rodzin.

- A nie jest tak?

- Nie, to tak nie działa.

- Czyżby?

Jej podejrzliwość i sceptycyzm rozdrażniły go.

- Więcej przedsiębiorstw ocaliłem, niż zniszczyłem. - Dlaczego tak mu zależało, aby się przed nią wytłumaczyć, aby zrozumiała, że nie jest takim łajdakiem, za jakiego

go uważa. - Publicznie odpierałem wszystkie posądzenia, prostowałem nieprawdziwe informacje, ale to nie wpływa dodatnio na liczbę sprzedanych gazet, a skandale i pomówienia owszem.

Zagryzł wargi i mimowolnie napiął mięśnie szczęki.

- No dalej, Holly - zaatakował nagle poirytowany. - Wymień nazwę przedsiębiorstwa, które rzekomo zrujnowałem.

- Ja nie...

- Zrób to. Podaj choć jeden przykład - nie ustępował.

Holly odsunęła nieco krzesło od stolika, jakby zwiększenie odległości między nimi mogło jej w czymkolwiek pomóc.

- Firma konstruktorska East Timor - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Prasa stwierdziła, że wykupiłem ją, a następnie zwolniłem pracowników, pozostawiając tysiąc rodzin bez środków do życia. Zapomnieli tylko dodać, że East Timor było pralnią brudnych pieniędzy jednej z grup terrorystycznych, a ja, po rozwiązaniu firmy, wybudowałem w mieście szkołę.

Zamilkli na chwilę, czekając, aż kelner postawi na stole dania. Kiedy ten się oddalił, Jake natychmiast wrócił do tematu.

- Podaj nazwę kolejnej zrujnowanej - podkreślił z jadowitością - przeze mnie firmy.

- Ale ja...

- Chciałaś przecież wiedzieć, więc ci opowiem. - Nie bez wysiłku przybrał normalny, obojętny ton głosu.

Holly miała pustkę w głowie, ale nagle przypomniała sobie głośną swego czasu sprawę.

- Paul Bradley.

- Szef działu finansowego - pokiwał głową Jake - stracił swoje stanowisko, bo w głosowaniu zarządu wystąpił przeciwko mnie.

Holly w jednej chwili poczuła ogarniającą ją wściekłość, widoczną natychmiast w jej zwężonych oczach i spojrzeniu miotającym iskry.

- A więc takie są pańskie metody? „Nie waż mi się sprzeciwiać, bo zapłacisz za to”?

- Owszem. Od swoich pracowników wymagam lojalności. Nie toleruję krytyki, która jest bezzasadna. Bradley posłużył za przykład, jak kończą głupcy.

Jake przez moment wpatrywał się w swój talerz, dziobiąc widelcem jego zawartość, po chwili jednak rozpogodził się i popatrzył na Holly ze szczerym uśmiechem.

- Jesteś zadziwiającą dziewczyną - stwierdził. - Co ja się z tobą mam.

- Jeśli jest pan ze mnie niezadowolony, to...

- Jestem Jake, na miłość boską! - Zniżył głos do pieszczotliwych tonów. - Powiedz to: Jake.

Powtórzyła wolno:

- Jake.

- Od razu lepiej.

Zadrżała pod wpływem ciepła jego głębokiego, niskiego głosu.

- Ja chcę tylko dobrze wykonywać swoją pracę.

Patrzył na nią z taką intensywnością, że zaczęła się zastanawiać, czy czasami nie ma sosu bolognese na całej twarzy.

- W takim razie skupmy się na twojej pracy, dobrze? - zaproponował miękko.

Przytaknęła, zdając sobie sprawę, że desperacko potrzebuje uciec od Jake'a, potrzebuje przestrzeni, aby opanować rozedrgane ciało i myśli, nad którymi nie panowała. Podniosła się z krzesła, przepaszając na chwilę, i podążyła w stronę toalety. Nie było jej łatwo znosić tę dwuznaczną sytuację.

Szantażem została zmuszona do czegoś, przeciwko czemu buntował się nie tylko jej zdrowy rozsądek, ale przede wszystkim elementarne poczucie uczciwości. Jeśli Jake naprawdę chce pomóc Blackstone Diamonds, to nie będzie miał nic do ukrycia, nic, z czego ona musiałaby zrobić użytek. Jeśli jednak jego motywy są inne, nie będzie miała wyboru...

Jake obserwował, jak Holly wychodzi z łazienki i idzie prosto w jego stronę, dopinając klamrę torebki. Nagle zatrzymał ją jakiś nienagannie ubrany mężczyzna. Jake widział, jak na jej twarzy malują się kolejno zaskoczenie i niechęć. Mężczyzna nachylał się

nad nią i szeptał coś, jednocześnie dotykając jej ramienia. Jake poczuł irracjonalną złość, widząc te poufale gesty.

- Nie przedstawiś mnie? - zapytał jak gdyby nigdy nic, wychylając się zza pleców Holly. Nie czekając, wyciągnął rękę w stronę mężczyzny. - Jake Vance.

- Max Carlton, dyrektor działu zarządzania zasobami ludzkimi - odparł mężczyzna, uśmiechając się szeroko.

Wystarczyły sekundy, aby Jake wyrobił sobie zdanie na temat tego człowieka. Był elegancki, pewny siebie i serdeczny, wręcz trudno mu było cokolwiek zarzucić, a jednak w jego zachowaniu było coś nienaturalnego, fałszywego. Max Carlton był zbyt miły, zbyt serdeczny, a jego oczy zdradzały nieszczerłość.

- Jak się spisuje nasza Holly?

- Dobrze - odparł zdawkowo Jake.

- Jedna z moich najlepszych pracownic. - Max rozdawał uśmiechy z równą non-szalancją, co gwiazda reklamująca pastę do zębów.

- Podobno rok temu została przeniesiona do działu PR - zwrócił uwagę Jake.

- Tak, tymczasowo - odparł Max powoli. - Jeśli się sprawdzi, istnieje szansa, że dostanie umowę na czas nieokreślony.

Mężczyzna spojrzął na zegarek, rozłożył ręce gestem człowieka, który ma wiele na głowie, i wyciągnął w stronę Jake'a dłoń na pożegnanie.

- Gdybyś miał jakieś pytania albo problemy, zawsze chętnie ci pomogę - zaoferował przyjaźnie, choć ze zbyt wielką wylewnością. - Holly wie, gdzie mnie znaleźć. Bardzo miło było cię poznać. Do widzenia.

Jake nie miał prawa być zły, a jednak sposób, w jaki Max patrzył na Holly, wprawił go w szewską pasję. Ten mężczyzna przesuwiał wzrokiem po jej ciele, piersiach, w taki sposób, jakby je dobrze znał, a może raczej pragnął poznać? W każdym razie, nawet jeśli jego i Holly coś łączyło, to była to wyłącznie jej sprawa. Na miłość boską, przecież była jego asystentką, a nie kochanką. Szkoda, westchnął w duchu.

- Czarujący facet - rzucił przekornie, choć z niewinną miną.

- Niektórzy tak uważają - przyznała obojętnie Holly. - Powinniśmy już iść, masz tylko trzydzieści minut.

- Trzydzieści minut na co?

- Na połączenie w sali konferencyjnej z Nowym Jorkiem.

Patrzył w milczeniu, jak szła przed nim, piękna, seksowna, wyzwalająca w nim łaski pożądania, o jakie nawet by się nie podejrzewał. Pragnął jej szaleńczo jej pragnął, a on zawsze dostawał to, czego chciał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jake nie spodziewał się, że zwyczajny „obchód” po głównej siedzibie Blackstone Diamonds tak nadwyręży jego samokontrolę, z której przecież słynął i która zawsze była jego tarczą obronną przed tym, czego nie chciał lub nie akceptował. A jednak sześćdziesiąt dwie minuty w towarzystwie Holly, możliwość patrzenia na nią, wchłaniania zapachu delikatnych perfum, który czuł, ilekroć znalazł się blisko niej, poważnie zaszkodziły jego taktyce chłodnego i opanowanego profesjonalisty. Jej delikatny, ożywiony głos działał na jego zmysły i budził pragnienie dotknięcia warg, których kąciki unosiły się w pogodnym uśmiechu. Nie mógł nic poradzić na to, że kiedy kroczył za nią, swoją przewodniczką po biurowej dżungli, nieustannie błędził wzrokiem po miękkich zaokrągleniach jej ciała, wąskiej talii, biodrach, których ruchy wprawiały go w stan fizycznej gorączki.

W ciągu godziny był tylko jeden moment, w którym na chwilę zapomniał o tęsknocie trawiącej jego ciało. Było to wtedy, kiedy przechodzili obok ściany, na której wisiały zdjęcia Howarda, symbolizujące jego triumf i władzę: Howard otwierający swój pierwszy sklep, Howard ściskający dłoń premiera, Howard odbierający wyróżnienie z rąk księcia, Howard w towarzystwie byłego prezydenta...

Jake z trudem powstrzymał szyderczy uśmiech. Z ulgą skupił się znów na swojej pięknej asystentce, która od czasu do czasu odwracała głowę w jego stronę, spoglądając na niego nieodgadzionym wzrokiem. Jake'owi podobały się jej pełne wyrazu, niebieskie oczy. Właściwie nie niebieskie, bardziej zielone, zupełnie jak barwa oceanu, którego odcienie zmieniają się w zależności od pogody i pory dnia. Od kiedy to zaczął go interesować kolor kobiecych oczu?

Obecność Holly, świadomość, że jest tak blisko, a on nie może jej dotknąć, była gorsza niż tortury. Zwłaszcza kiedy Holly pokazywała mu wspaniale wyposażoną salę gimnastyczną. Nagle w wyobraźni zobaczył swoją asystentkę w krótkich szortach eksponujących długie, zgrabne nogi i w opinającym topie. Widział, jak oparta o drążek wykonuje ćwiczenia, jak napinają się mięśnie jej ud i pośladków, jak kosmyki włosów wymykają się z ciasno upiętego koka i opadają na plecy, jak kropelki potu pod wpływem wysiłku pojawiają się na jej rozgrzanej skórze...

Muszę z tym skończyć, pomyślał nagle, muszę z tym skończyć.

Kiedy Holly zamykała za sobą drzwi sali gimnastycznej, z ulgą stwierdziła, że dzień jej pracy dobiegł końca i wreszcie będzie mogła wrócić do domu. Przebywanie z Jake'em było ponad jej siły. Wielokrotnie w ciągu dnia marzyła, aby uciec od niego jak najdalej, choć wątpiła, czy to pozwoliłoby jej wyzwolić się spod jego wpływu.

Szli w milczeniu korytarzem, każde pograżone w swoich myślach.

- Ja jeszcze zostanę w pracy - zaczął Jake. - Poczekam, aż wsiądziesz do windy, i wrócę do swojego biura.

- Jest bardzo późno, prawie nikogo już nie ma w firmie - zdziwiła się Holly.

- Dla mnie jest jeszcze wcześnie.

Holly uśmiechnęła się, ale milczała.

- Widzę, że chciałabyś coś powiedzieć.

- Czy ty nigdy nie zwalniasz? Nie bierzesz urlopu?

Wzruszył ramionami.

- Za wiele mam do zrobienia.

- Jaki jest sens zarabiania milionów, skoro nie można korzystać z uroków życia?

- To, co osiągnąłem, nie czyni mnie nieszczęśliwym. W moim przypadku stwierdzenie „pieniądze szczęścia nie dają” jest fikcją.

W tym momencie drzwi windy otworzyły się, co dla Holly znaczyło tyle, że ich konwersacja dobiegła końca, ale ku jej zaskoczeniu Jake wszedł za nią do środka, poczekał, aż drzwi się zamknęły, i nacisnął przycisk „stop”.

- I, dla twojej informacji, potrafię korzystać z „uroków życia”.

Holly zaniemówiła, jej oddech gwałtownie przyspieszył, a serce biło tak mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Jak przez mgłę widziała jego przymrużone oczy, które nie wyrażały gniewu, ale coś innego, walkę z samym sobą.

Chwilę potem przywarł wargami do jej warg. Cofnęła się przestraszona, ale on nie przestawał, całując ją namiętnie. Jego ręce zagłębiły się w jej włosach, łaskocząc szyję. Pocałunek, jego delikatność, a jednocześnie zaborcza siła, sprawiły, że pozwoliła, aby ich języki złączyły się, wyzwalając w obojgu silniejsze doznania.

Holly nie była w stanie złapać tchu, oszołomiona i zachwycona, więc kiedy przesunął dłonie i objął nimi jej twarz, oddała pocałunek.

Jake jęknął przepełniony pożądaniem. Nagle pragnienie, by mieć ją nagą, by poczuć na swojej skórze jej jedwabiste ciało, pozbawiło go resztek rozsądku. Wsunął ręce pod jej bluzkę, odnajdując to, czego szukał. Dotyk przez materiał nie wystarczał mu jednak, potrzebował więcej i więcej. Krew wrzała mu w żyłach, kiedy pod palcami poczuł jej krągłe piersi.

Holly głośno westchnęła i to nagle przypomniało mu, gdzie się znajduje i z kim.

Co ty, do diabła, wyprawiasz? - zaklął w myślach. Wypuścił Holly z objęć i cofnął się gwałtownie, unikając jej zdziwionego spojrzenia. Pożądanie wciąż w nim pulsowało, mącąc umysł, nie na tyle jednak, by nie wiedział, że zachował się niedopuszczalnie. Zupełnie stracił nad sobą panowanie. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat. Chciał wyciągnąć do Holly rękę, przeprosić, ale jej skrzyżowane ramiona i stalowy wzrok nie zachęcały do jakiegokolwiek formy kontaktu.

Jake nacisnął guzik i winda ruszyła do góry.

- Odwiozę cię do domu - zaproponował cicho.

- Nie musisz się czuć zobowiązany do czegokolwiek. Zadzwońię po taksówkę.

- Posłuchaj - zaczął powoli, zwracając się w jej stronę. - My...

- Jake, wszystko rozumiem - przerwała mu, odwracając głowę w drugą stronę, żeby tylko uniknąć jego spojrzenia. - To nic takiego.

Nic takiego? To dlaczego tak nagle stracił nad sobą kontrolę? Dlaczego w jednej chwili zapragnął, aby jej szczupłe nogi owinęły go w pasie? Do diabła, znów ogarnęło go

podniecenie. Kiedy winda się zatrzymała, natychmiast wyszedł, by nie popełnić kolejnego głupstwa.

Następnego ranka, kiedy słońce pierwszymi promieniami zaglądało do sypialni, Holly leżała w łóżku na wznak i gapiała się w sufit. Co za diabeł ją opętał, że dała się pocałować Jake'owi Vance'owi? Jak mogła tego pragnąć i, o zgrozo, jej pragnienie wcale się nie wyczerpało? Nie powinno tak być. Jake sprawił, że zrobiła coś, czym pogardzała, coś, co nie tak dawno ściągnęło na nią poważne kłopoty z powodu których musiała go teraz szpiegować.

A jednak pomimo wysiłków, by odczuwać wyłącznie złość i zawstydzenie, nie mogła ukryć nawet przed samą sobą, że jest zauroczona Jake'em. Czy ona zawsze musi mieć słabość do niewłaściwych mężczyzn?

Podniosła się w łóżku i westchnęła głośno. Chce czy nie chce, musi iść do pracy i spojrzeć Jake'owi prosto w twarz, jak gdyby nigdy nic.

Kiedy wchodziła do budynku Blackstone's, czuła się już znacznie lepiej. Z kubkiem kawy w jednej ręce i torebką w drugiej była gotowa stoczyć każdą walkę. Dobry humor jednak prysł, gdy otworzyły się drzwi windy. W środku stał Jake Vance we własnej osobie. Jak zwykle szalenie pociągający i elegancki. Zaledwie wczoraj przekonała się, że smakuje równie cudownie, jak wygląda.

- Dzień dobry, Holly.

Ciepło jego głosu przywoływało wspomnienie intymności, której sobie nie życzyła.

- Dzień dobry.

Choć przez chwilę miała ochotę uciekać, weszła do środka, przewieszając torebkę na drugie ramię, tylko po to, by się czymś zająć. Dwukrotnie zamierzała się odezwać, ale zabrakło jej odwagi. Nie zdziwiłaby się jednak, gdyby on, odnosząc się do wczorajszego wieczoru, powiedział coś w stylu: To nie miało żadnego znaczenia, bądźmy profesjonalni. Jake jednak zachowywał się tak, jakby się nic nie wydarzyło, pochłonięty lekturą gazety ekonomicznej. A zaledwie kilkanaście godzin wcześniej, w tej samej windzie, sposób, w jaki jej dotykał, w jaki ją całował, wywołał u niej burzę uczuć.

- Czy masz dziś coś szczególnego do załatwienia? - spytała, wkładając wiele wysiłku w to, by jej głos brzmiał zwyczajnie.

Niestety po chwili zdała sobie sprawę, że pomysł nawiązania służbowej konwersacji nie był najlepszy. Teraz Jake zamiast czytać gazetę, patrzył na nią, co wprawiało ją w niemalże zakłopotanie.

- Mam kilka spotkań - odparł. - Posłuchaj, Holly, jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

No to się teraz zacznij.

- Naprawdę nie musisz...

- Ale...

- Nic się takiego nie stało, naprawdę.

Jego oczy pociemniały.

- Czyżby? - nie dawał za wygraną. - Ja myślę, że stało się więcej, niż chciałabyś przyznać.

- A skąd ty możesz o tym wiedzieć? - Siłła się na nonszalancję, wychodząc z windy i kierując się prosto do swojego pokoju.

- Znam się na ludziach - odparł, podążając za nią. - Odwzajemniłaś pocałunek.

Zarumieniła się ze wstydu.

- Zakończmy ten temat. Mam dużo pracy - bąknęła.

- Jak chcesz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Każda normalna dziewczyna sobotni wieczór spędza na randce, a nie na pokazie mody, szpiegując swojego szefa i próbując wywęszyć, co takiego sprowadziło go do Blackstone's, pomyślała Holly.

Kiedy Kimberly wręczyła jej zaproszenie na pokaz Aleksa Perry'ego, w pierwszej chwili chciała odmówić. Niezbyt dobrze czuła się w świetle jupiterów, ale potem pomyślała, że ze względu na swoją pracę w dziale PR, a także misję, do której została zmuszona, lepiej będzie, jeśli skorzysta z zaproszenia. Oczywiście, przed wyjściem spędziła kilka godzin przed lustrem, po to, by stwierdzić, że nie ma się w co ubrać. Nie stać jej było na luksusowe kreacje, bo choć zarabiała dużo, prawie wszystko oddawała rodzicom. Wreszcie zdecydowała się na ołówkową spódnicę i elegancką jedwabną bluzkę.

Podczas pokazu rozglądała się ciekawie po sali, z zawstydzeniem przyznając, że szuka wzrokiem Jake'a, ale dopiero kiedy ostatnia modelka opuściła wybieg, zauważyła go w jednym z pierwszych rzędów. Siedział obok prominentnych inwestorów, pogrążony w rozmowie, a jednak jakiś szósty zmysł musiał mu podpowiedzieć, że jest obserwowany, bo po chwili odwrócił się do tyłu i utkwiał w niej wzrok. Holly poczuła, że robi jej się gorąco. Nie miał prawa tak na nią patrzeć, sprawiać, że czuła się zakłopotana i... podniekształcona. Podniosła się szybko z miejsca, mamrocząc siedzącej obok koleżance, Miko, coś o świeżym powietrzu. Przeszła do sali obok, gdzie zapach drogich perfum mieszał się z zapachem tytoniu i stanęła przy barze. Zaraz jednak okazało się, że jej genialny pomysł był fatalnym posunięciem. Jeden z mężczyzn przeprosił swoich kolegów i skierował się w jej stronę. Holly zadrżała. Max. Chciała uciekać, ale było za późno. Wzdrygnęła się ze wstrętem, gdy mężczyzna oparł się o blat tuż przy niej, dotykając swoim ramieniem jej ramienia.

- Co ty tu robisz? - spytała, odsuwając się.

- Nawiązuję towarzyskie kontakty, piję drinki i pilnuję cię. Unikasz mnie ostatnio.

Ignorując jego czarujące uśmiešky, sięgnęła po wino, ale Max był szybszy i sam podsunął w jej stronę kieliszek, trzymając go za nóżkę. Holly cofnęła rękę.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Holly, nie zachowuj się tak. Powinnaś być miłsza.

- Nie ma tu kogoś innego, kogo mógłbyś szantażować? - warknęła.

Max roześmiał się nieprzyjemnym, złośliwym gulgotem.

- Uważaj, kochanie. To nie ja mam tutaj coś do stracenia.

- O, zapewne. Ty jesteś draniem, który sypiał z kim popadnie, ty polecieś mnie na asystentkę Jake'a i...

- Po co te nerwy - szydził. - Jakoś nie słyszałem, żebyś zaprotestowała, kiedy wziąłem cię na biurku. Spędziliśmy wiele miłych chwil, Holly. Przyznaj, że lubisz robić takie niedozwolone rzeczy.

Potrząsnęła głową, nie wierząc w to, co usłyszała. Nie wiedziała, co było gorsze, to, że była kompletną idiotką, ignorując klauzulę moralności, czy też to, że okazała się naiwną gąską, wierząc, że dla Maksa będzie znaczyła coś więcej niż reszta jego kobiet. Dała się nabrać na jego atrakcyjną powierzchowność, przywodzącą na myśl subtelnego, dystyngowanego arystokratę o szerokim horyzontach, podczas gdy jedyne, co go interesowało, to pieniądze, panienki i futbol. Większość kobiet ulegała jego czarowi. Pochlebiali im zainteresowanie dyrektora jednego z działów w potężnym Blackstone Diamonds. A Max bez skrępowania wykorzystywał swój urok osobisty, by dostać tę dziewczynę, na którą miał ochotę, nie martwiąc się o jej uczucia.

- Czego chcesz? - spytała Holly, przechodząc na bok, aby nie byli widoczni dla innych gości.

- Przecież wiesz. Dowiedziałaś się czegoś?

- Niczego. - Mdłości podchodziły jej do gardła. - Wygląda na to, że Jake Vance naprawdę chce pomóc.

Max uśmiechnął się cierpko.

- Na pewno mówimy o tym samym facecie? Mężczyźni tacy jak Vance nie wcho-
dzą do przedsiębiorstwa z dobrymi intencjami. Robią to, żeby zniszczyć firmę.

- On nie chce jej zniszczyć. Jestem pewna, że Rick albo Ryan wiedzieliby coś, gdyby...

Max machnął lekceważąco ręką.

- Oni są zbyt zajęci, bawiąc się w szczęśliwą rodzinę. Vance wystawi ich do wiatru. Słuchaj, musisz zdobyć dowód, że Vance zamierza działać na niekorzyść firmy. Rodzinka Blackstone'ów na pewno mnie wynagrodzi za to, że udaremniłem...

- Podpiszesz moje przeniesienie na stałe do działu PR? - spytała, przerywając fantazje Maksa na temat jego świetlanej przyszłości po tym, jak zdemaskuje szkodnika w postaci Jake'a Vance'a.

- Tak, tak, jasne. - Wyciągnął rękę, chcąc pogłaskać ją po policzku, ale Holly odchyliła głowę. - Nie popełnij żadnego błędu. Jeśli cokolwiek wypaplasz Blackstone'om, pociągnę cię na dno razem z sobą. Jak myślisz, komu zarząd uwierzy?

Po chwili, nim zdążyła się zorientować, co zamierza, wylał zawartość swojego kieliszka na jej bluzkę. Holly odskoczyła jak oparzona, ale było już za późno. Cały przód miała czerwony i mokry od wina.

- Jake jest zajęty gawędzeniem z modelkami. Wróć teraz do biura i przebierz się. Przy okazji sprawdzisz zawartość jego biurka.

Holly miała ochotę krzyczeć ze złości, ale nie miała wyjścia.

- Tylko się przebiorę i wyjdę - wmawiała sobie, wchodząc do biura. - Przez kilka dni mogę grać na zwłokę albo powiem Maksowi, że niczego nie znalazłam.

Budynek świecił pustkami, tylko strażnik pilnował wejścia. Holly, mimo że posiadała magnetyczne karty i klucze, czuła się jak złodziej. Zdarzało się, że w weekendy pracowała do późna, toteż strażnik nawet nie mrugnął okiem, gdy wchodziła do środka.

Najpierw wyciągnęła z szafki zapasową koszulę i włożyła, w pośpiechu zapinając guziki, a następnie weszła do gabinetu Jake'a znajdującego się tuż obok. Nie zapalała nawet lampy, światło z korytarza było wystarczające. Holly przelotnie zarejestrowała, że na biurku pełno było dokumentów, raportów i własnoręcznie sporządzonych notatek.

Nie, nie mogę, jęknęła w duchu.

Ale czy miała inne wyjście? Jeśli nie pomoże Maksowi, straci pracę. Nie chodziło jej tylko o pieniądze, choć wręcz desperacko były jej potrzebne. Lubiła to miejsce, ludzi, z którymi pracowała. Sporo wysiłku włożyła, by udowodnić, że potrafi być świetnym pracownikiem, co wielokrotnie podkreślała Kimberly.

W głowie Holly odezwał się szyderczy głos. Była tak świetnym pracownikiem, że nie dotrzymała podpisanych warunków i przespała się ze swoim szefem.

Odetchnęła głęboko kilka razy i podeszła do biurka. Próbowwała otworzyć szufladę, ale była zamknięta na klucz. Powierzchnownie przejrzała dokumenty leżące na blacie, ale nie znalazła niczego, co świadczyłoby o złej woli Jake'a. Nagle zauważyła pod jednym z segregatorów telefon komórkowy. Musiał go zostawić przez przypadek. W sekundę potem usłyszała dźwięk rozsuwanych drzwi windy. Serce podeszło jej do gardła. To musiał być Jake! Wrócił po telefon! Wpadła w panikę. Było już za późno, aby wrócić do swojego pokoju.

Myśl, Holly, myśl trzeźwo!

Szybko wybiegła z biurka, stanęła naprzeciwko dużego lustra i rozpięła guziki koszuli. Tak jak się spodziewała, gdy Jake otworzył drzwi do gabinetu, jego wzrok od razu przykuł jej piękny biust, znakomicie uwypuklony dzięki koronkowej bieliźnie. Nawet nie musiała udawać zaskoczonej, gdy go zobaczyła. Wydała tylko cichy okrzyk i zakryła się rękami.

- Wylałam wino na bluzkę - pospieszyła z wyjaśnieniami. Widziała, jak stoi zszokowany w drzwiach, wciąż trzymając dłoń na klamce, i jak jego wzrok błądzi po jej ciele. - Naprawdę.

Gestem wskazała na okno.

- W twoim biurze są rolety i... lustro. Miałam w szafce zapasową koszulę... - tłumaczyła nieporadnie, czując, że tylko się pograża. Świetna z niej agentka, nie ma co. - Wyszedłeś z przyjęcia tak wcześnie? - spytała nerwowo, próbując odwrócić jego uwagę.

- Ty również - zauważył trzeźwo.

Podszedł do swojego biurka i zapalił lampkę.

W ciepłym świetle jego twarz wydała jej się jeszcze bardziej fascynująca. Prosty nos, ciemne, wysoko uniesione brwi, lekko wystające kości policzkowe, które nadawałyby rysom twarzy delikatność, gdyby nie mocno zarysowana linia szczęki.

- Naprawdę przyszłaś do biura, żeby zmienić bluzkę, Holly?

- Ja... ja... - jąkała się przerażona, ogarnięta paniką.

A jednak w jego oczach nie wyczytała oskarżenia, tylko... pożądanie? Namietność? Nie mogła złapać tchu.

- Co tu robisz, Holly?

- Wkładam bluzkę.

Próbowała się uśmiechnąć, ale tylko lekko wykrzywiła usta. Złapała się za poły bluzki i skierowała w stronę drzwi.

- Przepraszam - wydusiła i zrobiła krok do wyjścia, ale to była błędna decyzja.

W tej samej sekundzie poczuła, jak łapie ją za ramiona i odwraca twarzą do siebie. Otworzyła usta, by zaprotestować, posyłając mu jednocześnie gniewne spojrzenie, ale patrząc mu w oczy, zrozumiała, że nie ma z nim najmniejszych szans. Jake odchylił jej głowę do tyłu i pocałował z taką pasją, że miała wrażenie, jakby całe jej ciało ogarnął żywy płomień. Niech niebiosy mają ją w swojej opiece, chciała tego. Jego język złączył się z jej językiem w gwałtownym tańcu, rozszalałej namietności, silniejszej niż rozsądek. Przyłgnęła do niego całym ciałem, zrywając z siebie bluzkę, w desperackim pragnieniu, by poczuć go w sobie. Teraz. Natychmiast.

Jake wiedział, co działa na kobiety. Zdała sobie z tego sprawę, gdy jego usta zaczęły wędrować po jej szyi. Każda jego pieszczota wyzwała u niej jęk rozkoszy i chęć odwzajemnienia się. W przeciwieństwie do innych mężczyzn nie dążył do szybkiego zaspokojenia swoich pragnień, tylko skupił się na jej doznaniach.

Delikatnie popchnął ją na szklane drzwi. Holly westchnęła, czując zimną szybę na plecach i gorącego Jake'a napierającego z przodu. Zimne i gorące, zupełnie taki sam był Jake. Nie przestawał jej całować, rozbudzając w niej ogień, o jaki by się nie podejrzewała. Kiedy sądziła, że już lepiej być nie może, złapał ją w pasie i posadził na biurku. Wszystkie dokumenty rozsypały się po podłodze, ale Holly nawet nie zwróciła na to uwagi. Oparła się łokciami o blat, pozwalając, by rozchylił jej uda w poszukiwaniu tego spragnionego ukojenia miejsca. Przywarł do niej, całując jej szyję, piersi, a kiedy odnalazł jej czuły punkt, z jej ust wyrwało się westchnienie rozkoszy. Jego cudowne dłonie doskonale wiedziały, czego potrzebuje. Holly czuła, jak narasta w niej coś potężnego, obezwładniającego, czego już nie mogła i nie chciała zatrzymać.

Pozwalała, by Jake ją pieścił, by jedna dłoń drażniła jej sutki pod koronkowym biustonoszem, a druga poruszała się rytmicznie między jej udami. Oddawała wilgotne pocałunki, a kiedy zaczął językiem muskać jej piersi, jęknęła, nie mogąc znieść dłużej napięcia, które wypełniło każdą komórkę jej ciała.

- Jake, proszę... - błagała.

Jej głos jeszcze bardziej go rozpałił, choć z trudem panował nad sobą, by samemu nie ulec pokusie i nie przyjąć zaproszenia do wnętrza jej ciała, które tylko na to czekało.

Jego dłoń poruszała się coraz szybciej. Znów przywarł wargami do jej warg i wtedy usłyszał głośny okrzyk. Widział, jak rysy jej twarzy się ściągają, jak przymyka oczy, pozwalając, by rozkosz wypełniła ją całą. Delikatnie przygarnął ją do siebie, czekając, aż się uspokoi, aż jej oddech nabierze normalnego tempa. Po chwili podniosła się z biurka, jego ramiona wciąż jednak obejmowały ją w pasie.

Co ja, do diabła, zrobiłam? - zakłęła w myślach, kiedy się zorientowała, do czego przed chwilą doszło.

- Zabiorę cię do domu - powiedział.

- Nie musisz.

- Muszę. Ubierz się.

Czerwieniąc się ze wstydu, podniosła z podłogi bieliznę i bluzkę. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak skrepowana. Jakby tego było mało, uświadomiła sobie, że w poniedziałek będzie musiała wrócić do biura i spojrzeć mu w oczy. A potem następnego dnia i jeszcze następnego. Wiedziała, że nie przyszło mu do głowy, że może być szpiegiem, zamiast tego uznał pewnie, że jest nieprofesjonalna i łatwa. Ze wstydu pragnęła zapaść się pod ziemię.

Pozwoliła się jednak odwieźć do domu, dziękując w duchu, że nie stali w korkach, co było dość zaskakujące, zważywszy na to, że mimo że dochodziła godzina pierwsza w nocy, wydawało się, że wszyscy mieszkańcy Sydney wylegli na drogę.

- Dzięki - mruknęła Holly, kiedy Jake zatrzymał samochód.

Podprowadził ją pod drzwi i nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. Gdy zatrzymał się w salonie, rozglądając się ciekawie po przytulnym, pięknie urządzonej wnętrzu, Holly umknęła do kuchni.

Jego uwagę od razu przyciągnął piękny puchar stojący na niedużym stoliku tuż obok telewizora. Bezgłośnie przeczytał wyrytą na nim inskrypcję.

Miko Tarasai - 2007 Uniwersytet w Sydney, mistrzostwa w piłce siatkowej.

Holly mieszkała ze współlokatorką.

- Ty jesteś właścicielką mieszkania? - spytał, wchodząc do kuchni.

Podskoczyła na dźwięk jego głosu i otworzyła lodówkę, udając, że czegoś szuka.

- Nie wiesz tego jeszcze? - mruknęła, by zyskać na czasie.

- Nie. - Czekał, aż coś powie, ale po chwili spytał miękko: - Zamierzasz zamarznąć na śmierć z głową w tej lodówce, by tylko na mnie nie patrzeć?

Z niezadowoloną miną wyjęła w końcu butelkę z czerwoną etykietką i zamknęła drzwi.

- Nie wydaje ci się, że masz już dosyć?

Spiorunowała go wzrokiem.

- To sok grapefruitowy - burknęła gniewnie. - Proszę, idź już.

- Nie, dopóki nie zobaczę, że wszystko z tobą dobrze.

Obróciła się wokół własnej osi.

- Widzisz? Jestem w jednym kawałku, nic mi nie jest, a teraz wyjdź.

- Holly, powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało. - Zawahał się, widząc, jak jej policzki pokrywają się szkarłatnym rumieńcem.

- Nie musisz nic mówić - rzuciła.

- To było coś, co...

- Stało się i już - dokończyła za niego.

- No tak... - Coś niebywale namiętnego, pomyślał.

- Obydwoje jesteśmy dorosłymi ludźmi, profesjonalistami. To, co się stało... To był wypadek przy pracy. Zapomnijmy o wszystkim i skupmy się na sprawach zawodowych, dobrze?

Zapomnieć o tym huraganie uczuć, który wywrócił jego świat do góry nogami? Jake chciał zaprotestować, ale wyraz jej twarzy dobitnie świadczył o tym, że nie chce słyszeć o niczym innym.

- Mam nadzieję, że mogę polegać na twojej dyskrecji i że nie powiesz Blackstone'om o tym zajściu. Podpisałam klauzulę dotyczącą moralności i...

- Nie jestem twoim szefem - przypomniał jej.

- Teoretycznie nie, ale prawnicy mogliby to zinterpretować zupełnie inaczej.

- Masz moje słowo.

Holly milczała przez chwilę, wyłamując palce.

- Cóż, jest już bardzo późno... - zaczęła z wyraźnie wyczuwalną aluzją.

Czekała, aż Jake wyjdzie, ale on nawet się nie poruszył.

- Twoja współlokatorka jest Chinką? - spytał zniechęcony.

Holly zamrugała powiekami. Czy on zamierza o pierwszej w nocy wdawać się w pogawędkę na temat jej koleżanek? Czy nie rozumie, że jedyne, o czym teraz marzy, to schować się pod kocem i zapomnieć o wszystkim, co się między nimi wydarzyło?

- Tak - przyznała powoli. - I wielbicielek feng shui.

- A więc to ona urządziła mieszkanie - domyślił się.

- Właściwie nie. Ja to zrobiłam, ona musiała tylko zaakceptować meble i kolor ścian, który wybrałam. To mieszkanie jej rodziców.

- Masz dobry gust i piękne wycucie barw - powiedział z uznaniem.

- Kiedyś chciałam być dekoratorką wnętrz, ale... - przerwała nagle.

- To niepewny zawód?

- Tak, a ja potrzebowałam bezpiecznego etatu. - Przechyliła głowę i przymrużyła powieki. - Jesteś tu, żeby rozmawiać o moich dekoratorskich talentach?

- Jestem tu, bo może po prostu lubię twoje towarzystwo.

- Naprawdę bawi cię ta sytuacja? - spytała z wyrzutem, wyraźnie już zmęczona i rozdrażniona.

- Jaka sytuacja?

- W jakiej się znaleźliśmy - odpowiedziała zła, że musi mu wszystko tłumaczyć. - To niezręczne.

- Tak byś to określiła? - wymruczał cicho. - Tylko „niezręczne”?

Och, dlaczego on nie może przestać jej prowokować, przecież mieli o wszystkim zapomnieć.

- Jest już naprawdę bardzo późno. Dobranoc - rzuciła krótko, ale dobitnie.

- Dobranoc - odpowiedział i wyszedł, pozostawiając po sobie mocny zapach markowych perfum, który jeszcze godzinę temu chłonęła, wtulona w jego tors.

Przyłożyła zimną butelkę z sokiem do policzka i osunęła się na krzesło. Czy ona nigdy niczego się nie nauczy? Czy zawsze musi popełniać te same błędy? Najpierw Max, teraz Jake. Znow naraziła się na utratę pracy, a jakby tego było mało, nie wypełniła polecenia Makska. O nie, nie pozwoli, by ją dłużej szantażował. W poniedziałek opowie o wszystkim Kimberly. Stawi temu czoło z godnością. A co z Jake'em? Czy jego również powinna zaliczyć do swoich życiowych błędów? Znow miała przed oczami jego zmysłowe wargi, poczuła silne dłonie na swoich biodrach, ogień, który ją wtedy ogarnął...

Czy Jake nadal by jej pragnął, gdyby poznał prawdę?

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W poniedziałkowy poranek Kimberly Perrini przyjechała dziesięć minut wcześniej do pracy, aby się nie spóźnić na zwołane w ostatniej chwili zebranie z Jake'em, i zajęła miejsce w małej sali konferencyjnej.

Holly zawsze podziwiała Kimberly za jej szczerość, odporność psychiczną i za to, że potrafiła zachować zimną krew nawet w obliczu licznych skandali, których rodzina Blackstone'ów była przedmiotem.

- Mam nadzieję, że Jake nie zamęcza cię zbyt pracą? - spytała życzliwie.

Zamęcza? Puls Holly przyspieszył.

- Nie.

- Ten mężczyzna jest dosyć... - szukała właściwego słowa - zasadniczy.

Holly nieznacznie skinęła głową, bała się, że ton głosu mógłby ją zdradzić. Noc, którą przeżyła z Jake'em, nauczyła ją o nim samym więcej, niż mogłaby przypuszczać. Z wielkim trudem koncentrowała się na pracy, mając w pamięci chwile spędzone razem z nim. Nawiedzał ją w snach, gorących, podniecających, które kończyły się zawsze za wcześnie i które nie przynosiły ukojenia.

- Nie martw się, twoja praca asystentki nie potrwa długo. Brakuje nam ciebie w dziale reklamy.

- Ja też tęsknię - odparła Holly, a po chwili wahania dodała cicho: - Muszę z tobą o czymś porozmawiać...

Zamilkła jednak, widząc wchodzących do sali Jake'a, Ryana i Ricka Perriniego.

- Później, dobrze? - Kim uśmiechnęła się przepaszająco.

Holly, gdy tylko zobaczyła Jake'a, poczuła, jak tempo jej serca gwałtownie się zwiększa. Odwróciła głowę i akurat natrafiła na moment, w którym Kimberly i Rick posłali sobie czule, pełne miłości spojrzenie. Od razu było widać, że są w sobie głęboko, szalenie wręcz zakochani.

- Widzieliście to? - spytał Ryan, rzucając na stół gazetę, podczas gdy Garth zamykał drzwi, tak by nikt nie mógł im przeszkodzić w zebraniu.

Jake zerknął na nagłówek: *Przejęcie władzy w Blackstone's?*

- Akcje firmy są stabilne - powiedział, wzruszając ramionami. - Nie mamy powodów do obaw.

- Jak na razie, ale to nie jedyna sprawa. Interesują się tobą brukowce, a to nie pomaga firmie. Już piszą, że miejsce Briana u twego boku zajęła jakaś „tajemnicza kobieta” - cytował Ryan.

Holly otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Czyżby prasa uważała, że odkąd Briana związała się z Jarrodem Hammondem, to ona jest ową „tajemniczą kobietą”?

Zerknęła na Jake'a, ale natychmiast musiała spuścić wzrok. Nie mogła na niego patrzeć, aby zaraz nie przypomnieć sobie tej cudownej nocy, jego warg, które całowały ją zachłannie. Wspaniałych, ciepłych, zaborczych i niebezpiecznie kuszących warg.

Holly, skup się, na litość boską.

- Kto tak napisał? - zapytała z przestraszeniem.

- Jakiś plotkarski magazyn - odparł swobodnie Jake. - Wygląda na to, że widziano nas, jak razem pojechaliśmy do sklepu jubilerskiego, a potem jedliśmy lunch. To wystarczy, by wzięto nas za kochanków, zabawne, prawda?

Holly spojrzała w jego lekko przymrużone oczy i zadrżała z oburzenia. Wyśmiewał się z niej. Ten zielonooki demon znał prawdę i wyśmiewał się.

- Myślę, że czas najwyższy, abyś poznała prawdę - powiedziała nagle Kimberly, zwracając się do Holly. - Pewnie się zastanawiałaś, dlaczego Jake zaczął z nami pracować... Niedawno okazało się, że Jake jest w rzeczywistości naszym zaginionym bratem Jamesem Blackstone'em. Już niedługo podamy tę informację do wiadomości publicznej.

- Przepraszam, czy ja dobrze usłyszałam? - Holly nie kryła zaskoczenia.

- Bardzo dobrze - potwierdził Jake.

- Naprawdę jesteś Jamesem Blackstone'em?

Było tyle rzeczy, o które chciała zapytać.

- Nie muszę ci chyba mówić, że wymagana jest dyskrecja w tej sprawie, dopóki nie podejmiemy decyzji, kiedy powiadomić prasę - dodała Kimberly.

- Oczywiście.

- Niedawno rozmawiałam z Holly - ciągnęła Kimberly, zwracając się do mężczyzny - o sytuacji firmy po śmierci Howarda. Musimy udowodnić inwestorom, a także klien-

tom, że nic się nie zmieniło, że nadal jesteście potęgą, że nie zaczniemy się nagle kłócić o władzę. Holly zaproponowała, że moglibyśmy urządzić dobroczynny bal połączony z aukcją charytatywną.

- Mam też pomysł, jak wytłumaczyć obecność pana Vance'a... Blackstone'a... - Holly nie była pewna, którego nazwiska powinna używać.

- Vance'a - odpowiedział Jake.

- Pana Vance'a na aukcji. Można by wystawić na licytacji dwutygodniowe praktyki w AdVance Corporation.

- Jak to rozumiesz?

- Ten, kto zaproponuje najwięcej, będzie miał możliwość asystowania ci podczas pracy na różnych spotkaniach i uczenia się tajników biznesu od ciebie.

Uśmiechnął się sceptycznie.

- Myślisz, że ktokolwiek będzie chciał wydać na coś takiego pieniądze?

- Jestem tego pewna.

- Ile czasu zajmą ci przygotowania do balu? - spytał Garth.

- Razem z Kimberly doszliśmy do wniosku, że najlepszy termin to ostatnia sobota maja. Oczywiście wszystko zorganizujemy w tym budynku, w sali balowej na dole.

Garth zamyślił się.

- Zostały tylko trzy tygodnie. Będziesz musiała jutro zamieścić ogłoszenie w gazetach i przygotować zaproszenia.

- To żaden problem.

Garth przeniósł wzrok na Jake'a.

- Szkoda, że nie można tego powiedzieć o innej sprawie. Twoja reputacja jako rekiną pożerającego i wypluwającego przedsiębiorstwa trochę niepokoi naszych inwestorów. Historia z firmą konstruktorską także ci nie pomogła, zwłaszcza po tym, jak ich księgowy rzucił się z okna.

- To było zaledwie drugie piętro, przeżył - odparł spokojnie, ignorując stłumiony okrzyk Holly. - A rzucił się z okna, bo wyszły na jaw jego przekręty.

- Chodzi mi o to...

- Wiem, o co ci chodzi - przerwał mu Jake.

- Chcesz, żebym ograniczył swoje interesy. Nie zrobię tego.

- Może jest inne wyjście - zaczął Rick. - Potrzebujemy przychylności prasy, a także ciekawych recenzji po balu oraz dobrej reklamy.

- Przydałby się również jakiś mocny akcent na koniec wieczoru - uzupełnił Ryan. - Coś, co przykułoby uwagę. Prasa uwielbia śluby.

Rick uśmiechnął się szeroko.

- Nie planujesz ślubu, Jake? - spytał, puszczając oko.

Wokoło rozległ się szmer rozbawienia.

- To niezły pomysł - podłapał Garth zupełnie poważnie. - Jak już mówiłem, inwestorzy są zaniepokojeni. Nie ufają Jake'owi, ale w ich oczach uwiarygodniłby się, gdyby założył rodzinę. To zawsze działa. Ślub, a nawet zaręczyny byłyby wystarczającym wabikiem. Kawaler po trzydziestce nie jest wiarygodnym biznesmenem.

W sali zaległa cisza. Nikt już się nie śmiał, nie żartował, jakby wszyscy na poważnie zaczęli się zastanawiać nad propozycją Gartha.

- Pomyślę nad tym - powiedział Jake tajemniczo.

Po chwili rozmowa przeszła na temat balu charytatywnego. Wszyscy zgodzili się co do tego, że to wydarzenie powinno być wyjątkowe pod każdym względem.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, Holly chwyciła notatki i szybko skierowała się w stronę wyjścia. Wciąż myślała o tym, że Jake Vance to James Blackstone. To prawie tak, jakby należał do rodziny królewskiej. Nie jej liga. Z jakiegoś powodu zrobiło jej się bardzo smutno.

- Ty i Jake powinniście przedyskutować oświadczenie dla prasy - usłyszała głos Kimberly. - I myślę, że jest kilka osób, które trzeba dopisać do listy gości.

Holly zerknęła w swoje notatki.

- Domyślam się, że masz na myśli Matta Hammonda.

Kimberly skinęła głową.

- Zgadza się. Odzyskaliśmy brata. - Spojrzała znacząco na Jake'a, który rozmawiał z Rickiem i Ryanem w drzwiach swojego gabinetu. - Najwyższy czas, żeby zacząć budować mosty i złączyć rodzinę na nowo.

Holly powiodła spojrzeniem za Kimberly i nagle jej wzrok skrzyżował się ze wzrokiem Jake'a. Jej ciało przeszedł rozkoszny, a zarazem bolesny dreszcz. Patrzył na nią jakoś inaczej. Zalała ją fala tęsknoty. Chciałaby podejść i przytulić się do niego, nie w namiętym szale, ale z czułością i troską. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Uśmiechnął się do niej delikatnie, jakby porozumiewawczo, i ten uśmiech sprawił, że z trudem łapała oddech.

- Holly, oświadczenie dla prasy - sprowadziła ją na ziemię Kimberly.

- Tak, oczywiście. Zajmę się tym natychmiast - odparła pospiesznie, raz jeszcze zerkając w stronę Jake'a, ale ten zdążył już zniknąć za drzwiami swojego pokoju.

- Gdybyś potrzebowała pomocy przy balu, to nie wahaj się poprosić, choć jestem pewna, że ze wszystkim poradzisz sobie doskonale.

Holly uśmiechnęła się do Kimberly na pożegnanie, a następnie pewnym krokiem weszła do gabinetu Jake'a.

- Musimy porozmawiać o twojej relacji dla prasy.

Jego twarz nagle stężała, przybierając chłodny wyraz.

- Niedługo mam kolejne spotkanie.

- Rozumiem - odparła Holly, wpadając w ten sam służbowy i obojętny ton. - Musimy to jednak dość szybko przygotować.

- Przygotujemy, tylko nie w tej chwili.

- Pozwól mi przynajmniej zadać ci kilka pytań, żebyśmy już mogła przygotować jakiś wstępny zarys - nalegała.

Z naburmuszoną miną usiadł na krześle i wskazał gestem, by Holly zajęła miejsce naprzeciwko niego. Wyglądał zupełnie tak, jakby perspektywa mówienia o swojej przeszłości nie tylko sprawiała mu przykrość, ale wręcz fizyczny ból. Holly domyślała się, że nie jest mu łatwo. Pomimo fasady człowieka twardego było w nim coś, co kazało wierzyć w jego wrażliwość.

- Twoja mama wychowywała cię sama?

- Tak - mruknął, nie patrząc jej w oczy.

- I... - Patrzyła na niego wyczekująco, ale Jake milczał. - Proszę, pozwól mi wykonywać moją pracę. Im szybciej to załatwimy, tym lepiej, a jeśli opowiadanie o jakimś zdarzeniu będzie dla ciebie mało komfortowe, wystarczy, że mi powiesz.

- Nie mam problemów z mówieniem o swoim życiu - zaprotestował.

- W takim razie pozwól sobie pomóc - powiedziała łagodnie. - W oświadczeniu powinny się znaleźć odpowiedzi na najbardziej nurtujące ludzi pytania, na przykład: Jak się dowiedziałeś, że jesteś Jamesem Blackstone'em?

- Co jest między tobą i Maksem? - zapytał nagle, zupełnie ignorując fakt, że to on powinien udzielać odpowiedzi.

Holly popatrzyła na niego w osłupieniu.

- Mówimy o tobie - zauważyła chłodno.

- A ja o tobie - oświadczył, opierając się wygodniej na krześle. - Dlaczego miałbym ci ufać i zwierzać się, skoro ty coś ukrywasz przede mną.

Holly poczuła, jak ze strachu cierpnie jej skóra. Ile on wie? Czy zauważył, jak rozmawiała z Maksem na pokazie mody?

- Nie ma niczego między mną i Maksem - powiedziała, udając, że nie dostrzega ironicznego uśmiešku Jake'a.

- Kłamiesz - zawyrokował.

Uniosła brew, zupełnie zbita z tropu.

- Skąd wiesz?

- Masz tik.

- Co takiego?

- Charakterystyczny tik, który zdradza, kiedy mówisz nieprawdę, więc nie próbuj zaprzeczać. Szkoliłem się w tym.

- I to jest twój klucz do sukcesu?

- To i fakt, że ludzie nie potrafią mi odmówić.

Holly skrzyżowała ramiona na piersi.

- Jaki więc ja mam tik?

- Przymrużyłaś powieki i nie patrzyłaś na mnie, tylko przesunęłaś wzrok w okolice mojego ucha.

- Może dlatego, że twoje ucho mnie fascynuje.

Jego spontaniczny wybuch śmiechu zaskoczył ich obydwój. Holly, obracając pióro w dłoni, myślała tylko o tym, by Jake nie spostrzegł, jak bardzo go pragnie.

- Wróćmy do tematu - zaczęła po chwili, chcąc skupić jego uwagę, nim znów znacznie wypytywać ją o Maksa - Opowiedz mi o swoim dzieciństwie. Gdzie dorastałeś?

- Kiedy skończyłem dziesięć lat, zamieszkaliśmy w Tanunda, w południowej Australii. April ponownie wyszła za mąż, gdy skończyłem piętnaście lat.

- Byłeś szczęśliwy?

- A czy nastolatki są kiedykolwiek szczęśliwe? Zawsze znajdzie się jakiś powód do żalu. - Westchnął głęboko. - Czy mieliśmy pieniądze? Nie. Było ciężko. Często przenosiliśmy się z miejsca na miejsce, wszędzie tam, gdzie matka mogła dostać jakąś dorywczą pracę. Nieustannie zmieniałem szkoły, ledwo zdążyłem się z kimś zaprzyjaźnić, a już musiałem się żegnać.

- Wyobrażam sobie, co musiałeś czuć.

- Nie sądzę. - Jake zmarszczył brwi. - Pochodzisz z małego miasteczka, gdzie wszyscy się znają, gdzie każda rodzina ma swoje stałe miejsce. Założę się, że znasz z imienia panią na poczcie, że twoi sąsiedzi często wpadali do was na grilla, że nie wiesz, co to znaczy być obcym. - Zamilkł raptownie, a po chwili dodał cichym głosem, prawie szeptem: - Ciebie nikt nie nazywał bękartem pijanej dziwki.

Serce Holly ścisnęło się z żalu. Patrzyła na tego twardego, bezkompromisowego mężczyznę, który potrafił otworzyć się przed nią, opowiedzieć o swoich bolesnych wspomnieniach, które niewątpliwie ukształtowały jego nieugięty charakter.

- Za pół godziny muszę być w centrum - powiedział, patrząc na zegarek. - Później dokończymy albo... - Zrobił nieokreślony ruch ręką. - Napisz tyle, ile wiesz, i prześlij mi to mejlem. Uzupełnię resztę.

Nawet nie spojrzał na Holly i z powrotem zaczął przeglądać dokumenty na biurku. Zupełnie tak, jakby się nagle zawstydził, że pozwolił sobie na chwilę słabości.

Holly zrozumiała i cicho zamknęła za sobą drzwi.

O godzinie piątej trzydzięci Holly siedziała w samochodzie Jake'a, nie wiedząc, dokąd ją wiezie i po co. Co jakiś czas zerkała na niego, nie wypowiadając jednak ani

słowa. Jake... James. James Blackstone. Chciała mu zadać tyle pytań, ale od porannego spotkania nie miała szans z nim porozmawiać. Zapewne miał wiele spraw do załatwienia, kilka ważnych spotkań, niecierpiących zwłoki telefonów. Nie sądziła, by celowo jej unikał.

W każdym razie nie teraz, pomyślała.

- Czy mógłbyś mi raz jeszcze wytłumaczyć, dlaczego nie miałabym po prostu zamówić taksówki do domu?

- Widziałas przecież dziennikarzy przed firmą. - Nie była pewna, czy współczucie w jego głosie jest szczere. - Odkąd pojawiły się plotki, że jesteś moją, hm, ukochaną, stałaś się łakomym kąskiem dla mediów.

- I niby ma mi pomóc to, że mnie podwozisz? Na pewno czytałeś artykuł w dzisiejszym „Telegrafie”!

- Oboje wiemy, że nie nosisz mojego dziecka, chyba że... - posłał jej łobuzerski uśmiech - chciałabyś się o to postarać.

Ogarnęło ją gorąco, trudne do wytrzymania, i poczuła łaskotanie w dole brzucha.

- Jake... - zaczęła z przyganą.

- Spokojnie, żartowałem tylko.

- Dokąd mnie wiesz?

- Obiecałem, że dokończymy notatkę dla prasy - odparł tajemniczo.

Piętnaście minut później Holly znalazłszy się w apartamencie Jake'a, rozglądała się wokoło z niemym zachwytem. Nawet jako zapalona dekoratorka nie znalazła ani jednego elementu, który należałoby zmienić, no, może tylko, gdyby ona tu mieszkała, uczyniłaby to miejsce bardziej przytulne.

Nawet nie zauważyła, że Jake włączył telewizor, do czasu, aż usłyszała, jak spiker wieczornych wiadomości wypowiada jej nazwisko, a na ekranie ujrzała swoją własną twarz.

- Widziałeś to? - spytała, nie kryjąc oburzenia.

- Tak, w popołudniowym wydaniu - odparł beztrąsko, wyjmując z barku butelkę czerwonego wina.

Patrzyła, jak spokojnie wbija korkociąg, z nonszalancją traktując nie tylko rewelacje podawane przez dziennikarza, ale także ją samą. To tylko spotęgowało jej złość.

- I co zamierzasz z tym zrobić?

Rzucił okiem na ekran, po czym odwrócił się w stronę barku i wyjął dwa kieliszki.

- Pochlebiasz mi, sądząc, że mam jakikolwiek wpływ na światowe ceny ropy naftowej.

Prychnęła, rozdrażniona.

- Mówię o nas. O nas! O tym, że według wiadomości mamy romans.

- To już nawet w wiadomościach o tym mówią? No, proszę, jesteśmy prawie tak samo popularni jak Paris Hilton.

- Bawi cię to? Jesteśmy głównym tematem dnia i nie obchodzi cię to?

- Nie. Obydwoje jesteśmy dorosłymi, odpowiedzialnymi ludźmi. Nie rozumiem, dlaczego ty się tym tak przejmujesz.

- Dlatego, że Blackstone'owie znowu znaleźli się w świetle jupiterów. Po ostatnich zdarzeniach zasługują na trochę spokoju.

Zwrócił się do niej z przenikliwym spojrzeniem.

- To ich nie dotyczy. Tu chodzi tylko o nas. O potajemny, biurowy romans Jake'a i Holly.

Już zamierzała dać upust swojej irytacji, wypowiadając kąśliwą uwagę, gdy nagle zaświtała jej w głowie pewna myśl.

- To jest właściwie całkiem dobra reklama - stwierdziła, sama zaskoczona tym pomysłem. - Gdyby na to popatrzeć z innej strony, nagłówki artykułów nie godzą w nasze dobre imię.

- Sama widzisz. Piszą i mówią o nas niczym o romantycznych kochankach. To zawsze się dobrze sprzedaje.

Holly usiadła na krześle, masując delikatnie łydkę, której nie służyły wysokie szpilki.

- Całe szczęście paparazzi na razie jeszcze nie odkryli, gdzie mieszkam. I to dzięki temu, że mnie uprowadziłeś.

- Wybacz - odparł z fałszywą skruchą, podając jej kieliszek wina i siadając naprzeciwko niej.

Holly upiła mały łycalek, zanim odważyła się raz jeszcze zapytać Jake'a o jego przeszłość. Poprzednim razem nie poszło jej zbyt dobrze.

- Oświadczenie dla prasy, które przygotowałam, jest na razie bardzo ubogie. Wciąż nie wiem o tobie wielu rzeczy, na przykład, jak się dowiedziałeś, że jesteś Jamesem Blackstone'em.

- Moja ma... April wyznała mi to przed śmiercią.

- Rozumiem.

- Nie zrobiła tego dręczona poczuciem winy, jeśli tak sobie pomyślałaś. Ktoś z jej znajomych skontaktował się z prywatnym detektywem Howarda i chciała sama mi o tym powiedzieć, nim się dowiem od obcych.

- Czyli chciała cię ochronić.

Jake prychnął, posyłając jej drwiący uśmiezek. Holly przez moment przestraszyła się, że rozmowa o jego przeszłości skończy się tak jak poprzednio. Postanowiła spróbować raz jeszcze, zmieniając temat.

- Na co wydałeś swój pierwszy milion dolarów?

- Czy to istotne?

Holly o mało nie wybuchła płaczem, widząc w jego oczach niechęć, zupełnie tak, jakby chciał się od niej odgradzić murem. Nie rozumiała go. W jednej chwili ciepły, zrelaksowany, tryskający humorem, w drugiej zimny, poważny, trzymający dystans.

- Odpowiedz mi na pytanie.

- Kupiłem dom dla matki w Lilyfield.

Kiedy odwrócił wzrok, Holly była pewna, że to już koniec rozmowy, ale Jake zaczął opowiadać nieco zachrypniętym głosem.

- Była chora przez dłuższy czas. Rak wątroby, pomimo że od wielu lat już nie piła.

- Ale dobrze się tobą opiekowała?

- Najlepiej, jak potrafiła. Potem ja się nią zaopiekowałem. Ona... - Przerwał na dłuższą chwilę i Holly w jego wahaniu wyczuła coś głębokiego, wystarczająco bolesnego, by jego silny, głęboki głos się załamał.

Obserwowała jego poważną twarz, ciemne oczy, w których widziała tłące się wspomnienia.

- Kiedyś zapytałem ją o swojego ojca - podjął na nowo. - Miałem może osiem lat. Powiedziała, że był dla niej niedobry. Nie pytałem więcej.

Holly słuchała w napięciu, bała się nawet odetchnąć głośniej, by nie spłoszyć Jake'a.

- Miałem piętnaście lat, gdy wyszła za mąż za Johna Kellermana. To był wstrętny typ, wiecznie pijany i wulgarny. Nie potrafiłem zrozumieć, jak mogła chcieć żyć z kimś takim.

- Może chciała dla ciebie stabilizacji.

- Cóż, odniosło to odwrotny skutek - powiedział, nie kryjąc goryczy.

Nagle podniósł się z krzesła.

- Jesteś głodna?

Holly obawiała się, że był to tylko pretekst, aby dłużej nie rozmawiać o matce, ale kiedy zjedli porcję grillowanego kurczaka z warzywami i deser składający się z waniliowych lodów z toffi, Jake sam powrócił do tematu.

- Aż do czasu, kiedy skończyłem dziesięć lat, nieustannie się przeprowadzaliśmy. Teraz już wiem dlaczego... Dość szybko wyszło na jaw, że gospodyni Howarda i jej facet stali za tym porwaniem.

- To prawda - podchwyciła Holly. - Dwa miesiące po tym, jak zaginałeś, policja znalazła ich ciała. Wszyscy myśleli, że utonąłeś zakleszczony w samochodzie.

Jake pokiwał głową. Zawsze, kiedy wspominał tamte chwile, dokuczały mu objawy klaustrofobii. Skupił wzrok na olbrzymich oknach w salonie, przez które widać było zachmurzone, wieczorne niebo i migające światła wieżowców w oddali.

- April mnie uratowała.

- Dlaczego nie powiadomiła policji? Twoich rodziców?

Jake przymknął oczy, walcząc wewnątrz z demonami przeszłości.

- To nie było takie proste. Tamtego dnia, kiedy mnie znalazła, uciekała od swojego chłopaka. Była przerażona, samotna, a do tego cierpiała bardzo po tym, jak rok wcześniej

straciła dziecko. Kiedy wyciągnęła mnie z samochodu, była przekonana, że to jakiś cudowny znak, że Bóg dał jej drugą szansę. W każdym razie ona w to wierzyła.

- Więc celowo zatrzymała cię przy sobie - podsumowała chłodno.

Jake'a zaskoczył brak emocji w jej głosie.

- Tak.

- Nie zdawała sobie sprawy, kim byłeś? Nie wiedziała, że twoi rodzice przeżywają dramat, sądząc, że utonąłeś?

Jake poczuł, jak zaschło mu w gardle. Przypomnił sobie lodowate zimno ciemnej, brudnej wody, która falą wlewała się przez wybite okno. Widział samego siebie, jak uderza małymi piąstkami w drzwi, jak się dusi, krzyczy, płacze. I zaraz potem pojawiła się April Vance, jego wybawicielka i matka przez kolejne trzydzieści dwa lata jego życia.

- Ryzykowała wszystko, by mnie ratować.

Kiedy Holly spojrzała mu w oczy, przeraziła się.

Miała przed sobą zranionego i bezradnego mężczyznę, który nie był przyzwyczajony do rozmów o swoich uczuciach. Współodczuwała z nim jego samotność, ból i zagubienie i nagle zapragnęła podzielić się z nim swoimi troskami.

- Z powodu podstępu pewnego nieuczciwego przedsiębiorcy mój ojciec stracił swoją firmę. To był początek końca. Poddał się, wpadł w depresję. Pracownicy obwiniali go o utratę pracy, w końcu on sam zaczął się o to obwiniać. - Przygryzła wargę, niepewna, czy powinna mówić dalej. Łagodne spojrzenie Jake'a dodało jej odwagi. - Kiedy tata dostał wylewu, mama również się poddała. Nie mieli pieniędzy, żeby opłacić rachunki za leki, za leczenie... - Słowa uwięzły jej w gardle. - Przepraszam, nie wiem, dlaczego ci to mówię. Mieliśmy rozmawiać o tobie.

- Jest już późno - oznajmił Jake. Jego twarz znów przybrała zwykły wyraz, bez cienia niedawnych emocji. - Mój kierowca odwiezie cię do domu. Mam nadzieję, że powiedziałem ci wystarczająco dużo, abyś mogła napisać jakąś w miarę sensowną notatkę.

Kiwnęła głową, zasmucona, że wpadł w ten swój bezosobowy, służbowy ton. I nagle uświadomiła sobie coś, co niemal ścięło ją z nóg.

- Och, nie, tylko nie to! - jęknęła w duchu. - Czyżbym zaczynała coś czuć do Jake'a?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W środę Jake postanowił spotkać się wreszcie z Sonyą Hammond. Skręcając w ekskluzywną dzielnicę Vaucluse, włączył w samochodzie radio i, tak jak się spodziewał, wiadomości o dziesiątej pełne były wzmianek o balu charytatywnym przygotowywanym przez Blackstone Diamonds we współpracy z przedsiębiorstwem AdVance. Musiał przyznać, że Holly i Kimberly wykonały kawał dobrej roboty, spędzając całe dni na przygotowaniach, nie zapomniawszy o kontaktach z prasą, udzielaniu wywiadów i koordynowaniu całego przedsięwzięcia.

Jake opuścił szybę i zwalniając nieco, śledził wzrokiem numery posesji, aby znaleźć ten, pod którym mieszkała jego ciotka. Właściwie wcale nie miał zamiaru „integrować się” z rodziną, która była mu zupełnie obca, a przy tym, jak mu się zdawało, niezbyt przyjaźnie do niego nastawiona. Ryan i Rick ograniczali kontakty z nim do minimum, ciągle niepewni jego intencji wobec firmy. Z Kimberly był już większy problem. Nieustannie zadawała pytania, z wytrwałością doświadczonego policjanta, tak jakby naprawdę chciała lepiej poznać odnalezionego brata. Nie ukrywała też swojej sympatii do niego, która nie była może wyrażana w przesłodzonych czułościach, ale w pełnym szacunku i akceptacji traktowaniu.

Jake sam nie był pewien, dlaczego chce się spotkać z Sonyą. Nie miał jednak wątpliwości, że powinien to zrobić. Potrzebował odpowiedzi na pytania, które go dręczyły. Chciał wiedzieć, jaki był jego ojciec, Howard. Chciał wiedzieć wszystko o swojej matce i czy rzeczywiście była tak nieszczęśliwa, jak mu się zdawało, gdy zobaczył jej zdjęcie w katalogu. Kiedy powiedział Kimberly o swojej decyzji, popatrzyła na niego groźnie, mówiąc: „Bądź wobec niej uprzejmy, bo jeśli ją skrzywdzisz, będziesz miał ze mną do czynienia”. Jake powoli zaczął rozumieć, że dla Kimberly, Ricka i Ryana Sonya była kimś więcej niż siostrą Ursuli czy też matką Danielle. Kochali ją i czcili jak matkę. To ona była najmocniejszym filarem tej rodziny, kimś, kto dawał poczucie bezpieczeństwa i bezgraniczną miłość.

Jake wreszcie dojechał do końca drogi, przy której stała olbrzymia, wiekowa posiadłość. Ogarnęło go dziwne uczucie lęku i smutku.

Boże, to ten dom, pomyślał i nagle z otchłani nieświadomości, z najciemniejszych zakamarków pamięci powróciło wspomnienie tego domu, z mnóstwem pokoi, w których mały chłopiec mógł chować się bez końca, bawiąc się z roześmianą kobietą o kochających oczach i ciepłym głosem.

Miał wrażenie, jakby na krótką, niesamowitą chwilę cofnął się w czasie, zanurzył w znajomych zapachach, odległych widokach z przeszłości. Czuł słony smak oceanu i ciepło piasku między palcami. Usłyszał czyjś radosny śmiech.

Kiedy dowiedział się o swoim pochodzeniu, nie zamierzał udawać, że pragnie stworzyć z Blackstone'ami szczęśliwą rodzinę. Pragnął jedynie skoncentrować się na pracy, na interesach. Tymczasem wbrew sobie poczuł, że budzi się w nim uczucie bliskości i przynależności do Blackstone'ów. Był przecież najstarszym synem Howarda. Należał do tej rodziny i do tego miejsca. Nacisnął dzwonek i nagle ujrzał przed sobą elegancką kobietę o pięknych oczach i łagodnym uśmiechu. Jake od razu zorientował się, że ma do czynienia z prawdziwą osobowością. Królowa, przemknęło mu przez myśl. Kobieta patrzyła na niego ze wzruszeniem przez kilka długich chwil, po czym otworzyła przed nim ramiona.

- James - wyszeptała, przyciągając go do siebie i obejmując mocno. - Nareszcie jesteś w domu.

Poczuł, jak cała drży, tuląc go do siebie. Nie bardzo wiedział, jak ma się zachować. To spontaniczne i pełne słodczy przywitanie zupełnie wytrąciło go z równowagi. Czy powinien się cofnąć? Otrząsnąć z uścisku? Chłodnym tonem poinformować o celu wizyty? Twardo zażądać, by nie mówiła do niego James? Nic nie mógł jednak poradzić na to, że ogarnęło go uczucie niewypowiedzianej radości i wzruszenia. Spodziewał się chłodnej uprzejmości, jaką poczęstowało go rodzeństwo, a tymczasem Sonya, wypowiadając magiczne „nareszcie jesteś w domu”, obdarowała go najpiękniejszym darem.

Odwzajemnił uścisk i wiedział, że tak właśnie powinno być.

W piątek w nocy Jake zakończył negocjacje warunków umowy z firmą deweloperską z Nowego Jorku i usiadł w fotelu z kieliszkiem brandy w dłoni, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Wciąż wspominał spotkanie z Sonyą. Nie przewidział, że ta wizyta przybierze taki obrót. Jeszcze kiedy tamtego ranka wsiadał do samochodu, był

przekonany, że zostanie najwyżej godzinę, wypyta o ojca i matkę, pożegna się służbi-
stym skinieniem głowy i odjedzie. Tymczasem spędził cztery godziny, słuchając zafa-
scynowany wspomnień swojej ciotki o rodzinie. Nie zdziwił się, że potwierdziło się to,
co każdy mówił i myślał o Howardzie. To prawda, był świetnym biznesmenem, niezwy-
kle utalentowanym, ambitnym i odważnym wizjonerem, ale niestety także złym, bez-
względnym człowiekiem, który kolekcjonował kochanki, a potem porzucał je, tak jak
dziecko porzuca zepsutą zabawkę.

Pamiętał chwilę, w której Sonya zapytała: „Czy jesteś szczęśliwy? Czy miałeś do-
bre życie?”. Zmusił się wtedy do uśmiechu i odparł: „April kochała mnie. Niektóre dzieci
nie mają nawet tego”. „A twoja własna rodzina? Żona? Dzieci?”.

To pytanie nie dawało mu spokoju, bo obudziło w nim pragnienie czegoś więcej
niż tylko władza i pieniądze. Nie potrafił jasno zdefiniować swoich uczuć, ale wiedział,
że potrzebuje tego, co dostrzegał na twarzy Ryana, ilekroć ten wymieniał imię swojej
żony. Potrzebuje więzi, jaką obserwował między Kimberly i Rickiem. Marzył o jedności,
partnerstwie, zaufaniu.

I znów powrócił myślami do kobiety, której obraz od tylu dni nie dawał mu spo-
koju. Wciąż miał przed oczami roziskrzone oczy Holly, jej zmysłowe wargi rozchylone
do pocałunku, proszące dotykiem o więcej. Drżał z podniecenia na samo wspomnienie
jej miękkiej, gładkiej skóry, której smak poznał tamtej nocy, w biurze. Raz jeszcze chciał
poczuć jej ciało przy swoim, całować płaski brzuch, dotykać dłońmi, językiem, wchła-
niać jej zapach, zatracić się w tym cudownym oszołomieniu jej doskonałą kobiecością.

Nie miał wątpliwości. Chciał ją mieć. W takim razie, na co jeszcze czekał?

- Kto tam? - usłyszał zaspany, nieco piskliwy głos Holly w domofonie.

- To ja, Jake.

- Wiesz, która jest godzina?

- Jedenasta dziesięć - odparł, patrząc na zegarek.

Zdawał sobie sprawę, że to nie była najodpowiedniejsza pora na wizytę. Holly, są-
dząc po głosie, już spała.

- Co jest tak ważnego, że nie możesz zaczekać do poniedziałku?

- Potrzebuję zamienić z tobą słówko. Musimy porozmawiać.

Holly, choć jeszcze minutę temu była pogrążona w głębokim śnie, teraz rozbudziła się na dobre. Jake Vance mnie potrzebuje!

O mało nie parsknęła śmiechem. O tak, na pewno mnie potrzebuje, zwłaszcza w tym, co mam na sobie, pomyślała, spoglądając na swoją piżamę w wielkie, czerwone serduszka.

- Holly, możesz mnie wpuścić do środka?

W odpowiedzi nacisnęła guzik, po czym szybko nałożyła szlafrok i otworzyła drzwi.

- Pracowałeś? - Zdziwiła się, widząc go ubranego w służbowy garnitur.

- I rozmyślałem.

- Ach, tak.

- Co to miało znaczyć?

Usłyszała irytację w jego głosie i uśmiechnęła się.

- Nic, może za dużo myślisz - powiedziała, wchodząc do kuchni. - O czym tak rozmyślałeś?

- Mam dla ciebie propozycję.

- Jaka? - spytała z nagłym niepokojem.

- Wyjdź za mnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czyś ty stracił rozum?!

- Niezupełnie takiej odpowiedzi oczekiwałem.

- Zamierzasz na poważnie skorzystać z rady Gartha i ożenić się dla dobra Blackstone's?

- Nie. Robię to, bo to świetny pomysł.

- Na pewno nie - zaprzeczyła gwałtownie.

- Ależ tak - potwierdził z przekonaniem. - Zamierzałem znaleźć sobie żonę przed końcem roku. Taki miałem plan.

Holly stała jak rażona gromem.

- Ale dlaczego ja? Czy nie ma innych kobiet, które mógłbyś wybrać? Supermodelki, aktorki...

- Wybrałem ciebie.

- Ale dlaczego? - Całym jej ciałem wstrząsały dreszcze, czuła niemiłosierny chłód na skórze i jednocześnie nieznośne gorąco.

- Pozwól, że ci wyjaśnię, o co mi chodzi. To, co chcę ci zaproponować, to umowa handlowa.

Przymrużyła oczy.

- Co takiego?

- Posłuchaj, miłość, romantyczne porywy to coś absolutnie nieprzewidywalnego, dlatego nie przywiązuję do tego wagi. Wierzę we wzajemny pociąg, pożądanie, fizyczną przyjemność. - Jego oczy zabłyśły, zatrzymując się na jej wargach.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nigdy nie byłeś zakochany? - Musiała mu zadać to pytanie, po prostu musiała.

- Raz. Nie za wiele, prawda?

Wypowiedział to w tak cyniczny sposób, że Holly aż się skrzywiła.

- W Mii? - spytała cicho, przypominając sobie różne plotki o jego byłej asystentce.

- Nie, w przyrodniej siostrze Quinna, Lucy.

Lucy? Holly nigdy o niej nie słyszała.

- Postanowiłeś więc zadowolić się kimkolwiek.

- To nie tak. Myślę, że ten układ byłby korzystny dla nas obojga. Potrzebuję właśnie takiej żony jak ty.

Holly bezwiednie napięła mięśnie twarzy.

- Jakie to sprytne z twojej strony - zauważyła cierpko. - A niby co ja będę z tego miała? Czego ja potrzebuję?

- Pieniądzy. - Holly myślała, że żartuje, ale jego oczy były śmiertelnie poważne. - Mogę spłacić wszystkie twoje kredyty, odzyskać dla ciebie twój rodzinny dom i zapewnić twojemu ojcu opiekę domową.

- Ty... - oddychała ciężko, jakby szykowała się do ataku.

Nie mogła złapać tchu. A już sądziła, że jest inny. Pokazał wreszcie swoją prawdziwą twarz mężczyzny, który całował jak anioł, wyglądał jak młody bóg, a robił interesy jak sam szatan.

- Twoja rodzina cię potrzebuje, Holly, a to oznacza, że ty potrzebujesz mnie. Powinnaś rozważyć moją ofertę.

- Małżeństwo to nie umowa biznesowa - zawołała rozgoryczona. - I dla twojej informacji, nie muszę za ciebie wychodzić, by mieć pieniądze. Sama je zarobię.

- Naprawdę? - Zmarszczył brwi, przypatrując się jej badawczo. - Taką sumę? Niby, w jaki sposób?

- To nie twoja sprawa.

- Czy to ma jakiś związek z Maksym Carltonem?

Poczerwieniała ze złości.

- Nie! - krzyknęła z furją.

- Ale coś było między wami, prawda?

Próbowała się uspokoić i zapanować nad głosem, który drżał z wściekłości.

- Był moim szefem i tyle. - Spojrzała mu wyzywająco w oczy. - Koniec tematu.

Kłamię, pomyślał.

- To dlaczego nie chcesz przyjąć mojej oferty?

Milczała, a on powoli tracił cierpliwość.

- W porządku. Niech twoi rodzice stracą swój dom. Niech brną dalej w długi, a ty wydawaj całą swoją pensję po to, by ich wspomagać, proszę bardzo.

Widział ból w jej oczach, ale było już za późno na wyrzuty sumienia.

- Ty... Ty...

- Powiedziałem prawdę. To, co ci proponuję, jest proste. Jeśli zgodzisz się zostać moją żoną i pomożesz Blackstone'om przejść przez ten cały bałagan, ja wynagrodzę ciebie i twoich rodziców w taki sposób, że do końca życia niczego wam nie zabraknie.

Holly cofnęła się parę kroków. Ta nagła propozycja, jej charakter, emocje, które temu towarzyszyły, to było dla niej za wiele.

- Ja nie jestem w stanie teraz logicznie myśleć. - Przełknęła ślinę. - Idź już.

- Holly.

- Nie zmuszaj mnie teraz do tej decyzji. Potrzebuję czasu.

Chciał uchwycić jej spojrzenie, ale ona patrzyła w bok.

- Tylko nie zwlekaj z tym zbyt długo - ostrzegł. - Będę czekał na twoją odpowiedź.

I z tymi słowami wyszedł.

Następnej nocy Holly leżała w łóżku, wpatrując się w sufit gniewnym spojrzeniem.

Nic nie mogła na to poradzić, że zaczęła poważnie rozważać propozycję Jake'a. O ileż wszystko byłoby prostsze, gdyby nie musiała się przejmować kredytami, spłatami i kłopotami finansowymi. Kochała swoją rodzinę, ale coraz bardziej ciążyła jej odpowiedzialność za nią. Ojciec nic nie mógł poradzić, ale matka... Gdyby choć ona mogła być wsparciem, ale nie. Poddała się zupełnie, zwalając na barki córki wszystkie obowiązki związane z utrzymaniem rodziny na powierzchni.

Holly przekręciła się na łóżku i przytuliła twarz do poduszki. Po ojcu odziedziczyła dumę i honor. Po matce wrażliwość, poczucie sprawiedliwości i szacunek dla rodziny. Obydwoje byli częścią niej, czy tego chciała, czy nie.

Co powinna zrobić? Przyjąć ofertę Jake'a? To nie polepszyłoby jej sytuacji z Maksymem, a właściwie mogłoby tylko pogorszyć. Bóg jeden wie, do czego byłby zdolny. Musi jednak coś zrobić, żeby ratować rodzinę.

Jake Vance chce mnie poślubić. Ta świadomość była równie podniecająca, co niepokojąca. Pragnął jej, był gotów uczynić z niej swoją żoną. Czy to było samolubne z jej

strony, że tego chciała? Przecież marzyła o nim i teraz jedną decyzją mogła go mieć dla siebie i jednocześnie pomóc rodzicom.

Skoro Jake potrafił wejść w ten czysto biznesowy układ, bez zbędnych emocji, to ona również.

Jadąc taksówką do apartamentu Jake'a, Holly nie miała wątpliwości, że choć jest pierwsza w nocy, on na pewno nie śpi, negocjując zapewne kolejną umowę wartą milion dolarów. Dlatego też zdziwiła się, kiedy usłyszała w domofonie jego zaspany, przytłumiony głos. Przypomniała sobie, że zeszłej nocy ją spotkało to samo i mimowolnie uśmiechnęła się. Doprawdy, obydwójce mają dziwne zwyczaje omawiania ważnych spraw ciemną nocą.

- W czym mogę ci pomóc? - spytał, otwierając drzwi.

Mimo tych uprzejmych słów, Holly widziała na jego twarzy napięcie.

- Musimy porozmawiać.

Oparł się o framugę i po chwili krótkim „wejdz” zaprosił ją do środka.

Szła za nim do salonu, nie mogąc się napatrzeć na jego półnagie ciało. Znów ogarnął ją płomień, cudowna niemoc, mimo że przed godziną była gotowa jedynie na chłodną służbową rozmowę.

Jake usiadł na kanapie, opierając łokcie na kolanach.

- Zdecydowałaś się?

- Musimy omówić pewne warunki. Nie zamierzam rzucić pracy.

- Nie oczekuję tego od ciebie.

- Gdzie będziemy mieszkać?

- Posiadłość Howarda należy teraz do mnie.

Wyobraziła sobie to ogromne gmaszysko, liczbę pokoi...

- A co jest nie tak z tym mieszkaniem?

Uśmiechnął się, odsłaniając zęby.

- Nic, jeśli nie masz nic przeciwko temu, by dzielić ze mną sypialnię. Tutaj jest tylko jedna.

Holly poczuła, jak płoną jej policzki, ale postanowiła przeprowadzić tę rozmowę do końca, zanim ulegnie czarowi jego głosu i stanie się zupełnie bezradna, gotowa zgodzić się na wszystko.

- Nie chcę, żeby do ślubu ktokolwiek z prasy niepokoił mnie w domu, robiąc mi zdjęcia, jak czytam poranną gazetę albo wynoszę śmieci. Miko nie ma z tą sprawą nic wspólnego i nie chcę, by narzekała na brak prywatności i kręcących się paparazzich.

- To wprowadź się do mnie. - Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, dodał szybko:
- Widziałas przy bramie ochronę. Będiesz tu całkowicie bezpieczna.

A kto ochroni mnie przed tobą?

- Moi rodzice...

- Twoi rodzice też będą bezpieczni. Zrobię wszystko, żeby ich trzymać z daleka od tego medialnego szumu.

- Zakładasz, że się zgodziłam.

Skrzyżował ramiona.

- A nie?

Na krótką chwilę zamknęła oczy. Gdzie się podział romantyzm oświadczyn, o którym marzyła, od kiedy była małą dziewczynką? Miało być tak pięknie i czule, miała być miłość i oddanie, a jest wyrachowany kontrakt. Porzuć marzenia, Holly, to wszystko było tylko iluzją, romantyczną fantazją.

- Mówię „tak”.

- Przygotuję dokumenty.

Podniósł słuchawkę telefonu i przez chwilę wydawał zwięzłe dyspozycje. Holly pokręciła głową z dezaprobatą. Więc tak to się załatwia. Jeden telefon, kilka słów i całe życie zostaje zmienione. Pograżona we własnych myślach nie zauważyła, że

Jake się nad nią pochyla. Kiedy ją pocałował, doznała dziwnych uczuć. Wolałaby, żeby tego nie robił. To był zimny, krótki i bardzo służbowy pocałunek.

- Żeby przypieczętować naszą umowę - wyszeptał, zanim się cofnął.

Holly ze zgrozą zdała sobie sprawę, że czeka na kolejny pocałunek, inny niż ten przed chwilą, za to taki, jakim ją obdarzył kiedyś w windzie albo potem w swoim biurze.

- Powiemy o tym Blackstone'om w poniedziałek - usłyszała jego głos.

- Dobrze, ale mam prośbę, żebyśmy szczegóły zawarcia naszych zaręczyn zostawili dla siebie.

- Chcesz udawać?

- Lepiej dla nas i dla firmy, żeby nikt o tym nie wiedział.

Skinął głową.

- Masz rację. Byłoby niedobrze, gdyby prasa napisała, że łączy nas coś innego niż ta miłosna farsa.

Holly zmarszczyła brwi i spojrzała na niego z ukosa.

- Według ciebie miłość jest farsą?

- Wierzę w racjonalne decyzje, a nie takie, które podejmowane są pod wpływem emocji - odparł z przekonaniem. - To jak? Mamy umowę?

Umowa... Spuściła wzrok, by nie dostrzegł w jej oczach rozczarowania. Byli tak różni, zupełnie niedobrani. Małżeństwo miało być spełnieniem jej dziewczęcych, romantycznych aspiracji, ukoronowaniem marzeń o tym, by mieć wszystko - karierę, męża i pewnego dnia dziecko. Zamiast tego zawarła układ z diabłem wcielonym. Co ona sobie myślała? Że wyzna jej miłość? Nie mogła się tego spodziewać po mężczyźnie, dla którego uczucia były farsą. A przecież był kiedyś czas, kiedy i on był ufnym, zakochanym chłopakiem, pełnym nadziei i marzeń o przyszłości. Gdyby go wtedy poznała...

Podskoczyła, kiedy poczuła jego ciepłą dłoń na swojej szyi.

- Nie odpowiedziałś na moje pytanie - wymruczał cicho.

- Mam jeszcze jeden warunek. - To było okropne mówić o pieniądzach w dniu swoich własnych zaręczyn. Nie powinna się oszukiwać, to nie były zaręczyny, tylko handel. - Cała suma, którą mi zaproponowałeś, musi być przelana na moje konto tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Nie ma sprawy.

- I jest jeszcze coś... - Przyglądała włosy ręką, onieśmielona sytuacją. - Muszę być z tobą szczerą. Nie chcę, byś spotykał się z innymi kobietami, nie chcę, byśmy się oszukiwali. Wiem, że to fikcyjne małżeństwo, ale moja rodzina nie może z tego powodu cierpieć.

Taka rozmowa nie śniła jej się nawet w najgorszych koszmarach. Stała naprzeciwko mężczyzny, dla którego straciła głowę, i zamiast rzucić się w jego ramiona, wyznać mu uczucia, oczekiwać wzajemności, musiała na chłodno poddawać analizie ich dziwaczną relację.

- Jak myślisz, kiedy sytuacja w firmie się uspokoi? - spytała.

- Sądzę, że za kilka tygodni akcje podskoczą w górę, ale dopiero za rok wszystko się ustabilizuje.

- Oto mój kolejny warunek. Po roku od naszego ślubu dasz mi wolną rękę, bym mogła wystąpić o rozwód.

Jake uniósł jedną brew.

- Masz na myśli unieważnienie małżeństwa, tak?

- Unieważnienie moglibyśmy dostać tylko wtedy, gdybyśmy ze sobą nie spali.

Och nie, jak mogła to powiedzieć.

- Czyżbyś uwzględniała w swoich planach seks, droga Holly? - zaczął powoli, bawiąc się widokiem jej zaszokowanego spojrzenia. - Jeśli tak, to tym bardziej będę cię namawiał, żebyś się do mnie jak najszybciej wprowadziła i może nawet będę mógł rozważyć propozycję ślubów wierności na ten rok, pod warunkiem, że zadbasz o atrakcje w naszym łóżku.

Holly otworzyła usta, by odpowiedzieć ciętą ripostą, ale jakoś nic nie przychodziło jej do głowy.

- Jesteś... najbardziej aroganckim, zarozumiałym...

Wtedy objął ją mocno i pocałował. Tym razem tak, jak tego pragnęła. Nie był to zimny, służbowy pocałunek sprzed kilku minut, ani ten pełen frustracji z sobotniej nocy. Ten pocałunek był prawdziwą lekcją pokusy, centrum namiętności, która zaczęła wypełniać ją całą. Jake ujął w dłonie jej twarz i powoli rozniecał jej pragnienia, bez pośpiechu i bez nerwowej niecierpliwości. Holly zamknęła oczy, pozwalając, by to oszałamiające uczucie wzięło ją we władanie. To było niesamowite, jak natychmiast odpowiadała na pieszczoty Jake'a, z jaką łatwością poddawała się rozkosznej obietnicy zaklętej w jego pocałunkach. To było cudowne i przerażające zarazem.

- Zostań na noc - wyszeptał, zaledwie kilka milimetrów od jej warg.

Jęknęła, słysząc to kuszące polecenie. To było takie proste. Pozwolić sobie na to szaleństwo, spełnić swoje nocne fantazje, ukoić tęsknotę za jego pieszczotami. Gdyby tylko potrafiła zapomnieć o tym, co do niego czuje...

- Nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz?

Przymknęła oczy.

- Nie mogę. Jadę jutro do domu. W niedzielę jest Dzień Matki.

Jake zrobił krok w tył i złapał się za kark. Holly z podziwem i fascynacją patrzyła na jego umięśnione ramię. Niech Bóg ma ją w swojej opiece, jeśli zaraz nie wyjdzie.

- Możesz wziąć mój prywatny odrzutowiec.

- Twój...?

Uśmiechnął się, ale oczy pozostały poważne.

- Steve poleci z tobą z samego rana i przywiezie cię wieczorem. I bez dyskusji.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W niedzielę późnym wieczorem Jake przyjechał, aby odebrać ją z prywatnego lotniska. Holly nie mogła powstrzymać radości, kiedy go zobaczyła. Nie miała żadnych wątpliwości, że w markowym garniturze prezentował się imponująco, ale teraz, ubrany w dżinsy, czarny sweter i czarną skórzaną marynarkę sprawiał, że jej myśli wkraczały na nieprzyzwoity i niebezpieczny teren.

- Powiedziałam rodzicom - oznajmiła, gdy siedzieli już w samochodzie. Jej wargi zadrżały lekko, gdy przypomniała sobie pełną ekscytacji minę matki, gdy się zorientowała, kto zostanie jej zięciem. Holly odniosła wrażenie, że nawet na twarzy ojca pojawił się cień uśmiechu, twarzy, która od tyłu już lat nie wyrażała żadnych emocji. - Mama bardzo chciałaby cię poznać.

- Oczywiście. - Zaskoczyła ją ta szybka zgoda, co nie uszło uwagi Jake'a. - Coś nie tak? - Studiował jej twarz ostrożnie. - Nie chcesz tego?

- Nie. Tak. To znaczy, jeśli ty chcesz.

- Chcę - przytaknął, patrząc na nią ciepło.

Holly przez jedną krótką chwilę poczuła między nimi jakąś harmonię, cudowną intymność. Potem Jake odwrócił wzrok i niezwykle nastrój prysł. Kiedy spojrzała za okno, wiedziała już, dokąd jadą.

- Ta droga nie prowadzi do mojego mieszkania - zauważyła.

- Prasa ciągle wokół niego węszy, jedziemy do domu.

Dom. Nawet nie miała siły, żeby obruszyć się na jego autorytarne zachowanie. Gdy przekraczała próg apartamentu, przeszyla ją nagła myśl. Będzie tu mieszkać. W dodatku z Jamesem Blackstone'em, spadkobiercą wielkiej fortuny, milionerem, wpływowym biznesmanem, który jednocześnie był niesamowitym, silnym mężczyzną i jej przyszłym mężem.

- Pierwszy pokój na lewo - powiedział Jake, kiedy wchodzili po schodach. Postawił jej torbę na podłodze, a sam wycofał się do swojego pokoju znajdującego się tuż obok.

Holly zdjęła z siebie ubranie i weszła do łazienki. To, co ją zaskoczyło, to nie widok luksusowej wanny, marmurowej posadzki czy wielkość lustra, ale nowe, nieużywane

przybory toaletowe, wśród których znajdowały się najnowsza wersja jej ulubionego balsamu do ciała, mleczko do demakijażu oczu, a także jej ulubiona odżywka do włosów. Skąd Jake to wszystko wiedział? Uśmiechnęła się radośnie i odkręciła kurek z gorącą wodą.

W pokoju Holly panowała cisza, ale Jake czuł jej obecność bardziej niż kiedykolwiek. Kiedy wszedł do niej na chwilę, by zapytać, czy nie miałaby ochoty na gorącą czekoladę przed snem, zauważył, że niczego nawet nie dotknęła, nie przesunęła krzesła ani nie wzięła żadnej książki z półki, a jednak miał wrażenie, że jej osobowość przeniknęła każdy element wystroju. Cały pokój wypełniał jej zmysłowy, świeży zapach, ten sam, który czuł w samochodzie. Jeszcze do niedawna wyobrażał ją sobie, leżąc samotnie w pustym łóżku, a teraz była tak blisko niego, na wyciągnięcie ręki. Był pewien, że od tego wieczoru już zawsze będzie czuł jej obecność w tym mieszkaniu. I ta myśl sprawiła mu przyjemność.

Holly wzięła od niego kubek z czekoladą i usiadła na brzegu łóżka. Miała na sobie luźną bluzkę, która maskowała jej kobiece kształty, ale dłonie Jake'a doskonale pamiętały kształt jej ciała. Obserwował ją uważnie, znad brzegu kubka. Na noc rozpuściła włosy, które po kąpieli delikatnie wiły się na końcach. Aż prosiły się o to, by wsunąć w nie dłoń, smakować dotykiem ich miękką fakturę, wchłaniać zapach.

- Odwiedziłam z mamą grób Daniela... Postawiono nowy nagrobek... - Holly spojrzała na Jake'a z czułością. - Nie musiałeś tego robić. Dziękuję ci.

Jake szybko otrząsnął się ze swoich fantazji.

- Nie było w tym nic niezwykłego, tak należało zrobić i już.

- Moi rodzice z ich minimalnymi dochodami nie mogliby sobie na to pozwolić.

- Wiem.

Odwrócił na moment głowę. Czuł, że powinien coś zrobić, powiedzieć, byle tylko móc jeszcze przebywać z nią w jej pokoju, cieszyć się jej obecnością. Wiedział, że takiej kobiecie jak ona mógłby się zwierzyć ze wszystkiego, był pewien, że Holly by zrozumiała. I nagle, zupełnie nieoczekiwanie wyznał:

- Kiedyś często dręczyły mnie koszmary nocne.

Holly bała się poruszyć, by jednym niepotrzebnym gestem nie zepsuć tej chwili.

- Jakie? - spytała ostrożnie.

- Śniłem, że znów jestem w samochodzie, pada deszcz, a potem wpadam do rzeki, słyszę odgłos uderzenia o taflę wody, czuję ból.

Holly wstrzymała oddech.

- Wszystko jest takie ciemne i zamulone, brudne. - Jego głos podwyższył się o kilka tonów. - Woda wlewa się przez stłuczone okno. Próbuję otworzyć drzwi, wydostać się, ale nie mogę, nie mogę...

Nagle Jake zerwał się z miejsca, na jego twarzy znów pojawiła się maska opanowania i wewnętrznej dyscypliny.

- Przepraszam, jest już późno. Powinnaś już spać.

Jeśli oczekiwał, że po tym, co jej powiedział, ona tak po prostu zaśnie, to był w błędzie. Była szczęśliwa, że zwierzył jej się ze swoich lęków, potraktował ją jak przyjaciela. Ta chwila wytworzyła między nimi cudowne poczucie wspólnoty, intymności znacznie większej niż tamtej nocy w biurze, kiedy jego usta dotykały jej ust, a dłonie poznawały jej ciało.

Ten wpływowy, dumny, opanowany mężczyzna miał swoje tajemnice i pozwolił, by ona poznała tę małą cząstkę jego duszy. Wzruszenie ścisnęło jej gardło.

- Nie odchodź - poprosiła cicho, ale stanowczo. - Zostań ze mną.

Jake nie poruszył się przez kilka długich sekund, a potem powoli odwrócił się w jej stronę.

- Zostań ze mną - powtórzyła, zbliżając się do niego i opierając dłonie na jego klatce piersiowej. Uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy, w których wyczytała tę samą prośbę co w głosie, to samo pragnienie.

- Holly - szepnął miękko, jakby sam zdziwiony czułością, która wypełniła mu serce.

Gdy jej język miękko wśliznął się między jego wargi, poczuł, jak pożądanie narasta w nim gwałtownie i silnie. Chciał mieć tę kobietę. Pragnął jej, natychmiast. Objął ją mocno, chcąc, aby przylgnęła do niego, aby poczuć ją całą przy sobie.

Jednym ruchem podniósł ją do góry, żeby zabrać ją do swojej sypialni, a jej ramiona oplotły jego szyję.

Kilka sekund później - a może to była wieczność - ułożył ją delikatnie na swoim łóżku i położył się obok niej, nie odrywając wzroku od jej zmysłowych ust. Holly patrzyła na niego z rozleniwionym uśmiechem, jednocześnie drażniąc i obiecując. Prawdziwa kobieta. Jej spojrzenie było erotyczną pieszczotą. Wiedział, że jest gotów na to, by ją osiąść.

- Rozbierz się - nakazał prawie brutalnie, co spowodowało, że Holly poczuła jeszcze silniejsze prądy podniecenia, przebiegające przez całe ciało.

Wypełniła rozkaz w rekordowym tempie, zostając w samej bieliźnie. Gdy spojrzała wyczekującym dalszych instrukcji wzrokiem, Jake wydawał się zadowolony.

- Tak dobrze - wymruczał, kładąc ją na łóżku.

Po chwili jego ciało przylegało już do jej ciała na każdym najmniejszym nawet centymetrze. Pasowali do siebie doskonale.

Jego dłoń przykryła jej piersi, a Holly poczuła, jak naprężają się z pożądania, pragnąc pieszczot i jego dotyku. Delikatnie opuszczał ramiączko jej biustonosza, ciesząc się widokiem, który się przed nim odsłaniał.

Nie spiesząc się, zaczął pieścić jej wrażliwe piersi, wywołując drzenie i jęki rozkoszy. Holly wyginała się, pragnąc dotyku jego warg, które chciała czuć wszędzie, w swoich najwrażliwszych miejscach. Przez jej ciało przelewały się fale rozkoszy. Bez wątplenia dłonie Jake'a były wymarzone do erotycznych pieszczot.

Gdy objęła go nogami, poczuła, jak bardzo jest podniecony i jak mocno jej pragnie. Wiedziała, że nie może już dłużej czekać.

- Jake, proszę... - wyszeptała, błagając, aby nie przerywał, aby jego pieszczoty stały się coraz bardziej intensywne i mocne.

- Skoro mnie prosisz... - wyszeptał w odpowiedzi, pozbawiając ją ostatniej części bielizny.

Była przed nim zupełnie naga, drżąca z pożądania i zupełnie poddana jego woli.

Gdy poczuła jego język na najintymniejszej i najwrażliwszej części swojego ciała, zaczęła się wić, jakby chciała się uwolnić z jego mocnych ramion. Ale Jake trzymał ją mocno, nie pozwalając się poruszyć i nie przestając pieścić jej językiem, wargami, delikatnymi ugryzieniami, wywołując okrzyki rozkoszy i narastającego pożądania.

Holly miała wrażenie, że nie jest już w stanie oddychać. Rozedrgany rytm jego pieścizot doprowadzał ją do szaleństwa. Krzyczała zdesperowana, nie mogąc uwolnić się spod jego władczych ramion, podczas gdy jednocześnie pragnęła, aby jego dotyk stawał się coraz silniejszy. Jake musiał odgadywać jej pragnienia, podążał za jej niemymi prośbami, doprowadzając ją aż na sam szczyt rozkoszy, który wstrząsał całym jej ciałem.

- Jake - wyszeptała cicho, patrząc na niego szczęśliwa i rozluźniona.

Starając się zachować nad sobą kontrolę, Jake sięgnął po pudełko prezerwatyw i błyskawicznie nałożył zabezpieczenie. Widząc jej pełne żaru spojrzenie, pochylił się nad nią i jednym mocnym ruchem zanurzył się głęboko.

Przyjemność, jakiej doznał, przekraczała jego oczekiwania. Czuł, jak obejmują go ramiona Holly, czuł, jak oplata go swoimi nogami, pragnąc, aby wszedł w nią mocniej, głębiej. Czuł, jak napinają się jej mięśnie, a jej wargi niecierpliwie szukają jego ust, pieścizot jego języka.

Jej pożądanie rozpałało go jeszcze mocniej. Z każdym jego ruchem jej oczy otwierały się szerzej, przeżywając rozkosz z jeszcze większą intensywnością.

Gdy na chwilę pochylił głowę, aby wziąć w usta jej nabrzmiały sutek, Holly ponownie przeżyła gwałtowny orgazm. Jej pulsujące mięśnie spotęgowały jego rozkosz, która wybuchła z niewiarygodną siłą. Jake krzyknął głośno, zatracając się w intensywnym spełnieniu, patrząc w roziskrzzone oczy swojej kobiety.

Holly leżała na plecach, czując na karku rytmiczny oddech Jake'a i oplatające ją ramiona. Nie mogła zasnąć, przepelniona uczuciem szczęścia, nadziei i jednocześnie lęku, że nigdy nie będzie już w stanie udawać, że nie zależy jej na Jake'u. Nie mogła dłużej siebie okłamywać. Kochała go.

- Zaręczeni?! - Holly kiwnęła głową, patrząc z uśmiechem na Kimberly, która stała za biurkiem w swoim gabinecie i powtarzała to słowo jak zaklęcie. - To takie... - zawałała się i w końcu rzekła ostrożnie: - niespodziewane.

- Czasami trzeba po prostu chwytać dzień. - Jake ujął narzeczoną za rękę, posyłając siostrze radosny uśmiech.

Holly ze zdziwieniem obserwowała Jake'a, który tego dnia ze swobodą prezentował swoje przywiązanie i uczucie do niej. Doskonale odgrywał swoją rolę. Gdyby nie знаła prawdy, pomyślałaby, że naprawdę się w niej zakochał.

- Cóż, Jake jest nieprzewidywalny - podsumowała Kimberly, po czym podeszła do Holly i pogratulowała jej, całując w oba policzki.

- Ogłosimy nasze zaręczyny podczas balu charytatywnego.

Widząc niepewność malującą się na twarzy Kimberly, Holly szybko dodała:

- To będzie znakomita reklama i przyciągnie uwagę mediów, a firma potrzebuje jak największego rozgłosu.

- Zgoda. Widzę, że wzięliście sobie do serca słowa Gartha - odparła, siadając za biurkiem. - Przesłałam ci już mejlem pełną listę gości. Holly, gdybyś czegoś potrzebowała, daj mi znać.

- Dzięki. - Holly przez jedną sekundę zdawało się, że Kimberly chciałyby powiedzieć coś jeszcze, ale jakby ją powstrzymywała obecność Jake'a.

- Myślisz, że to kupiła? - spytał, gdy opuścili gabinet.

- Prawdopodobnie nie.

- Chciałbym powiedzieć jej prawdę - oświadczył w zamyśleniu.

- Nie - zaprotestowała gwałtownie Holly.

- Dlaczego?

- Bo to krępujące, nie rozumiesz tego? Normalni, zrównoważeni ludzie chodzą ze sobą na randki, zakochują się w sobie i pobierają, połączeni miłością, a nie wyrachowanym kontraktem, który obydwu stronom ma przynieść korzyści, zupełnie jak w dawnych wiekach.

Uśmiechnął się, słysząc oburzenie w jej głosie.

- Jesteś jedną z najbardziej normalnych i zrównoważonych kobiet, jakie znam.

- Czyżby?

W tym momencie odezwała się komórka Jake'a.

- Muszę iść - rzucił krótko, po czym zdawkowo cmoknął ją w policzek i skierował się w stronę swojego biura.

Holly patrzyła za nim, dotykając miejsca, gdzie przed chwilą jego wargi zetknęły się z jej skórą. Chciała się skupić na przygotowaniach do balu, myśleć tylko o liście zaproszonych gości, menu, ale jej myśli nieustannie błądziły wokół Jake'a, co wytrącało ją zupełnie z równowagi. Będzie idealną żoną, profesjonalnie rozdającą uśmiechy i roztańczającą wokół iluzję szczęśliwej rodziny, jaką będą tworzyć z Jake'em. Zabraknie tylko rzeczywistej bliskości, romantycznych gestów, a przede wszystkim szczęśliwego zakończenia jak z bajki, w które wierzyła jako dziecko. Będzie miała księcia, ale nie jego miłość. Wiedziała o tym od samego początku, zgodziła się na takie warunki, więc dlaczego teraz tak bardzo ją to boli?

Holly, myśl racjonalnie, pogódź się z tym, że on nigdy nie będzie należał do ciebie.

Ubiegła noc uświadomiła jej, że nic nie będzie takie łatwe, jak jej się wydawało. Czy będzie umiała odejść od niego za rok?

Dość tego. Muszę się skupić na czymś innym, pomyślała gniewnie i weszła do swojego gabinetu.

- Co to za wielka tajemnica? - spytała Jessica, gdy razem z Holly zajmowały w firmowym bufecie stolik przy oknie z widokiem na zatłoczoną jak zawsze o tej porze George Street.

- Dlaczego myślisz, że mam jakąś tajemnicę? - zdziwiła się Holly, kładąc na stole talerz sałatki z kurczakiem, podczas gdy oczy Jessiki śledziły każdy jej ruch.

- Dlatego, że umówiłaś się ze mną na lunch po drugiej, czyli kiedy w bufecie już nie ma tłumów i jeszcze ten stolik stojący na uboczu, z daleka od wszystkich... - zniżyła głos do szeptu. - Chyba nie jesteś w ciąży?

Holly lekko się zakrztusiła, słysząc te rewelacje. Sięgnęła po szklankę wody i przełknęła szybko.

- Nie - odpowiedziała, gdy już doszła do siebie.

- W takim razie, co się stało? Bo coś musiało się stać, prawda? Nie żebym nie cieszyła się na nasz wspólny lunch, wiem, ile masz obowiązków z przygotowaniem do balu i pewnie Jake ciągle dokłada ci nowe zadania. A tak przy okazji, jak ci się z nim pracuje?

Holly wyglądała na absolutnie pochłoniętą podziwianiem zawartości swojego talerza, jakby zamiast sałatki z kurczakiem znajdowała się na nim co najmniej biżuteria Blackstone'ów.

- Dobrze - bąknęła.

Jessica uśmiechnęła się.

- W porządku, Holly, Ryan mi powiedział.

- A skąd on o tym wie?

Jessica wyglądała na nieco zmieszana.

- O tym, że Jake jest Jamesem?

- Ach, o tym - uspokoiła się Holly.

- A ty myślałaś, że o czym mówię?

O tym, o czym niedługo będą wiedzieli wszyscy, pomyślała. Tego dnia Jake pojechał do AdVance Corporation i Holly wbrew sobie musiała przyznać, że tęskni za nim. Znowu powróciła myślami do wydarzeń z zeszłej nocy. To, co się między nimi stało, było niesamowite. Rzeczywiście był Królem Midasem, z tą różnicą, że tamten czegokolwiek dotknął, zamieniało się w złoto, a Jake zamieniał w rozkosz. I będzie go miała dla siebie przez cały rok. Tylko jeden rok. Dwanaście miesięcy. Pięćdziesiąt dwa tygodnie. Trzysta sześćdziesiąt pięć dni. Oczywiście, nie tak dokładnie. Jake na pewno wiele czasu będzie poświęcał interesom i służbowym wyjazdom.

- A więc o to chodzi. - Jessica pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. - Holly postanowiła grać do końca.

- Czujesz coś do Jake'a Vance'a.

- Cóż... - zaczęła, zastanawiając się nad kolejną wymówką, kiedy nagle uświadomiła sobie, że wcale ich nie potrzebuje, powinna raczej sprawić, by Jessica i wszyscy uwierzyli, że ona i Jake są w sobie nieprzytomnie zakochani.

Jessica zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu, nie czekając na odpowiedź Holly.

- Widziałam, jak na niego patrzyłaś wtedy w sklepie. A więc zadurzyłaś się w naszym korporacyjnym rekinie... Rzeczywiście, jest w nim jakaś siła, która działa na kobiety, no i te mięśnie...

- Na mnie nie działają jego mięśnie - zaprzeczyła Holly, traktując tę żartobliwą uwagę poważnie.

- W takim razie jego oczy, twarz, hm... Całowałaś się z nim już?

- Jess! - jęknęła Holly i szybko rozejrzała się wokół ze strachu, że ktoś mógłby usłyszeć ich rozmowę.

- Czyli całowałaś się! Wiedziałam! Opowiedz mi wszystko! - Jessica nie kryła podekscytowania.

Holly zaczerpnęła powietrza i wyznała cicho:

- Było coś więcej niż tylko całowanie.

- Skandal! - Jessica z prawdziwym talentem weszła w rolę zgorszonej, dziewiętnastowiecznej matrony.

- Poprosił mnie o rękę.

- Żartujesz! - Oczy Jessiki zrobiły się okrągłe jak spodki. - Nie!

- Tak!

- To cudownie! Tak się cieszę - zawołała radośnie.

Holly żałowała, że nie może powiedzieć jej całej prawdy, żałowała, bo zdawała sobie sprawę, że jej małżeństwo skończy się za rok.

- Dziękuję.

- Widziałam, jak między wami iskrzyło, kiedy was zobaczyłam razem w sklepie. Już wtedy wiedziałam, że coś z tego będzie. Powiedziałaś już rodzicom?

- Wczoraj. Nie sądzę, żeby mama do końca zdawała sobie sprawę, co to oznacza. Może lepiej zrozumie, kiedy Jake przyjedzie w odwiedziny, a razem z nim paparazzi.

- Tak, to może być szok - przyznała Jessica.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Była prawie siódma wieczorem, kiedy Holly wyszła z firmy tylnym wyjściem, kierując się w stronę ulicy, by zawołać taksówkę. Znała dokładny czas dzięki temu, że wychodząc z biura zerknęła na kolorowy wyświetlacz najnowszego modelu telefonu komórkowego, który na siłę wcisnęła jej tego dnia Emma z działu projektów.

- Pięć megapikseli, kamera, dyktafon, dostęp do internetu, ale najpiękniejsza jest ta obudowa wysadzana diamentami.

- Ile jest wart? - Holly bała się nawet dotknąć tego cuda.

- To na razie prototyp, wysadzany cyrkoniami, ale w produkcji zastąpią je diamenty Blackstone's - entuzjasmowała się Emma. - Wypróbuj koniecznie ten telefon. On jest wprost idealny dla kobiety, która ma wszystko.

Holly skrzywiła się na wspomnienie tej rozmowy. Kobieta, która ma wszystko. Och tak, oczywiście, miała Jake'a. Większość kobiet dałaby się za to pokroić.

Chciała schować telefon do torebki i w tym momencie poczuła silne szarpnięcie za ramię.

- Max, co ty... - Zamilkła, przestraszona złością, która malowała się na jego twarzy.

- Usłyszałem interesujące rzeczy, Holly, o tobie i o Jake'u.

Postanowiła działać rozważnie. Była sama, w ciemnej alejce. Jediną pociechą w tej sytuacji było to, że gdyby krzyknęła, na pewno ktoś by ją usłyszał, a także fakt, że trzymała w dłoni telefon z dyktafonem. Bez wahania nacisnęła właściwy guzik.

- Jakie rzeczy?

- Że bardzo się zaprzyjaźniliście - odparł, kładąc nacisk na słowo „bardzo”.

- Och, w gazetach pełno jest podobnych bzdur - prychnęła lekceważąco, choć czuła, jak ze strachu cierpie jej skóra. - To, że o tym piszą, nie znaczy, że to prawda.

- Potrafię odróżnić fakty od fikcji. - Pochylił się nad nią i wycedził jej do ucha. - Mam dowód.

Holly poczuła, że zaschło jej w gardle.

- Dowód?

- Nie wiesz, że w windach są kamery? Przypadkiem zarejestrowały wasze małe igraszki. Długo trwało, zanim to odkryłem, ale dziś mogę się pochwalić, że mam to nagranie.

Holly stała jak sparaliżowana, co najwyraźniej ucieszyło Maksa, bo roześmiał się złośliwie.

- Zabawne, zawsze uważałem Vance'a za powściągliwego gościa, ale... - Złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie - sam doświadczyłem tego, jak trudno jest się oprzeć twoim wdziękom.

- Czego chcesz? - spytała zimno, z nienawiścią w oczach, odpychając go od siebie.

- Tego co zawsze. Ten sukinsyn mnie zwolnił. Nie daruję mu tego. Pomożesz mi go pograć w oczach Blackstone'ów, a jeśli nie, wystarczy mój jeden telefon i będziesz miała wszystkich reporterów przed drzwiami swojego domu.

- Już mam - rzuciła opryskliwie. - Czym jeszcze mi zagroisz?

- Myślę, że prasa będzie zainteresowana historią naszej znajomości, zwłaszcza teraz, kiedy jesteś kochanką Vance'a.

Wtedy Holly uderzyła go z całej siły w twarz. Nigdy nikim tak nie gardziła. Max w pierwszym odruchu chciał jej oddać, ale zaśmiał się tylko złowieszczo, wiedząc, że schwytał Holly w pułapkę.

- To zabawne, że zadajesz się z tym samym facetem, który blokuje twój transfer.

Holly zbladła. Poczula, jakby coś rozrywało ją od środka.

- Kłamiesz. Nie wierzę ci.

- To idź i go zapytaj. Aha, i przy okazji, ten policzek będzie cię kosztował, maleńka. Ciebie i twojego kochasia. Na początek dziesięć tysięcy dolarów, a jeśli nie, przekażę wasz uroczy filmik prasie.

Nagle Holly zrozumiała, kto wynosił wszystkie informacje z firmy. Puzzle trafiły na właściwe miejsce w tej układance.

- To ty! - krzyknęła. - Ty jesteś źródłem przecieku w Blackstone's.

- Brawo, maleńka, nareszcie na to wpadłaś, szkoda tylko, że nic z tym nie możesz zrobić.

- Dlaczego, Max? Miałeś przecież cudowną pracę, stanowisko dyrektora. Jak mogłeś tak zawieść zaufanie Blackstone'ów?

Rzucił jej jadowite spojrzenie.

- Ty i ci twoi cholerni Blackstone'owie, którzy sądzą, że są lepsi od innych! Howard też taki był. Wydawało mu się, że jest nietykalny, wszechpotężny. Miał niezliczoną ilość kochanek, ale obłuda nakazywała mu wprowadzić do regulaminu klauzulę dotyczącą moralnego prowadzenia się w pracy i to niby ja byłem powodem. Przynajmniej tak powiedział, udzielając mi reprimendy za to, że sypiałem z pracownikami. To nie był jego zakochany interes!

- I dlatego, żeby się zemścić, że utrudnia ci twój uroczy proceder, donosiłeś prasie. O nim i Marisie, o ślubie Kimberly...

- Zgadza się. A wkrótce wszyscy poznają prawdę o sekretnym romansie twoim i Jake'a. - Jego oczy zwięzły się w małe szparki. - Będziecie na każdej okładce w tym kraju.

- Chyba, że Jake ci zapłaci.

- Cieszę się, że się rozumiemy.

Jake wiedział, że stało się coś złego, jak tylko Holly przekroczyła próg apartamentu.

- Dlaczego blokujesz mój transfer?!

Powoli wstał z fotela i zgasił telewizor.

- Kto ci o tym powiedział?

- Max.

- Ach, tak.

- Ach, tak? Czyli to prawda?

- Tak.

Jake jeszcze nigdy nie widział jej tak zdenerwowanej.

- Dlaczego? Dlaczego mi to zrobiłeś?

- A ty dlaczego przejmujesz się tym, co mówi ten facet?

- Dlatego, że spędziłam dziesięć minut, słuchając jego żądań. I nie zmieniam tematu.

Dlaczego...

- Żądań?

- Ma nagranie z windy.

Jake w sekundę zrozumiał, o jakie nagranie chodzi.

- Rozumiem.

- I to on jest także informatorem prasy - dodała.

- Tak przypuszczałem.

Holly zamrugała powiekami.

- Przypuszczałeś?

Kiwnął głową.

- Już od dłuższego czasu miałem go na oku. - Wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i wystukał numer.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała, marszcząc brwi.

- Wysłać go za kratki. - Z telefonem przy uchu wyszedł z pokoju.

Po niespełna minucie wrócił i posłał jej uspokajające spojrzenie.

- Ale ta kasetka...

- Nie wywoła skandalu, zważywszy na to, że jesteśmy zaręczeni, chyba że on ma coś jeszcze na ciebie.

- A czy to ma jakieś znaczenie?

- Ma znaczenie - podkreślił.

Zamknęła oczy i zaczerpnęła powietrza. Stało się. Musi mu wyznać prawdę.

- Kiedy pracowałam w dziale Maksa, przespałam się z nim - wyrzuciła z siebie. - I co? Zadowolony? Złamałam przepis mówiący o moralności. To było głupie i nieodpowiedzialne z mojej strony, wiem. Potem szybko przeniosłam się do działu public relations, ale on nie chciał podpisać mojego przeniesienia na stałe... - Spojrzała w oczy Jake'a, ale nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. - Wiedziałaś o mnie i Maksie, prawda?

- Max powiedział mi o waszym romansie wczoraj, kiedy go zwalniałem.

- A czy on... - miała ściśnięte gardło. - Powiedział ci, że szantażował mnie, żebym cię szpiegowała?

- Nie. - Zauważyła, że po jego twarzy przemknął cień podejrzliwości. - Powiedziałaś mu coś?

- A gdybym powiedziała, że nie, uwierzyłbyś mi?

Wątpliwości, które zobaczyła w jego oczach, ustąpiły miejsca twardemu, wyniosłemu spojrzeniu, w którym nie było nawet siadu zrozumienia.

- Dlaczego więc pytasz, skoro już wydałeś wyrok skazujący. - Holly z trudem panowała nad łzami.

Jego niepewność co do jej niewinności głęboko ją zraniła. Czy nie wystąpiła przeciwko każdemu swojemu przekonaniu, aby zgodzić się na małżeństwo z nim, nawet jeśli wiedziała, że potrwa ono nie dłużej niż rok? Czy on nie zdawał sobie sprawy z tego, ile ją kosztowało, aby powiedzieć „tak”?

Kochasz go.

Gdy tylko zdała sobie z tego sprawę, przepełniła ją radość, która jednak natychmiast zamieniła się w palący ból. Nie. Nie mogła. Jak będzie mogła kochać człowieka, który nigdy nie odwzajemni jej uczuć? Mężczyzny, który traktował małżeństwo jak kolejną sprawę z listy do załatwienia, który chciał mieć żonę, żeby uratować firmę.

Firmę, którą kochasz, podsunęło jej sumienie. Firmę, do której czujesz, że naprawdę należysz, gdzie pracujesz z ludźmi, których cenisz i szanujesz. Choć to wszystko nie miało wielkiego znaczenia, gdy Jake stał przed nią i czekał, aż coś powie, aż dowiedzie mu swojej niewinności.

Powoli sięgnęła do torebki i wyjęła telefon komórkowy, który dostała od Emmy.

- Nic mu nie powiedziałam - stwierdziła, kładąc telefon na stole. - Nie kłamię, Jake. Tu masz na to dowód. Wystarczy, że odsłuchasz nagranie. - Już miała odejść, kiedy poczuła na swoim ramieniu jego ciężką dłoń.

- Zostań. Nie wychodź, pozwól mi to przesłuchać.

- Poczekam na tarasie.

Otworzyła wielkie, szklane drzwi i zaraz omiółł ją chłodny, wieczorny wiatr. Słyszała, jak Jake odsłuchuje nagranie w zupełnej ciszy. Dziesięć minut później wyszedł do niej, trzymając ręce w kieszeniach. Patrzył na nią spokojnie, jakby trochę zawstydzony, a może tylko skrepowany całą tą sytuacją.

- Wierzysz mi?

- Tak.

Holly spuściła wzrok. Przynajmniej ta jedna sprawa się wyjaśniła, pozostawała jednak kolejna.

- Dlaczego blokowałeś mój transfer? - spytała cicho ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Słyszałaś kiedyś powiedzenie: Trzymaj przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej?

Zniecierpliwiła się.

- Jake, nie jestem w nastroju...

- Czuję, że coś się dzieje między tobą i Maksem, że coś ukrywasz. - Wypuścił powietrze przez zęby i przekrzywił głowę na bok, jakby chciał uniknąć jej wzroku. - Obiecałem Blackstone'om, że dowiem się, kto stoi za przeciekami w firmie.

- Przepraszam, że poddałam się szantażowi, ale nie mogłam stracić pracy ze względu na moich rodziców. - Oparła się o barierkę i przez chwilę wpatrywała się w rozciągający się przed nią wspaniały widok miasta, które migotało tysiącem świateł. - Wiem, że to mnie nie usprawiedliwia...

Jake podszedł do niej i zamknął jej chłodną dłoń w swojej dłoni. Ku swojemu zaskoczeniu Holly poczuła, że ten zwykły gest podziałał na nią kojąco.

- Jesteś niezwykłą kobietą - usłyszała. - I bardzo dzielną.

- Nie miałam wyboru. - Uśmiechnęła się blado.

Uniosła głowę i zobaczyła w jego oczach zrozumienie. Zaczepnęła powietrza po raz drugi, trzeci i wreszcie poprosiła cicho:

- Opowiedz mi o swojej matce.

Natychmiast odwrócił głowę i przez jedną straszną chwilę Holly przestraszyła się, że każe jej się zamknąć i nie wtrącać w jego życie. Nie wypuścił jednak jej ręki. Gdy się odezwał, jego głos był cichy i spokojny.

- April pracowała dorywczo, zbierała owoce, zmywała i sprzątała w barach - zaczął niskim głosem. - Kiedyś zapytałem ją, dlaczego musimy się ciągle przeprowadzać. Odparła: „Ponieważ boję się tego, co może się stać, jeśli nas złapią”. Byłem przekonany, że

ma na myśli swojego byłego faceta. Przestaliśmy uciekać dopiero, kiedy skończyłem dziesięć lat.

- I zamieszkaliście na południu.

- Tak, w miasteczku, które nigdy w pełni jej nie zaakceptowało. - Jake zamilkł, walcząc z potrzebą opowiedzenia wszystkiego do końca. - Tam wyszła za męża. Może dlatego, że chciała mieć kogoś, a może wyobrażała sobie, że ja potrzebuję ojca, kto wie. Poślubiła pijaka, który wszystkie pieniądze przepuszczał na papierosy i alkohol.

- Postanowiłeś więc opuścić dom - podsunęła.

- Tak. Byłem zbuntowany, niepokorny, zły na wszystkich i wciąż tęskniłem za miejscem, do którego mógłbym należeć. Czuję się bardzo samotny. April nie pozwalała mi odejść, kłóciliśmy się o to wielokrotnie, ale w końcu musiała dać za wygraną. Piła, a ja wiedziałem, że nie będę w stanie jej pomóc, dopóki ona sama nie zechce zerwać z nałogiem, więc odszedłem. Wylądowałem w Sydney, bez pieniędzy i kontaktów. Poradziłem sobie jednak, pracowałem ciężko i nie poddawałem się. Potem poznałem Quinna. I jego siostrę...

- Lucy - szepnęła Holly.

- Tak. Byliśmy razem przez siedem lat, aż do tej sprawy z Jaxo Financial. Poświęciłem wszystkie swoje pieniądze, by oczyścić się z zarzutów, ale wtedy okazało się, że Lucy nie chce być z mężczyzną, który wszystko musi zaczynać od początku. Długo dochodziłem do siebie i to był najgorszy okres w moim życiu.

Poczuł mocniejszy uścisk dłoni Holly, jakby mu chciała dodać otuchy.

- A potem była Mia - powiedziała.

- Tak. - Jego usta wykrzywił grymas. - Moja asystentka, która mnie okłamała i zdradziła.

- Czy twoja mama wiedziała, co się z tobą działo, kiedy odszedłeś z domu?

- Przez pierwsze dziesięć miesięcy nie.

- Och, Jake!

- Uwierz, że nie jestem z tego dumny.

- Ale w końcu zaopiekowałeś się nią i zapewniłeś jej dostatnie życie.

Holly wpatrywała się w mężczyznę przed sobą z coraz większym podziwem i miłością. Zwierzył jej się, odsłonił się przed nią, zdejmując z twarzy maskę twardego i bezkompromisowego gracza. Wiedziała również, skąd się wzięły jego nieufność do kobiet i cynizm. To Lucy i Mia sprawiły, że nie chciał więcej ryzykować złamanego serca. A przecież ryzykował przez całe życie w sprawach służbowych. A czy gdyby ona wyznała mu miłość, odrzuciłby ją? Właściwie co miała do stracenia? Serce? Ono już i tak należało do niego. Jeśli nie spróbuje, nigdy się tego nie dowie.

- Zapomniałem, że mam coś dla ciebie - powiedział łagodnie, sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Holly westchnęła przeciągle, kiedy wręczył jej aksamitne pudełeczko.

Powoli otworzyła i jęknęła z zachwytu. Rozpoznała pierścionek ze sklepu Blackstone'ów - prosty, kwadratowy szafir osadzony w białym złocie, otoczony maleńkimi diamentami.

- Wiem, że niedokładnie tak wyobrażałaś sobie tę chwilę, ale...

- Jest przepiękny. Skąd wiedziałeś?

Uśmiechnął się figlarnie.

- Widziałem, jak wpatrywałaś się w niego podczas naszej wizyty w sklepie.

Wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął na serdeczny palec swojej narzeczonej. Pasował idealnie. Holly zdążyła wziąć jeszcze głęboki oddech, zanim Jake pochylił się nad nią i mocno ją pocałował.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dni, które pozostały do balu charytatywnego, zwały się w jeden, wypełniony tymi samymi czynnościami oraz oczekiwaniami ciąg wydarzeń. Holly czuła się tak, jakby unosiła się parę centymetrów nad ziemią, podekscytowana i rozpromieniona jakimś wewnętrznym blaskiem, który Jessica i Kimberly natychmiast zauważyły i skomentowały, przyprawiając przyszłą pannę młodą o szkarłatne rumieńce.

Choć zaręczyny miały zostać oficjalnie ogłoszone dopiero podczas balu, prasa już rozpisywała się na temat sukni ślubnej i miesiąca miodowego, spekulując jednocześnie, czy bal dobroczynny nie okaże się tak naprawdę sekretnym przyjęciem weselnym. Żadna informacja nie została jednak potwierdzona, co dodatkowo rozpałało ciekawość i wyobraźnię mediów.

Jake całe dni spędzał na różnych zebraniach w Blackstone Diamonds albo w Advance Corp, a kiedy wracał do mieszkania, często jeszcze zaszywał się w swoim gabinecie, prowadząc niekończące się dyskusje przez telefon.

Typowo kobieca duma nie pozwalała Holly przyznać się do tego, że czuje się nieco rozczarowana faktem, że jej narzeczony więcej czasu poświęca pracy niż jej samej, ale noce wynagradzały jej wszystko. Kochali się z pasją, która ich samych zaskakiwała intensywnością doznań, przenosząc ich w zupełnie inną rzeczywistość, w której nie musieli niczego udawać. Jake bardzo często, kiedy po wybuchu namiętności leżał już spokojnie, przytulając do siebie narzeczoną, odsłaniał przed nią kolejne sekretne wspomnienia. Holly kolekcjonowała te momenty w swoim sercu jak najpiękniejsze skarby, doskonale zdając sobie sprawę, jak trudno jest otworzyć się takiemu mężczyźnie jak Jake. W ciągu tych nocy wielokrotnie chciała mu powiedzieć „kocham cię”, ale za każdym razem brakowało jej odwagi. Chciała, żeby wiedział, co do niego czuje, bardzo tego chciała, ale strach był silniejszy niż potrzeba wyjawienia swojej miłości. Najzwyczajniej w świecie bała się, że to tylko dodatkowo skomplikuje już i tak niełatwą sytuację, w której się znaleźli, a przede wszystkim, że może stracić chociażby tę namiastkę szczęścia, którą jej zaoferował. Milczała więc, ale jednocześnie, podczas intymnych chwil jej ciało, dłonie i język desperacko krzyczały: kocham.

I wreszcie nadszedł długo wyczekiwany dzień balu. Kiedy wieczorem Jake, już od dłuższego czasu gotowy, próbował wejść do sypialni, zastał drzwi zamknięte, a nad nim karteczkę: *Nie wchodzić*.

Uśmiechnął się z wyrozumiałością, nawet nie próbując zgadywać, jakie zabiegi pielęgnacyjne musiały się odbywać w środku.

- Będę czekał na ciebie w kuchni - krzyknął, mając nadzieję, że zdążą wyjść z domu, zanim przyjęcie się skończy.

Stał przy oknie ze szklaneczką martini w dłoni, spoglądając na widok za oknem, kiedy nagle poczuł obecność Holly za sobą. Odwrócił się natychmiast i zaniemówił. Nie był w stanie wykrztusić nawet jednego słowa, wszystko, co mógł zrobić, to jedynie patrzeć. Holly ubrana była w białą, zwiewną, mocno dopasowaną suknię, której misternie udrapowany przód doskonale podkreślał piękny dekolt, a delikatne, plecione ramiączka smukłą szyję. Ciemne, gęste włosy, częściowo spięte do góry, a częściowo rozpuszczone, opadały na ramiona i plecy. Przypomina egipską boginię, pomyślał Jake zafascynowany.

- Czy suknia jest w porządku? - spytała Holly, nerwowo poprawiając maleńki wiśiorek na szyi.

- Jest bardziej niż w porządku.

Uśmiechnęła się, przepelniona radością, widząc podziw i pożądanie w jego oczach. To było niezwykle, że po tym wszystkim, co razem wyprawiali w sypialni, po tych gorących intymnych chwilach, które już dawno powinny ją ośmielić, wystarczyło jedno spojrzenie Jake'a, by znów się rumieniła jak uczennica. Patrzył na nią tak, jakby chciał tu i teraz zedrzyć z niej tę suknię i, niech Bóg ma ją w swojej opiece, nie broniłaby się. Sama nie mogła oderwać oczu od Jake'a, który w czarnym garniturze prezentował się niewiarygodnie męsko i pociągająco.

- Dobrze wyglądam? - spytał, widząc jej lustrujące spojrzenie.

- Doskonale. A ja?

- Ty jesteś przepiękna.

- Dziękuję.

Jake nachylił się w jej stronę i rzucił zagadkowo:

- Muszę ci o czymś powiedzieć.

- Tak? - Z jego twarzy wyczytała ekscytację, która jej samej też się udzieliła.

- Rick zamierza dziś ogłosić, że razem przejmujemy prezesurę w Blackstone Diamonds.

Holly otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Ty i Rick będziecie razem kierowali firmą?

Jake pokiwał głową.

- To dlatego byłem tak zajęty przez te ostatnie dni, chodząc ze spotkania na spotkanie. Pewnie wiesz, że Rick i Kimberly budują dom i chcą założyć rodzinę.

- Cieszę się bardzo i serdecznie ci gratuluję, panie prezesie.

Naprawdę się cieszyła. Fakt, że po tak niedługim czasie uczyniono go współzarządzającym firmą, świadczył o tym, że został bezwarunkowo zaakceptowany przez rodzinę Blackstone'ów.

- Lepiej już chodźmy - powiedziała Holly, patrząc na zegar wiszący na ścianie.

Tak naprawdę jedyne, o czym teraz marzyła, to przytulić się do Jake'a i poczuć jego wargi na swoich. Bardzo go kochała i bardzo pragnęła wyznać mu swoje uczucia. Nawet gdyby to miało wszystko między nimi zmienić.

Kiedy dojechali na miejsce, Holly z niepokojem wyjrzała przez okno samochodu. Wokół budynku był tłum dziennikarzy, wszędzie porozstawiane były ekrany telewizyjne, kamery, zupełnie jak na gali rozdania Oscarów. Nie zabrakło nawet czerwonego dywanu.

- Gotowa? - zapytał Jake, splatając jej palce ze swoimi w geście otuchy.

Kiwnęła głową, choć miała wrażenie, że żołądek zaraz podejdzie jej do gardła. Kiedy szofer otworzył drzwi, Jake zdążył jej jeszcze szepnąć na ucho:

- Uśmiechnij się, Holly. Jesteśmy zaręczeni, bierzemy ślub, to będzie najlepsza noc w naszym życiu.

Tłum dziennikarzy zaraz ruszył w ich stronę.

- Jake, jakie to uczucie być zaręczonym?

- Wyznaczyliście datę?

- Jake! Jeszcze jedno zdjęcie z twoją narzeczoną!

- Holly! Kto zaprojektuje twoją suknię ślubną?

Holly, oślepiąca blaskiem fleszy i szumem, miała ochotę uciec i pewnie by to zrobiła, gdyby Jake nie trzymał jej za rękę, opiekuńczo przygarniając ją do siebie.

- Uśmiechaj się - szepnął, obejmując ją ramieniem. - Pomachaj do tych ludzi i udawaj, że jesteś zachwycona obecnością tutaj.

- Ale ja nic nie widzę przez te flesze - pisnęła mu do ucha.

- Wiem - odparł, przytulając ją mocniej. - Spokojnie, jestem przy tobie - dodał, prowadząc ją do wejścia.

Sala była udekorowana z istic królewskim przepychem: ciemnopurpurowe drapery, smukłe greckie kolumny, na których szczycie stały srebrne świeczniki, kryształowe żyrandole i olbrzymie lustra w złożonych ramach, które migotliwym błyskiem odbijały światło, sprawiając, że wewnątrz wydawało się skrzyć milionem diamentów.

Holly była jednak zbyt stremowana, aby zwracać uwagę na cokolwiek poza swoim narzeczoną i nawet jej zmysł dekoratorki pozostał w uśpieniu. Kiedy Jake nachylił się, by ją pocałować, przymknęła oczy i oddała pocałunek, upojona tą magiczną chwilą.

- Przedstawisz nas, Jake? - usłyszała nagle kobiecy głos.

Odwróciła się zaintrygowana, ale najpiękniejszej modelki Blackstone'ów nikt nie musiał jej przedstawiać.

- Briana. - Jake nachylił się do niej i cmoknął ją w policzek, a następnie zwrócił się do mężczyzny stojącego obok: - A więc to ty jesteś tym szczęściarzem, który zdobył Brianę Davenport.

- To raczej ona zdobyła mnie. Wygląda na to - znacząco spojrzał na Holly - że nie tylko ja tu jestem szczęściarzem. Jarrod Hammond - przedstawił się szybko, ściskając rękę Jake'a. - Wszystkiego najlepszego z okazji zaręczyn.

- Dziękujemy. Jesteś bratem Matta Hammonda, prawda?

Podczas gdy Jake i Jarrod pograżyli się w rozmowie, Briana pociągnęła Holly na bok z porozumiewawczym uśmiechem.

- Mężczyźni - mruknęła wymownie. - Nawet na przyjęciu muszą rozmawiać o interesach. A tak w ogóle to przepiękna suknia.

Holly odwzajemniła uśmiech.

- Dziękuję. Już chyba ze trzy razy potknęłam się o jej tren.

Briana roześmiała się serdecznie.

- Radzisz sobie świetnie.

- Och, wątpię. - Holly zmarszczyła nos. - Żałuję, że nie jestem taka jak Kim, pełna wrodzonego wdzięku i nienagannej prezencji.

Obydwie powiodły wzrokiem za Kimberly, która tego wieczoru wyglądała znakomicie w eleganckiej, długiej do ziemi czarnej sukni.

- Wszyscy Blackstone'owie prezentują się doskonale - zauważyła Briana. - Prawdziwie królewski szyk i klasa.

A Jake jest jednym z nich, pomyślała Holly. Zamknęła na chwilę oczy, próbując odgonić wizję, w której od niego odchodzi. Niby jak zdoła to uczynić? Jak zdoła wrócić do normalnego życia po tym wszystkim, co z nim przeżyła? Jake postawił sprawę jasno, że w jego planach nie ma miejsca na miłość. Nie powinna się oszukiwać, że to się może zmienić, choć kiedy brał ją w ramiona, tulił do siebie i całował, nadzieja na nowo rozpałała jej serce.

Holly westchnęła i powiodła wzrokiem po sali. Zauważyła Ryana, który ramieniem obejmował swoją żonę Jessicę, gładząc jednocześnie jej coraz bardziej zaokrąglony brzusek. Wyglądali na szczęśliwych i zakochanych.

- Nie wierzę! - zawołała Briana. - Popatrz, kto przyszedł.

- Matt Hammond! - usłyszały za swoimi plecami głos Jake'a, który najwidoczniej wreszcie zakończył dyskusję z Jarrodem.

Holly ze zdziwieniem zauważyła, że mężczyzna idzie w ich stronę.

- Hammond - przywitał się sucho Jake.

- Vance - skinął głową Matt.

- To moja narzeczona.

- Miło mi.

Holly natychmiast zwróciła uwagę, że choć mężczyźni podali sobie dłonie, mierzyli się czujnie wzrokiem jak dwaj antagoniści gotowi do ataku.

- Co cię skłoniło do zmiany decyzji i skorzystania z zaproszenia? - spytał Jake.

- Zwyczajna ciekawość. Słyszałem plotki, że dzisiejszego wieczoru ma zostać ogłoszona jakaś niezwykła wiadomość. Quinn powiedział mi, że podobno poszukujesz ostatniego diamentu z różanego naszyjnika.

Holly wyczuła, że atmosfera wokół nagle zgęstniała.

- Zgadza się - potwierdził Jake zdawkowo.

- Nie szukaj tego, co nie należy do ciebie.

- O co ci chodzi?

- O to, żebyś dał sobie spokój.

Holly, patrząc na twarz obydwu mężczyzn, widziała, że rozgrywa się między nimi jakaś niema walka. Przestraszyła się, że jeszcze chwila i któryś z nich wybuchnie, a wtedy skandal gotowy, potem poczuła jednak, jak Jake bierze ją za rękę, i zrozumiała, że nie ma się czego obawiać.

- Skoro tak ładnie prosisz - powiedział z przesadną uprzejmością. - A teraz przepraszamy cię.

Odciągnął Holly na drugi koniec sali.

- Co to było? - wyszeptała.

W odpowiedzi Jake uśmiechnął się tylko i wskazał gestem na scenę, na którą właśnie wchodziła Kimberly, by ogłosić początek aukcji.

- A teraz mam dla państwa niezwykłą wiadomość. Chciałabym przedstawić naszego najstarszego brata, Jamesa Hammonda Blackstone'a.

Na krótką chwilę sala zamarła w absolutnej ciszy.

Holly wstrzymała oddech i uściśnięła mocniej rękę Jake'a. Widziała, że przeżywa tę chwilę bardziej, niż chciałby przyznać. W następnej sekundzie Jake posłał jej uśmiech, jakby chciał powiedzieć „dam sobie radę”, i wszedł na scenę. Wtedy rozległy się głośne oklaski. Dziennikarze wprost oszaleli, przekrzykując się nawzajem i robiąc zdjęcia Jake'owi. Holly obserwowała zza kurtyny, jak pozuje, ściskając dłoń Rickowi i obejmując Kimberly. Zawahał się tylko na moment, kiedy podszedł do niego Ryan. Holly widziała w oczach Jake'a niepewność, a może nawet lęk, a potem olbrzymią ulgę i radość, gdy Ryan nie tylko wyciągnął do niego rękę, ale przytulił go w braterskim uścisku. Łzy wzruszenia zakręciły jej się w oczach.

- Dziękujemy wszystkim za przybycie, za hojność podczas aukcji i wsparcie - usłyszała głos Kimberly, która przemawiała do gości.

Aż trudno było uwierzyć, że ten niezwykle wieczór, wyczekiwany od tylu tygodni, już dobiegł końca. Holly wreszcie mogła odetchnąć pełną piersią. Bal udał się pod każdym względem, ale najważniejsze było to, że radość Blackstone'ów z odzyskania brata, choć oczywiście była świetnym zabiegiem marketingowym, nie miała w sobie nic z fałszywego przedstawienia na pokaz. Wyglądało na to, że naprawdę przyjęli Jake'a do rodziny, a on, mimo że jeszcze nie tak dawno buńczucznie odrzucał wszelkie sentymenty i zarzekał się, że jest w firmie tylko ze względu na biznes, teraz nie wahał się okazać, jak bardzo ceni sobie ich przyjaźń.

Kiedy Jake zszedł ze sceny, szeroko otworzyła ramiona i przytuliła go mocno. Odwzajemnił uścisk, zupełnie jakby nawzajem dziękowali sobie za ten wieczór. Holly nie miała żadnych wątpliwości, że to jest mężczyzna, z którym chciałyby spędzić resztę życia. Budzić się przy nim, być tą kobietą, która sprawi, że będzie szczęśliwy, nosić jego dziecko. A co, jeśli to już się stało? Co prawda zawsze się zabezpieczali, ale przecież nie ma stuprocentowych środków. Jak mogłaby odejść od Jake'a, jeśli miałyby urodzić jego dziecko?

Z rozkoszą przymknęła oczy, kiedy przywarł do jej ust w namiętym pocałunku.

- Musimy przestać - broniła się ze śmiechem, nie ufając sobie ani trochę.

- Nie mogę.

- Musisz - powiedziała, kładąc mu dłonie na ramionach i odsuwając się od niego.

- Chodź tutaj albo wszyscy zobaczą, co to znaczy zupełny brak kontroli nad sobą - ostrzegł ze śmiechem, przytulając ją raz jeszcze i całując żarliwie. - Dokończymy to później.

Jego oczy były pełne obietnicy. Dostrzegła w nich zapowiedź namiętności, która położy kres wszelkim wątpliwościom. Przynajmniej na jedną noc.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jake nie spieszył się ze wstaniem z łóżka, niezdolny oderwać się od ciepła, którym promieniowało nagie, miękkie ciało Holly. Nie było innego miejsca na świecie, które wolałby teraz od własnego łóżka.

Nieznacznie uniósł się na łokciu i pocałował ją delikatnie, tak aby nie przestraszyć. Uwielbiał patrzeć na nią, kiedy się budziła, kochał to lekko zdezorientowane spojrzenie, jakby nie była pewna, czy to, co się dzieje, jest jawą czy snem. Wspaniałym, zuchwałym, miłośnym snem.

Holly otworzyła oczy, przeciągając się lekko.

- Dzień dobry - wymruczał tuż przy jej policzku.

- Czyżbym czuła świeżo zaparzoną kawę? - spytała zachwycona.

- Może. - Kąsał leciutko płatek jej ucha, dopóki nie poczuł, że zaczyna drżeć. W sekundę później zerwała się z łóżka, narzuciła szlafrok i ze śmiechem zawołała.

- Zaraz wracam.

Jake opadł z powrotem na poduszkę z jękiem zawodu, że wymknęła mu się z ramion w tak interesującym momencie.

- Tylko nie wypij wszystkiego! - krzyknął w stronę kuchni. - Ja też chcę filiżankę kawy!

Czuł się taki zrelaksowany, zadowolony i... szczęśliwy. Nigdy w życiu nie czuł takiej euforii. Po raz pierwszy w życiu miał wrażenie, że znalazł swoje miejsce na ziemi, bezpieczną przystań. Nagle zobaczył swoją przyszłość w jakimś nowym blasku, a przecież do niedawna wcale tak nie myślał. To było, zanim poznał Holly. Przez całe życie tęsknił za rodziną, za tym szczególnym uczuciem, które się pojawia, kiedy się wie, że jest się kochanym i akceptowanym. Oczywiście dobrze się czuł w rodzinie Quinna, ale mimo wszystko był dla nich obcy. Kochała go jedynie April. Nie była najlepszą matką, nie łączyły ich nawet więzy krwi, ale wielokrotnie udawadniała mu, ile dla niej znaczy.

Jake przeciągnął się na łóżku, czekając na Holly. Ileż można nalewać kawę do filiżanki? Zaczął się już niecierpliwić i postanowił się podnieść, ale wtedy zobaczył, jak staje w drzwiach sypialni, zupełnie już ubrana i z jakimś dokumentem w dłoni.

- A co to? Nie będzie kawy? - spytał żartobliwie zbolalym głosem, ale kiedy zobaczył jej minę, spoważniał. Domyślił się już, co za dokument trzymała w dłoni. Intercyzę.

- Kiedy to dostałeś? - spytała spokojnym, cichym głosem.

- Kilka dni temu.

- Mam to podpisać, tak?

Jake natychmiast podniósł się z łóżka, obserwując, jak Holly siada przy toalecie, bierze do ręki pióro i natychmiast składa podpis.

- Nie chcesz tego najpierw przeczytać? - spytał zaskoczony.

- Nie, jestem pewna, że jest dobrze przygotowana. - Podała mu dokument. - Teraz muszę iść do pracy, a potem mam się spotkać z Brianą. Zaprosiła mnie na obiad. Zobaczymy się dopiero wieczorem.

Uśmiechnęła się do niego przelotnie i zamknęła za sobą drzwi. Jake nie rozumiał, dlaczego nastrój radosnego poranka prysł jak bańka mydlana. Co się, u diabła, stało? Chodziło o tę intercyzę? Przecież gdyby ją przeczytała, wiedziałaby, że chciał z nią być nie tylko przez jeden rok. Ustanowił nawet specjalny dodatek na dzieci, które ewentualnie poczęłyby się z tego związku. Wszystko jest w dokumencie, czarno na białym, klauzula 22 A, paragraf C...

I nagle zrozumiał wszystko, a z jego gardła wydobył się głośny jęk. Ty idioto!

Holly walcząc ze łzami, chwyciła torebkę i szybko wyszła z mieszkania. Czy ona naprawdę sądziła, że ten mężczyzna mógł się zmienić pod wpływem jej desperackich pocałunków i kilku namiętnych nocy, które z nim spędziła? Nic, nawet największe pieniądze, nie było w stanie sprawić, by ich małżeństwo było prawdziwe.

Potknęła się i wtedy dwie silne dłonie chwyciły ją w pasie i uniosły do góry. Po chwili stała z Jake'em twarzą w twarz, niezdolna do żadnej reakcji.

- Co ty robisz? - krzyknęła, kiedy pociągnął ją z powrotem do mieszkania.

- Musimy porozmawiać.

- Spóźnię się do pracy. - Chciała się wyrwać, ale on trzymał ją mocno, toteż chcąc nie chcąc musiała się poddać.

Jake zamknął za sobą drzwi i wziął głęboki wdech.

- Powiedz mi, czy przeszkadza ci to, że będę współrządził firmą Blackstone's?

- Nie. To wielkie wyróżnienie i dowód, że ci ufają.

- A czego ty chcesz, Holly? Zapomnij o naszej umowie, pieniądzach, prasie. Czego tak naprawdę chcesz?

- Ja? Ja jestem tylko małomiasteczkową dziewczyną, prowincjuszka, która wierzy w miłość. - Wskazała na niego ręką. - Ty teraz posiadasz władzę i prestiż wielkiej dynastii Blackstone'ów, a gdzie jest w tym wszystkim miejsce dla mnie?

- Czyli uważasz, że popełniliśmy błąd?

- Ja go popełniłam. Oddam ci pieniądze i...

- Nie bądź śmieszna - prychnął.

Holly spuściła głowę. Sama jest sobie winna. Jake od początku był wobec niej uczciwy, wiedziała, że nie może liczyć na nic więcej niż to, co jej zaproponował. Zgodziła się na to, a teraz nagle zaczęła oczekiwać, że coś się zmieni. Jake prawdopodobnie poczuł się niezbyt komfortowo i nie mogła go za to winić. O Boże, nie mogę się teraz rozplakać, pomyślała.

- Posłuchaj - usłyszała jego niski głos. - Kiedy opuściłem przed laty dom, zarobiłem wielkie pieniądze, straciłem je i znów zarobiłem. Zawsze czułem, że czegoś mi brak. - Starannie dobierał słowa. - Przez lata skupiałem się tylko na przeszłości i cierpiałem, ponieważ nie mogłem jej zmienić, choćbym nie wiem jak się starał, choćbym nie wiem ile miał pieniędzy. Pozwól mi skończyć. Zapytałaś, gdzie jest twoje miejsce. Tutaj, przy mnie, jako moja żona. Tak, wiem, że nasz związek zaczął się czysto biznesowym układem, ale teraz... - przerwał na chwilę, próbując zapanować nad wzruszeniem. - Czy ty nie rozumiesz, jak głęboko zapadłaś mi w serce? A do niedawna sądziłem, że w ogóle nie mam serca. Tylko tobie odważyłem się pokazać, jaki jestem w środku. - Chcę, żebyś była moją żoną, przyjaciółką, kochanką. Nie potrzebuję Blackstone'ów, żeby czuć, że mam rodzinę, bo ty jesteś moją rodziną. Kocham cię.

Holly nie mogła oddychać, nie mogła się poruszyć. Sposób, w jaki na nią patrzył, czuły, pełen miłości i tęsknoty, sprawił, że nie zdołała zapanować nad łzami, które popłynęły po jej policzkach. Jake delikatnie, z największą tkliwością, otarł je najmniejszym palcem i wtedy na twarzy Holly pojawił się uśmiech szczęścia.

- Ja też cię kocham, zawsze cię kochałam i zawsze będę.

Połączyli swe usta w gorącym pocałunku, w którym zawarli całą swoją miłość.

- Chcę tego, co mają Kim i Ryan. - Głos Jake'a drżał z emocji. - Rodziny, wspólnej przyszłości, swojego miejsca na ziemi, dzieci.

Wyczytał w jej spojrzeniu, że ona pragnie tego samego, że odwzajemnia jego marzenia. Ta niezwykła kobieta należała do niego. Teraz i na zawsze.

- Pocałuj mnie wreszcie - zażądała.

Roześmiał się głośno, przepełniony szczęściem.

- Kocham cię, Holly.

Kiedy jego wargi spoczęły na jej ustach, miały smak obietnicy, że to, co najcudowniejsze, jest dopiero przed nimi.

Tego samego dnia wieczorem Holly leżała obok Jake'a. Nareszcie mogli nacieszyć się ciszą, gdy Jake skończył trzecią już telefoniczną rozmowę - najpierw wiadomość z biura, potem od Kim, aż wreszcie musiał zadzwonić, żeby porozmawiać z Ryanem. Wydawało jej się, że o niej zapomniał, ale wystarczyło, żeby go dotknęła, aby jego myśli znów poświęcone były wyłącznie jej.

Po raz kolejny rozbrzmiał dzwonek telefonu, ale Jake zignorował go, zamiast tego spoglądając na Holly.

- Kim powiedziała mi, że rozmawiała z tobą na temat Maksa.

- To prawda. I wiesz, co powiedziała? „Gdybyś do mnie z tym przyszła, uwierzyłabym ci bez wahania” - wyznała Holly, przepełniona radością z powodu zaufania, jakim darzyła ją przyjaciółka.

- Kim poprosiła mnie też, żebym pomógł naprawić relacje Hammondów z Blackstone'ami - dodał Jake.

Holly przypomniała sobie wyraz twarzy Matta na przyjęciu.

- To nie będzie łatwe. Matt wydaje się bardzo... - szukała właściwego słowa - przywiązany do swoich pretensji i żalów.

- Wiesz, że uwielbiam wyzwania.

- Doprawdy? - Roześmiała się. Czy ja jestem wystarczającym wyzwaniem dla pana, Jake'u Vance?

- Jake'u Blackstone - poprawił ją, zanim złożył na jej ustach delikatny pocałunek. -
Będiesz moim wyzwaniem przez resztę życia, najdroższa pani Blackstone.



TLR